



Na początek



Dariusz Grzędziński

Europa jednej ładowarki

Europa, mamy problem. Jeżeli po głosowaniu w sprawie jednej ładowarki widać euforyczne komentarze, które na nowo mają przekonać kogoś o sile i sprawczości Unii, to patrzący bardziej racjonalnie mają powody do niepokoju. Dla jasności – jednolita ładowarka jest sukcesem,

Na początek

może bardziej sukcesikiem, ale nikogo przy zdrowych zmysłach nie powinna utwierdzać w wierze w dogmat o nieomyślności UE.

Europosłance Róży Thun należą się gratulacje, ale paradoksalnie jej sukces nie wróży raczej niczego dobrego. Polska polityk, kierując z ramienia grupy EPL pracami, w wyniku których producenci ładowarek do telefonów (w dalszej kolejności do laptopów), będą zmuszeni przez UE do ujednolicenia swoich produktów i uwolnienia nas od plątaniny kabli, osiągnęła w Parlamencie Europejskim sukces. Ortodoksyjni wyznawcy dogmatu o nieomyślności Unii od dawna go potrzebowali, ale więcej niż przejście do standardu USB-C, mówi dziś o kondycji UE zachowanie jej najmocniejszego państwa członkowskiego – Niemiec.

Mamy oto sytuację, w której UE jest w stanie zakończyć nasz odwieczny problem ze znalezieniem kabla pasującego do sprzętu, ale brakuje jej pomysłu i sposobu, jak poradzić sobie z coraz bardziej lekceważącym traktowaniem przez swój największy kraj członkowski – Niemcy.

Na początek

Do powtarzanych przez ostatnie miesiące do znużenia opieszałości w sprawie nakładania sankcji na Rosję, braku realnej pomocy dla uciekających przed wojną Ukraińców, w ostatnich dniach doszła kwestia braku odmienianej w strukturach unijnych przez wszystkie przypadki solidarności.

Chodzi o specjalny fundusz ośłonowy, bagatela 200 mld euro, którym Niemcy **CHCĄ ROZMASOWAĆ NARASTAJĄCY PROBLEM** *szalejących cen energii.*

Mowa oczywiście o funduszu skierowanym na rynek wewnętrzny, niezgodnionym z partnerami na poziomie UE i wywołującym u tych ostatnich dawno niewidzianą frustrację.

Decyzja kanclerza Olafa Scholza o wpompowaniu miliardów w rodzimą gospodarkę nie tylko postawiła w dwuznacznej sytuacji niemiecką szefową KE Ursulę von der Leyen, ale wywołała protesty podlegających jej komisarzy.

Na początek

Ci z Włoch i Francji nie tylko głośno oprotestowali niemiecką drogę walki z kryzysem, ale przy okazji podważyli wbijaną nam do głów od 2004 r. bzdurę, że żaden z komisarzy nie reprezentuje w ramach KE swojego własnego kraju, a jedynie szeroko rozumiany interes europejski.

O sprawie pisze m.in. portal Politico – widmo astronomicznych rachunków za prąd i masowej upadłości firm przypomniało, że komisarze, podobnie jak kapitał, mają narodowość. Interes Europy schodzi na dalszy plan.

Zachowanie Scholza to nie jedyny problem von der Leyen. Niemiecka komisarz od wielu miesięcy ciężko pracuje na to, żeby udowodnić nam wszystkim, że Bruksela i Strasburg nie są wzgórzami zamieszkałymi przez siwobrodych mędrców, którzy nam, maluczkiem, co jakiś czas przynoszą kamienne tablice, na których wyryte są wyłącznie prawda i dobro. Kiedy von der Leyen w niedawnym orędziu o stanie UE mówiła, że zachowanie Unii wobec uciekających przed śmiercią Ukraińców było wzorcowe, można było się tylko uśmiechnąć.

Na początek

Za 140 mln euro, które z UE trafiły do naszego kraju na pomoc uchodźcom, można było zorganizować trochę ciepłych posiłków, ale od momentu wybuchu wojny w lutym potrzeb było jednak nieco więcej.

Po orędziu okazało się, że szefowa KE może oszczędnie gospodarować prawdą. Trochę później stało się jasne, że

może też swobodnie wychodzić z roli bezstronnej urzędniczki i sięgając po
POTĘŻNE INSTRUMENTY, KTÓRYMI DYS-
PONUJE, *próbować wpływać na demo-*
kratyczne wybory

w poszczególnych krajach członkowskich. Kto nie zna sprawy, może zapoznać się z nagraniem debaty z Uniwersytetu Princeton, tuż przed wyborami we Włoszech.

O unijnych trudnościach z pozyskiwaniem i dystrybucją szczepionek w czasie pandemii Covid-19

Na początek

nie ma już sensu przypominać, bo przy dzisiejszych wyzwaniach i problemach, to temat odległy jak spory wokół nieobecności Jerzego Dudka w kadrze na mundial. Warto jedynie pamiętać, że rzekoma solidarność unijna w tej kwestii to raczej zmitologizowane chciejstwo, którą skutecznie zweryfikowała szczepionkowa podróż kanclerza Austrii i premiera Danii do Izraela.

Z niewiadomych przyczyn od momentu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej funkcjonowaliśmy w baśniowych oparach przekonania, że UE się nie myli, nie błądzi, jest napędzana wyłącznie przez bezstronnych i kompetentnych urzędników, a jej decyzje są wyłączeni z normalnego systemu ocen. Z niewiadomych przyczyn umówiliśmy się, że przyjmujemy na wiarę, bez żadnej weryfikacji, że każde płynące z Brukseli i Strasburga słowo ma moc prawdy objawionej, a delikatna nawet próba polemiki jest warcholstwem, które musi zakończyć się karą. W dłuższej perspektywie osamotnieniem i wpadnięciem w objęcia Rosji.

Na początek

Dziś okazuje się, że swoim brakiem wyobraźni i skrupułów, zbliżenie z Rosją fundował nam latami bliski sojusznik i unijny hegemon.

Z niewiadomych przyczyn zdecydowaliśmy się na ścieżkę, którą na krajowym podwórku wyśmiałyby każdy publicysta –

„*ufamy politykom, nie sprawdzamy ich, nie komentujemy decyzji, nie recenzujemy i **NIE DOCIEKAMY POWODÓW.** Chodzi oczywiście o polityków unijnych.*

A teraz małe ćwiczenie – spróbujmy sobie wyobrazić, że ktoś w 2004 r. rzuca podobną propozycję, ale w stosunku do bywalców gmachu przy ul. Wiejskiej i kilku innych budynków w Warszawie. Przed 18 laty, gdy wstępowaliśmy do UE, nie było jeszcze mowy o stygmatyzacji osób ze schorzeniami psychicznymi, więc kogoś rzucającego podobne pomysły nazwano by po prostu „wariatem”.

Na początek

Byliśmy wariatami przez prawie dwie dekady. Dość. Dziś recenzowanie, badanie i niejednokrotnie podważanie tego, co dzieje się w KE i PE jest oznaką najwyższej troski o przyszłość i zachowanie wspólnoty europejskiej.

Wątpić i analizować jest obowiązkiem każdego, komu na sercu leży przyszłość Unii. Inaczej pozostanie nam radość z jednej ładowarki. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*

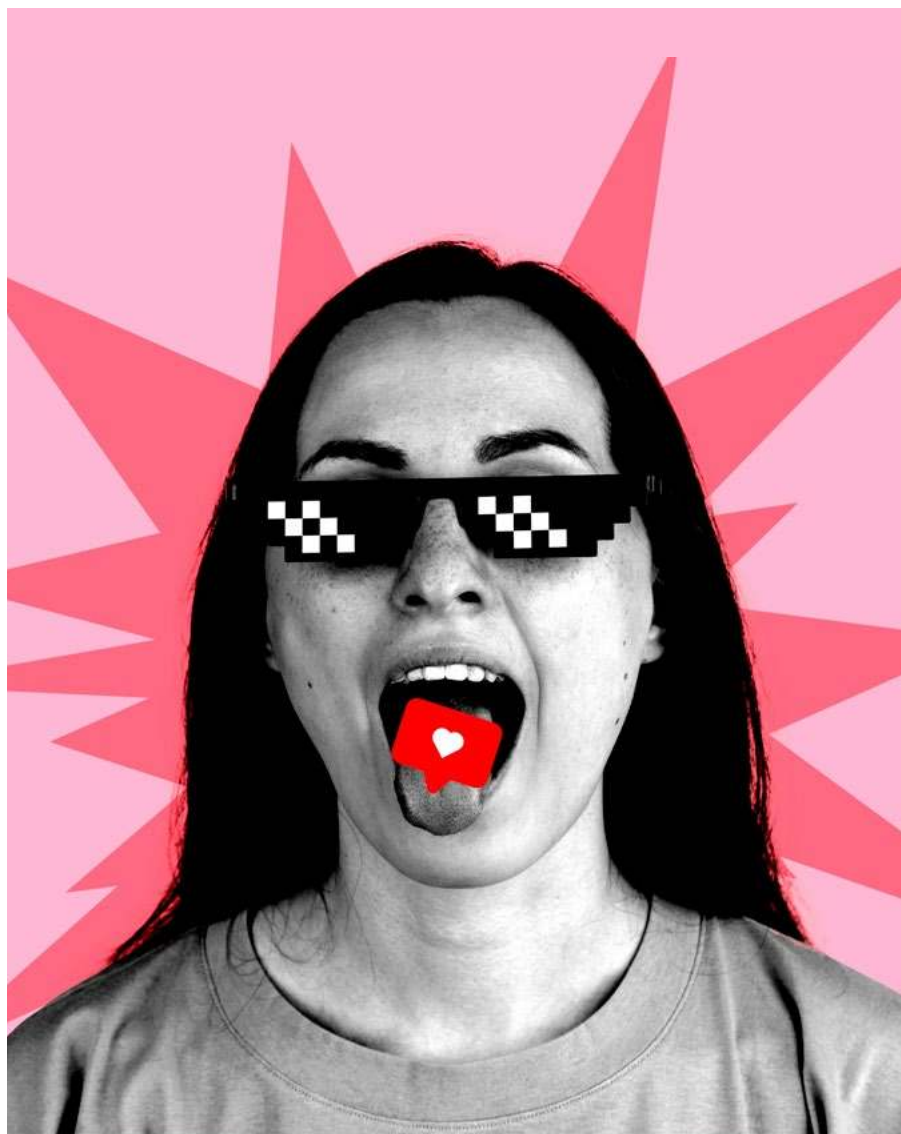


P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

105 CZAS OGRANICZYĆ „WŁADZĘ” INFLUENCERÓW

Rośnie władza influencerów w świecie informacyjnym. Kształtują powszechne opinie znacznej części społeczeństwa, a ich działalność nie jest poddana kontroli prawnej, takiej jak inne media.



Fot. Shutterstock

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH **MOBILNYCH APP STORE I GOOGLE PLAY**

17 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

29 CHCEMY TYLKO SPRAWIEDLIWOŚCI

Wywiad z posłem PiS Arkadiuszem Mularczykiem, współautorem raportu o stratach Polski w czasie II wojny światowej.



45 MAŁE SZANSE NA WSPÓLNĄ LISTĘ

– Nie ma dziś na stole propozycji startu w formule różniącej się



od tej z 2019 r. – twierdzą nasi rozmówcy z Lewicy. To oznacza, że lewica pójdzie sama do wyborów.

FELIETON

54 TOMASZ P. TERLIKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO

59 NIE JEST WAŻNA RÓDZKA, TYLKO CZARODZIEJ

Andrzej Gryżewski, psycholog kliniczny i seksuolog, mówi o życiu seksualnym, uprzedzeniach, które je utrudniają i o przesądach, którymi jest otoczone.

77 **KIEDY RODZI SIĘ CZŁOWIEK, RODZI SIĘ TEŻ MATKA**

Aktorka Marta Żmuda Trzebiatowska o macierzyństwie i jej ostatnich rolach filmowych, które dotyczą trudnych spraw życia rodzinnego.

BIZNES

93 **TAJEMNICA DROGICH BILETÓW NA KONCERTY**

Uczestnik koncertu przychodzi „na gotowe” i nie widzi, jak wiele działań składa się na to, by artysta mógł wejść na scenę i zaśpiewać. Musimy płacić więcej.



Fot. Columbia Pictures, Shutterstock, Karol Makurat/REPORTER

ZAGRANICA



154 **ATOMOWY STRASZAK PUTINA**

Grożąc bronią jądrową Rosja popełnia ten sam błąd, co w przypadku inwazji na Ukrainę: pakuje się w sytuację bez szans na wygraną.

163 **KREML CZERWIENIEJE OD KŁÓTNI**

Coraz więcej sporów i zatargów w wewnętrznym kręgu Putina. Antagonizmy zaczynają rozsadzać rosyjskie elity władzy.



174 UKRAIŃCY SZYKUJĄ SIĘ NA NAJGORSZE

– Broń jądrowa jest straszna, ale z pewnością to jeszcze nie koniec świata. Warto być przygotowanym, ale nie trzeba wpadać w panikę – mówi radiolog Dmytro Lewiński.

187 RUBASZNY DZIADEK WRACA DO GRY

Na koncie ma głośne seksafery, wyrok za oszustwa finansowe oraz zakaz sprawowania funkcji publicznych. I właśnie Berlusconi wraca do włoskiej polityki.

FELIETON

206 GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK

ZDROWIE

213 POLITYCY MILCZĄ – LUDZIE UMIERAJĄ

Prof. Piotr Rutkowski, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Onkologicznego o tym, co robić, by zmniejszyć umieralność z powodu nowotworów.



226 **SEKS JAKO SUPLEMENT DIETY**

– Jeśli uprawiamy seks regularnie, nasz mózg jest w stanie, który sprzyja odporności – mówi dr Wojciech Glac, neurobiolog.

HISTORIA

252 **CAŁA PRAWDA O WIKINGACH**

Wikingowie, rośli młodzieńcy o niebywalej odwadze i stalowych

bicepsach – to barbarzyńcy z popularnych filmów. Prawdziwi wikingowie byli inni.

PODRÓŻE

265 **WIZJONER Z LANZAROTE**

Architekt César Manrique wywalczył to, że rozwój turystyki nie może odbywać się kosztem środowiska naturalnego.

Mieszkańcy Lanzarote czczą go niemal jak świętego.



Fot. BERNARD WALSH/NETFLIX



KULTURA

288 **STRASZNA WODA I LUDZIE**

Serial Netflixa „Wielka woda” to historia powodzi we Wrocławiu. Ireneusz Czop opowiada o pracy aktorskiej w... wodzie.

306 **LITERACKA ŚMIETANKA**

Pisarze, których powieści rekomendujemy, jako ważne lektury jesienne, zdobyli w ostatnich latach wiele nagród. To po prostu creme de la creme dzisiejszej literatury.

FELIETON

326 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

MIP2S

N

CM

B

z

a

N

U

z

S

C

B



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Dlaczego wizja objęcia stanowiska ministra cyfryzacji przez Jacka Kurskiego jest coraz mniej prawdopodobna? Co zaczęło przeszkadzać Jarosławowi Kaczyńskiemu w Mateuszu Morawieckim? **DLACZEGO MICHAŁ DWORCZYK MUSIAŁ ODEJŚĆ Z KANCELARII PREMIERA?** Jaki mem krąży o Radosławie Sikorskim wśród opozycji? O tym i innych sprawach piszemy w najnowszych „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

W związku z ostatnimi turbulencjami w rządzie odżyły spekulacje medialne, że Jacek Kurski niebawem trafi do gabinetu Mateusza Morawieckiego. Media informowały, że były prezes TVP może zostać ministrem cyfryzacji. Osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego mówi nam, że szanse na to maleją. – Gdybym miał obstawiać, to na 80. proc. tak się nie stanie. Kurski walczy o miejsce w nieładny sposób, używa wszystkich metod, w tym atakuje obecnego prezesa TVP Mateusza Matyszkowicza, którego prezes Kaczyński bardzo ceni – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

Z tym ministerstwem cyfryzacji to zresztą od początku nie było nic pewnego. Według naszego informatora, Kurski niczego nie miał obiecanego, gdy odwoływano go z TVP. Dlatego jego sympatycy wymyślili, że mógłby zostać ministrem cyfryzacji, bo ten resort został jakiś czas temu zlikwidowany, zatem łatwo byłoby go przywrócić. – Kurski cały czas

To nieprawda, że...

walczy o jakieś stanowisko, ale gdyby rzeczywiście był na niego pomysł, to jego odwołanie przebiegłoby inaczej. Po tygodniu dostałby nominację, a minął już czwarty tydzień od jego dymisji. Pewnie krzywdy mu nie robią, ale wielka kariera to nie będzie – zaznacza jeden z naszych rozmówców z kręgów Zjednoczonej Prawicy.

Inny nasz rozmówca zdradza, dlaczego Jacek Kurski stracił stanowisko w telewizji. Według niego, zdanie Janiny Goss nie było przesadzające. „Gazeta Wyborcza” pisała, że Kurski w wyniku odwołaniu w sierpniu szefa łódzkiego oddziału TVP3 Błażeja Kronica, popadł w konflikt z przyjaciółką rodziny Jarosława Kaczyńskiego. Ta domagała się przywrócenia Kronicy. Tymczasem Kurski miał pofatygować się do Łodzi, by zapewnić tamtejszych współpracowników, że dopóki on będzie szefem na Woronicza, decyzji swojej nie zmieni. Miał też dodać, że nikt go do tego nie może zmusić ani odwołać ze stanowiska, nawet sam Jarosław

To nieprawda, że...

Kaczyński. – Sprawa jednak wyglądała nieco inaczej – mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego. Według niego, prezes PiS w sierpniu miał tydzień wolnego, w czasie którego nigdzie nie wyjeżdżał i miał czas na oglądanie telewizji. – Włączył sobie wtedy TVP, a tak się złożyło, że był to koniec wakacji, więc czas festiwali, na których promował się Jacek Kurski. I tej autopromocji prezes nie wytrzymał. Zresztą po tym, jak Jacek stracił stanowisko usłyszał od prezesa, że zawsze mu powtarzał, iż jest swoim największym wrogiem i że zgubiła go autopromocja – opowiada nasz źródło.

W Zjednoczonej Prawicy krąży też inna wersja powodu odwołania Kurskiego.

Podobno przekonano prezesa, że w momencie kryzysu energetycznego i rozpędzającej się inflacji, propaganda TVP przestała być skuteczna, bo rozdźwięk między przekazem telewizyjnym, a rzeczywistością jest zbyt duży. Przy czym jeden powód nie wyklucza drugiego.

To nieprawda, że...

Co ciekawe, żona Jacka Kurskiego Joanna Kurska, która zaraz po odwołaniu jej męża dostała posadę w TVP również nie może spać spokojnie. – Kurska panoszy się w TVP. Zachowuje się tak, jakby jej mąż nadal był prezesem, a nie jest – mówi nam polityk z Nowogrodzkiej, który twierdzi, że nad żoną Jacka Kurskiego zbierają się ciemne chmury. I jeśli będzie dalej zachowywała się w ten sposób, to niewykluczone, że straci stanowisko.

Jakie są dziś relacje Jarosława Kaczyńskiego z Mateuszem Morawieckim? – Prezes ceni u premiera dwie rzeczy. Morawiecki jest niezwykle wytrzymały. Pracuje bez wytchnienia. Ma też wiedzę, a przez to prezes lubi z nim rozmawiać długimi godzinami. Jest jednak jedna kwestia, która zaczęła przeszkadzać Jarosławowi, a mianowicie Mateusz mówi do niego językiem propagandy sukcesu, jak na konferencjach i spotkaniach z ludźmi. A prezes chce od niego usłyszeć prawdę – mówi nasz źródło z Nowogrodzkiej.

To nieprawda, że...

Po ostatnich emocjach w partii rządzącej swoją pozycję miał umocnić Mariusz Błaszczak.

– Błaszczak nie wchodzi w spiski, nie knuje, to podobna się prezesowi. Staje z boku i czeka na swoją kolej – twierdzi nasz rozmówca z PiS. Dodaje, że wymiana premiera teraz lub na wiosnę może nie przynieść żadnego pozytywnego efektu dla partii.

Z rządem pożegnał się szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk. Nasz rozmówca

z Nowogrodzkiej twierdzi, że o jego dymisji przesądziła kwestia afery mailowej. – Jarosław Kaczyński dowiedział się, że jest 15 tys. dodatkowych maili, o których wcześniej nie wiedział. Zaraz po wybuchu afery mailowej, Kancelaria Premiera skopiowała maile ze skrzynki Dworczyka i dostarczyła Jarosławowi Kaczyńskiemu. Okazało się, że część z folderu odebrane, nie dotarła do prezesa, co mocno go poirytowało – twierdzi polityk z Nowogrodzkiej.

To nieprawda, że...

Współpracownicy Mateusza Morawieckiego przekonują zaś, że szef Kancelarii Premiera od dawna zastanawiał się, czy nie odejść i że przesądziła niechęć adwersarzy politycznych premiera, którzy domagali się dymisji Michała Dworczyka. Tu wymieniany jest nie tylko wicepremier i ministra aktywów państwowych, ale także Elżbieta Witek i Anna Zalewska. Obie pani są polityczkami z Dolnego Śląska i Dworczyk był dla nich poważną konkurencją. Nasi rozmówcy z otoczenia szefa rządu twierdzą, że od nowego roku, były już szef Kancelarii Premiera może zostać pełnomocnikiem rządu. – Tylko nie wiadomo czy od spraw pomocy Ukrainie, bo pełnomocników od tego już mamy, a w społeczeństwie powoli rodzi się niechęć wobec pomocy rządowej – mówi nasz rozmówca.

Radosław Sikorski, europoseł PO został bohaterem minionego tygodnia za sprawą krótkiego twitta sugerującego, że za uszkodzeniem

To nieprawda, że...

Nord Stream 1 i 2 stali Amerykanie. Nasz rozmówca z opozycji, pytany o ten wyskok Sikorskiego, odpowiedział krótko „o Jezu”. I wysłał nam mema z Radosławem Sikorskim i jego żoną Anną Apelbaum, która z ponurą miną mówi do męża „masz szlaban na internet”. Szlaban może nie wystarczyć, skoro nawet Amerykanie, znający Sikorskiego, zachodzą w głowę, co też się stało z byłym szefem polskiej dyplomacji. O tym z kolei uprzejmie donieśli nam prominentni politycy PiS pozostający w kontakcie z Amerykanami.

Jakiś czas temu pisaliśmy we „Wprost” o pomyśle SdPI na wyborczą współpracę całej opozycji. Socjaldemokracja zaprosiła przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych, żeby się spotkali i opracowali minimum programowe wspólne dla wszystkich partii. Jak się dowiedzieliśmy, na spotkanie nie przybył nikt od Szymona Hołowni, z Nowoczesnej i Nowej Lewicy. PO przysłała zastępcę sekretarza generalnego, zatem polityka niedecyzyjnego.

To nieprawda, że...

Ale organizatorzy i tak byli zadowoleni. – Dobrze to wyszło. Umówiliśmy się, że na następne spotkanie, które odbędzie się w okolicach 11 października, każdy przeniesie trzy tezy programowe ważne dla siebie, a niekontrowersyjne dla innych. Najpóźniej na wiosnę powinniśmy pokazać Polakom, jak będzie wyglądała Polska po wyborach – mówi Wojciech Filemonowicz, lider SdPl, nie zważając na fakt, że te tezy, nawet jeżeli zostaną wypracowane, to wspólne dla wszystkich i tak nie będą. 



Strategia dywersyfikacji realizowana w ostatnich latach przez **Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i PGNiG przyniosła Polsce suwerenność energetyczną**. Jednym z jej filarów jest **gazociąg Baltic Pipe**, który poprzez Danię, połączył Polskę ze złożami gazu w Norwegii. Już dzisiaj Polska jest krajem zabezpieczonym pod względem dostaw gazu – dzięki dostawom gazociągami Baltic Pipe (z własnego wydobycia i podpisanych kontraktów), dostawom skroplonego gazu ziemnego poprzez Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu a także własnemu wydobyciu krajowemu i dostawom poprzez Terminal LNG w Kłajpedzie oraz zapełnionym magazynom gazu. **Potrzeby klientów PGNiG w zakresie dostaw gazu będą w pełni zaspokojone zarówno w obecnym sezonie, jak i w latach kolejnych.**

CHCEMY TYLKO SPRAWIEDLIWOŚCI

Fot. Domena publiczna

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– Nasz raport wzbudza ogromne zainteresowanie na świecie. (...) Wszystkie media światowe o tym napisały. **JESTEŚMY ELEMENTEM GLOBALNEJ DYSKUSJI NA TEMAT ODSZKODOWAŃ ZA WYRZĄDZONE KRZYWDY**. I co ciekawe z tych artykułów zniknęli z tajemniczy „naziści”, natomiast wrócili Niemcy jako odpowiedzialni za zbrodnie – mówi poseł PiS **ARKADIUSZ MULARCZYK**, współautor raportu o stratach Polski z II wojny światowej.



Tekst: **Eliza Olczyk**

Czy był pan zaskoczony, że już po miesiącu od publikacji raportu o stratach Polski z II wojny światowej polski rząd wystosował notę do rządu niemieckiego w sprawie odszkodowań?

Nie jestem zaskoczony, bo jest pewna dynamika wydarzeń. W ciągu ostatniego miesiąca miały miejsce trzy bardzo ważne wydarzenia. Opublikowaliśmy

raport o stratach Polski, który spotkał się z gigantycznym zainteresowaniem opinii publicznej. Sejm przygniatającą większością głosów przyjął uchwałę popierającą nasze starania o odszkodowania od Nie-



Arkadiusz Mularczyk

– samorządowiec i polityk, prawnik (absolwent UJ), adwokat, poseł na Sejm od 2005 roku. Były przewodniczący klubu parlamentarnego Solidarnej Polski, od 2020 wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, przewodniczący delegacji polskiego Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, a od 2021 wiceprzewodniczący. Kieruje Radą Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karłowicza

mieć za straty poniesione w czasie II wojny światowej. A nasz rząd przygotował notę w tej sprawie do rządu niemieckiego.

Moim zdaniem te trzy wydarzenia mają wymiar epokowy. Nigdy wcześniej takiej sytuacji w relacjach polsko-niemieckich nie mieliśmy.

Szefowa niemieckiego MSZ, która spotkała się z naszym ministrem spraw zagranicznych Zbigniewem Rauem chyba się z tym nie zgadza, skoro powiedziała, że rząd federalny uznaje sprawę reparacji wojennych za zamkniętą. To samo powiedział prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier w rozmowie z prezydentem Andrzejem Dudą.

Nota dyplomatyczna obejmuje znacznie szerszy obszar niż tylko reparacje wojenne. Jest tam dziewięć punktów, które dotyczą zniszczeń materialnych, restytucji dóbr kultury, rabunku kont bankowych, polityki wyzysku firm, konfiskaty majątków Polaków, rehabilitacji osób pomordowanych. Absolutnie nie można tego skwitować jednym zdaniem, że sprawa reparacji jest zamknięta.

Myślę, że Niemcy będą musieli odbyć konsultacje w gronie wszystkich partii koalicji rządzącej i wypracować stanowisko całego rządu. Nota polskiego rządu musi być potraktowana poważnie dlatego, że odpowiedź będzie miała ważne skutki międzynarodowe.

Dlaczego poszerzenie w tej nocy obszaru roszczeń inaczej ustawia tę sprawę?

Dlatego, że nie chodzi nam tylko o zniszczenia wojenne, ale także o rabunek, grabież, którymi dotknięte zostało nie tylko państwo, ale i osoby indywidualne.

*Trzeba podkreślić, że do dzisiejszego dnia takie osoby, albo ich rodziny, **NIE MAJĄ ŻADNEJ ŚCIEŻKI DOCHODZENIA SWOICH ROSZCZEŃ** – ani w Polsce ani w Niemczech.*

Zatem szefowa niemieckiego MSZ nie załatwi tej sprawy jedną konferencją. W mojej ocenie odpowiedź musi być pogłębiona.

Myślę, że Niemcy będą miały poważny problem żeby odrzucić nasze roszczenia z uwagi na fakt, że będzie to miało odbicie na arenie międzynarodowej. Konsekwencje II wojny światowej w relacjach polsko-niemieckich nigdy nie zostały w sposób kompleksowy uregulowane.

Wzywamy rząd Niemiec do podjęcia rozmów i negocjacji w tym obszarze oraz podpisanie konkretnej umowy. Podobne umowy Niemcy podpisały z wieloma innymi krajami Europy Zachodniej, a nawet z Izraelem, który nie istniał w czasach II wojny światowej. A nam się mówi, że sprawa jest zamknięta. To jest sytuacja bez precedensu, pokazująca podwójne standardy. W mojej ocenie rząd niemiecki nie będzie miał podstaw do odmowy przystąpienia do rozmów.

Zjakiego powodu nota polskiego rządu nie została ujawniona?

To jest pytanie do MSZ. Zakładam, że chodziło o to, by adresat zapoznał się z jej treścią jako pierwszy, a dopiero w dalszej kolejności by mogła ją poznać

opinia publiczna. Jestem za tym, żeby nota była ujawniona w przyszłości, tak samo jak odpowiedź rządu RFN.

Część komentatorów oskarża rząd PiS, że stawiając żądania odszkodowania od Niemiec, dzieli państwa Unii Europejskiej, a powinien działać na rzecz jedności europejskiej, w obliczu wojny na Ukrainie.

Po pierwsze wojna nie toczy się z winy Polski. To raczej Niemcy przyczyniły się do rozzuchwalenia Putina swoją polityką i wzmocniły jego imperialne zapędy. Po drugie zawsze gdy temat reparacji był podnoszony, to dla niektórych czas nie był odpowiedni na także żądania. Używano różnych argumentów – głównie takiego, że zepsuje to relacje polsko-niemieckie, ale padał nawet argument rewizji granic. A teraz doszedł jeszcze argument wojny na Ukrainie.

Taka narracja służy stornie niemieckiej. Ma zamykać usta ludziom, którzy domagają się uczciwych relacji polsko-niemieckich. I przez 80 lat to się udawało. A przecież my nie domagamy się niczego nadzwyczajnego. Chcemy tylko sprawiedliwości, uczci-

Fot. Domena publiczna

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

wości i partnerskich relacji. Rekompensaty za straty Polski poniesione podczas II wojny światowej, które zostały ujawnione i podliczone, to jest element sprawiedliwości.

ZUPEŁNIE BAŁAMUTNY JEST ARGUMENT,
 iż ze względu na wojnę, której nie wywołałismy, powinniśmy się powstrzymać od naszych roszczeń.

Będziemy przekonywać Niemców, że racje są po naszej stronie.

Jak długo ten proces przekonywania Niemców może potrwać?

To jest trochę wróżenie z fusów. Wydaje mi się, że nie jest w interesie Niemiec, żeby ten temat nieustannie był obecny na arenie międzynarodowej. Obserwuję reakcje na nasz raport i widzę, że ten temat jest obecny na całym świecie – od Tajwanu, przez Indie, Chiny, po kraje afrykańskie. I traktowany jest w kontekście postawy Niemiec w czasie II

wojny światowej. Jestem pewien, że reakcja Niemiec na nasze żądania również będzie szeroko komentowana. Moim zdaniem, dla wizerunku Niemiec, które chcą się kojarzyć z solidnością i z praworządnością, ta sprawa jest niezwykle niewygodna. W ich interesie nie leży przeciąganie tego sporu. Choć oczywiście dużo będzie zależało od tego, jaka będzie nasza aktywność międzynarodowa.

Sądzę, że po konsultacjach partyjnych i rządowych Niemcy jednak uznają, że warto usiąść z nami do stołu, bo temat odszkodowań będzie im szkodził na arenie międzynarodowej. Skoro podjęli rozmowy o odszkodowaniach z Namibią, to chyba podejmą i z Polską.

Tym bardziej, że oficjalnie wszystkie siły polityczne w naszym kraju popierają sprawę odszkodowań. Niemcy będą mieli problem, żeby przez rok zbywać Polskę sloganami. Prędzej czy później usiądą z nami do rozmów.

A co realnie jest pana zdaniem do uzyskania?

Kluczem tu jest kolejna kadencja dla PiS, bo nie sądzę, by do końca obecnej udałoby się wszystkie

problemy rozwiązać. Myślę, że na pewno do ugrania jest umowa likwidująca skutki II wojny światowej, jakkolwiek dziwacznie to brzmi po tylu latach od zakończenia wojny. Ale takiej umowy nie mieliśmy. Powinna ona regulować cały obszar zagadnień z tym związany.

Czy sądzi pan, że możemy liczyć na pomoc USA?

W każdym kraju są środowiska, które mogą być przyjazne tematowi i nieprzyjazne. W Europie są środowiska, które życzliwie będą patrzyły na nasze starania i tak samo jest w USA. Przypuszczam, że administracja niemiecka będzie podejmowała różne działania, żeby przechylić sympatię opinii publicznej na swoją stronę i hamować nasze działania. Natomiast sprawa ma charakter uniwersalny, bo dotyczy odszkodowań za konkretne krzywdy. Dzisiaj dużo się mówi o odpowiedzialności za kolonializm – padają przeprosiny i żądania odszkodowań. Te tematy są bardzo popularne i nośne na świecie, bo jest sporo krajów, które mają jakieś zadawnione roszczenia – kwestie koreańsko-japońska, japońsko-chińska,

indiańsko-amerykańska, indiańsko-kanadyjska, indyjsko-brytyjska, cały obszar odpowiedzialności za Holocaust.

Nasze dążenia wpisują się w ten trend. Nasz raport wzbudza ogromne zainteresowanie na świecie, w ciągu pierwszych dwóch dni pobrano go 2 mln razy. Myślę, że jest czytany na całym świecie.

„Wszystkie media światowe o tym napisały. **JESTEŚMY ELEMENTEM GLOBALNEJ DYSKUSJI** na temat odszkodowań za wyrządzone krzywdy.

I co ciekawe z tych artykułów zniknęli z tajemniczy „naziści”, natomiast wrócili Niemcy jako odpowiedzialni za zbrodnię.

Jaki wniosek pan z tego wyciąga?

Że w interesie naszych sąsiadów nie będzie nieustanne przypominanie zbrodni II wojny światowej. I że w tej sprawie nie da się powiedzieć: nie bo nie. Jeżeli się płaci odszkodowania za kolonializm, jeżeli

się wraca do sprawy sprzed ponad 100 lat, to tym bardziej można wrócić do sprawy między sąsiadami, którzy są w tej samej wspólnocie europejskiej, wyznają te same wartości, a jeden z tych krajów nie chce zadośćuczynić za krzywdy, które wyrządził drugiemu.

Niemcy uważają, że przepracowali temat zbrodni z II wojny światowej. Ale to przepracowanie wygląda tak, że zapomnieli o sprawie. Żyją w błogim przekonaniu, że już nikomu nie są nic winni. Musimy im przypominać, że tak nie jest, wykonać pracę edukacyjną. Może to potrwać miesiące, może rok. ale sądzę, że dobrze zaczęliśmy.

Już w mediach niemieckich pojawiają się opinie, iż rząd federalny powinni usiąść z Polakami do rozmów, a nie chować się za paragrafami. Przyjdzie taki moment, że również rządzący uznają, iż nie jest w ich interesie nieustanne nawracanie do zbrodni II wojny światowej.

Mówi pan - „to potrwa miesiące, a może rok”. Za rok mamy wybory parlamentarne i nasuwają się

podejrzenia, że ta cała akcja została rozkręcona właśnie po to, by argument, iż walczyście o odszkodowania, pomógł wam wygrać wybory.

Prace nad raportem o skutkach II wojny światowej rozpoczęliśmy w 2017 roku. Wtedy nikt nie mówił, że to temat kampanijny. A zakończyliśmy je teraz, bo tyle to trwało, a po drodze mieliśmy COVID. To było niezwykle ciężkie interdyscyplinarne zadanie, wymagające zebrania wiedzy z wielu ośrodków akademickich. W raport zaangażowani byli rzeczoznawcy, ekonomiści, historycy gospodarczy, ekonometrycy czyli cała plejada różnych specjalistów, którzy się musieli zebrać, przedyskutować wiele zagadnień, napisać raport. Potem został on przedstawiony prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu i premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. Oni nanieśli swoje uwagi, a potem były jeszcze kolejne recenzje, korekty i uwagi.

Zatem to był proces wieloetapowych konsultacji. Ale dzisiaj mamy produkt, którego nikt nie podważa. Nikt nie zakwestionował naszych wyliczeń, choć od

ponad miesiąca raport jest powszechnie dostępny i sędzę, że był sprawdzany pod tym kątem czy można się do czegoś przyczepić. Kwoty są bardzo konserwatywne, w mojej ocenie mogłyby być znacznie wyższe. Wybory w tym wszystkim nie mają nic do rzeczy. 



MAŁE SZANSE NA WSPÓLNĄ LISTĘ

Fot. PAP/Adam Warżawa

*Nie ma dziś na stole propozycji startu w formule różniącej się od tej z 2019 r. – twierdzą rozmówcy „Wprost” z Lewicy. To oznacza, że Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń i Adrian Zandberg o Sejm powalczą znów z własnej listy, a **DYSKUSJE TOCZĄ SIĘ WYŁĄCZNIE WOKÓŁ PLANU WALKI O SENAT**. Atmosfera miała się oczyścić, a w klubie poselskim słychać też głosy ulgi z innego powodu.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Kiedy w pierwszy weekend października Lewica najpierw zaproponowała dopłatę w wysokości 2,5 tys. zł na wymianę sprzętu AGD, a później jej liderzy podpisali deklarację o przedłużeniu koalicji partii Nowej Lewicy i Razem, w nieoficjalnych rozmowach dało się słyszeć, że to nie koniec tematu wspólnej listy opozycji.

Według naszych ustaleń rzeczywistość wygląda jednak inaczej.

Podpisy Włodzimierza Czarzastego, Roberta Biedronia i Adriana Zandberga pod uchwałą o kontynuacji współpracy oznaczają jedno – przed Donaldem Tuskiem samotna walka o Sejm, a tematem rozmów będą odtąd wyłącznie kwestie senackie.

– Sytuacja jest ogólnie bardzo dobra. Od dawna było wiadomo, że nie będzie żadnej wspólnej listy, a atmosferę podgrzewali tylko w Platformie. Podejrzewam, że ze względów wizerunkowych. Sprawę rozstrzygnął brak czynników zewnętrznych, które mogłyby przemawiać za potrzebą konstruowania takiej listy – mówi w rozmowie z „Wprost” ważnych polityk Nowej Lewicy.

Dodaje, że priorytetem całej formacji było od wielu tygodni doprowadzenie do podpisania uchwały w sprawie współpracy pomiędzy Nową Lewicą i Razem i w dalszej perspektywie utworzenie klubu parlamentarnego po wyborach w 2023 r. W rozmowie pada również deklaracja, że gotowość do rozmów z innymi par-

tiami opozycyjnymi, chodzi głównie o Platformę, była-
by większa, gdyby dało się zauważyć większe zaintere-
sowanie za strony potencjalnych partnerów.

W sytuacji, gdy poza wygłaszaniem publicznie
przez Donalda Tuska i kilku innych polityków PO
deklaracjami, nie pojawiły się żadne konkrety
i zaproszenia, temat po prostu zszedł z agendy.

Sklejanie z PiS-em

„Brak czynników zewnętrznych”, o którym wyżej, to
inaczej brak sondażowego krachu, który wróżono
całej formacji po tym, gdy razem z Prawem i Spra-
wiedliwością zagłosowała wiosną 2021 r. za ratyfika-
cją Funduszu Odbudowy. Nic takiego się nie stało,
a występując w sondażach samodzielnie, Lewica
wciąż notuje wyniki w okolicach 10 proc. poparcia.

– Nie ma co ukrywać, że na poprawę atmosfery
wewnątrz i wokół obozu wpłynęło to, że przestano na
siłę sklejać nas z PiS-em. To od początku był niera-
cjonalny pomysł i dobrze, że zainteresowani osłabia-
niem naszej pozycji po stronie opozycyjnej w końcu

to zrozumieli i zaprzestali tych prób – słyszymy od dobrze poinformowanego polityka Lewicy.

Klubowe westchnienie ulgi to nie tylko efekt skutecznego odcięcia się od medialnych prób sklejania z Prawem i Sprawiedliwością.

Lewicowa lista w wyborach do Sejmu to
ZAPOWIEDŹ W MIARĘ SPOKOJNEJ PRZYSZŁOŚCI *dla dużej części parlamentarnej reprezentacji środowisk lewicowych.*

Przy obecnych sondażach, większość klubu ma poważne szanse na odnowienie mandatu.

– W takich kategoriach myślało wielu naszych polityków, a podpisane przez liderów porozumienie, zaznaczymy, że na dobrych i partnerskich zasadach to również oznaka zrozumienia dla osobistych ambicji poszczególnych posłanek i posłów – mówi rozmówca „Wprost”.

„Wielu” myślących w kategoriach wyższości własnej listy nad wspólną to, według naszych ustaleń,

niemal cały klub poselski, a z obrotu spraw mają nie być zadowoleni tylko ci politycy, którzy w Sejmie znaleźli się niespodziewanie, startując z dalszych miejsc i którzy większe szanse na powtórne objęcie mandatu łączyli ze startem z podobnego miejsca, ale na szerokiej liście. – To pojedyncze przypadki. Za dużo palców jednej ręki, żeby je wskazać – słyszymy.

Batalia o Senat

Inaczej wygląda stan przygotowań do kampanii senackiej. Już przy okazji spotkania liderów opozycji na konferencji o wschodniej flance NATO pisaliśmy o postulacie Włodzimierza Czarzastego, żeby do końca roku mieć opracowaną w szczegółach formułę batalii o Senat. Tutaj piłka wciąż jest w grze, a gotowości do współdziałania widać zdecydowanie więcej niż na odcinku sejmowym.

– Są bieżące kontakty pomiędzy partyjnymi liderami i rozmowy przebiegają w dobrej atmosferze. Przy okazji liderzy trochę lepiej się poznali i polubili. Oczywiście na tyle, na ile można polubić kogoś, kogo

w gruncie rzeczy widuje się nieczęsto i przy okazji rozmów politycznych – zdradza nasze źródło.

*Na pytanie, czy w październiku wiadomo już cokolwiek na temat personaliów, odpowiada jednak, że **NA NAZWISKA JEST JESZCZE ZA WCZEŚNIE.***

Tak jak informowaliśmy przed kilkoma tygodniami, rozmowy wciąż są na etapie wyboru formuły wspólnego startu do Senatu.

Rozważane są trzy warianty – powtórzenie paktu senackiego z 2019 r., lub jedna wspólna lista zarejestrowana jako koalicyjny komitet wyborczy lub komitety wyborczy wyborców. Na osiągnięcie porozumienia uczestnicy rozmów dają sobie czas do końca grudnia.

Kongres w Warszawie

Zanim do tego dojdzie, Lewicę czeka jeszcze warszawski kongres Partii Europejskich Socjalistów 8

października. Wydarzenie ma się odbywać pod hasłami przywrócenia praworządności i rozliczenia rządów PiS z potyczek z sądami.

„Przedstawimy na kongresie lewicową wizję praworządności, więc nie tylko będzie to potwierdzenie słuszności wszystkich postulatów, o których demokratyczna opozycja mówi od lat, czyli przywrócenie szacunku do instytucji, przywrócenie funkcjonowania instytucji konstytucyjnych, ale także pokazanie, że praworządności to także wzmocniona relacja między sądami a obywatelem” – tyle oficjalna deklaracja posła Krzysztofa Śmieszka w rozmowie z PAP, ale kongres to też wizyta w naszej stolicy przedstawicieli niemieckiej SPD, z którą Lewicę różni ostatnio kwestia podejścia do pomocy Ukrainie i ofiarom wojny.

– Nie ma co ukrywać, że są istotne różnice z SPD, które były zresztą wyraźnie komunikowane publicznie. Jakiś kontakt pomiędzy Włodzimierzem Czarzastym a Olafem Scholzem jest utrzymywany, ale nie można powiedzieć, że panowie stale do siebie dzwonią – mówi nasz rozmówca.

– Kongres PES jest ważny o tyle, że jego poszczególne odsłony odbywają się we wszystkich krajach, w których są partie zrzeszone, a nie wszędzie te partie mają swoją sejmową reprezentację. Nasz względny sukces z 2019 r. wpłynął na to, że stosunki Warszawy i Brukseli (gdzie Partia Europejskich Socjalistów ma swoją siedzibę – red.) są dziś bardzo dobre. Razem podpiszemy „Deklarację na rzecz Europy praworządnej”, ale to będzie miało raczej ponadpartyjny wymiar. Chodzi o promowanie programu całej organizacji – kwituje źródło „Wprost”.

Na krajowe propozycje programowe przyjdzie czas w pierwszej połowie grudnia. Prawdopodobnie 10 grudnia Nowa Lewica i Razem zorganizują wspólny kongres programowy, po którym zaprezentują konkretne pomysły wyborcze. 



Tomasz P. Terlikowski

Polska będzie wielka, gdy będzie wieloetniczna i wieloreligijna

Ani wojna Putina, ani ogromny napływ uchodźców z Ukrainy nie są w stanie zmienić polskich narodowców, a tym bardziej wpłynąć na ich myślenie. I tak jedni angażują się w akcję #stopukrainizacjipolski, a drudzy zdecydo-

wali się zorganizować tegoroczny Marsz Niepodległości pod hasłem „Polska jest państwem narodowym”.

Obie te akcje są kompletnie pozbawione sensu, bo tak się składa, że nikt nie odbiera Polski obywatelom polskim, nie grozi nam żadna ukrainizacja, a tak silne eksponowanie fobii narodowych, które z patriotyzmem nie mają nic wspólnego, nie służy nikomu poza putinowską Rosją.

Pomoc Ukrainie – o czym wielokrotnie pisałem na łamach „Wprost” – służy przede wszystkim Polsce, a okazywana uchodźcom solidarność to nie tylko podstawowy obowiązek humanitarny, ale także – na dłuższą metę – rozwiązanie wielu polskich problemów z demografią.

Kto tego nie rozumie, kto widzi w uchodźcach zagrożenie, a w wojnie w Ukrainie cudzą wojnę – ten albo kompletnie nie rozumie polityki, albo jest zaślepiony niechęcią do innych narodowości, albo – to jest najgorsza możliwość – pozostaje na służbie u Putina. Innych możliwości nie ma.

Warto też przypominać, że Polska nie jest państwem narodowym, a przynajmniej nie jest nim w rozumieniu endeckim. Polska jest rzecząpospolitą, rzeczą wspólną Polaków i Ukraińców, Polaków i Żydów, Polaków i Ormian, Niemców, Litwinów. Tych, którzy się tu urodzili i tych, którzy chcą tu zostać.

Podczas II wojny światowej za polskość ginęli ludzie, których pierwszym,
**DOMOWYM JĘZYKIEM BYŁ JĘZYK
NIEMIECKI,**

by wymienić tylko wielkiego, polskiego patriotę pochodzenia niemieckiego czyli biskupa Juliusza Bursche. Swoją daninę krwi złożyli Polsce także wyznawcy islamu, czyli Tatarzy.

Wielki wpływ na polskość mieli także wybitni poeci żydowskiego pochodzenia. Listę można ciągnąć, wymieniać długo. Polskość nigdy nie była zamknięta na inne narodowości.

Ale jest jeszcze jedno, o czym trzeba pamiętać. Konserwatyzm (a uważam się właśnie za konserwatystę) zawsze ostrożnie podchodził do endeckich emocji.

Adolf Bocheński już przed wojną wskazywał, że Polska będzie państwem silnym, jeśli będzie otwarta na mniejszości narodowe (wówczas o wiele istotniejsze), jeśli będzie miała szacunek dla Ukrainy.

I warto z tej lekcji korzystać, zamiast odwoływać się do endeckich mrzonek o wielkiej Polsce. Ona będzie wielka, gdy będzie wieloetniczna i wieloreligijna, a nie gdy będzie zamknięta na inność. 



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.



Fot. shutterstock

NIE JEST WAŻNA RÓŻDŻKA, TYLKO CZARODZIEJ

*Dla kobiet, u których zmysł wzroku jest najczulszym ze zmysłów, rozmiar ma znaczenie. Ale **DLA WIĘKSZOŚCI KOBIET NIE JEST WAŻNA RÓŻDŻKA, TYLKO CZARODZIEJ, TYLKO CZARODZIEJ – PODKREŚLA ANDRZEJ GRYŻEWSKI**, psycholog kliniczny, seksuolog, autor książek. W rozmowie o najnowszej, czyli „t” ekspert mówi o tym, z czym kojarzy mu się promowane przez Alicję Długołęcką słowo „wulwa”, jako zamiennik „waginy” oraz wyjaśnia, jak rozumie „penisocentryzm”.*



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

„Sztuka obsługi penisa” czy „Sztuka obsługi waginy”? Która ze sztuk jest trudniejsza i dlaczego „waginy”?

Sztuka obsługi waginy jest zdecydowanie trudniejsza, ponieważ męska seksualność dostaje duże wsparcie od matki natury. W okresie „automatyzmu seksualnego”, pomiędzy 16. a 25. rokiem życia, wiele męskich zachowań „sponsorowanych” jest przez biologię. Mężczyzna ma wówczas duży poziom testosteronu niezależnie od odczuć, jakie mu towarzyszą. Mam teraz na myśli złość, smutek czy gniew w natężeniu od 0 do 100. Dajmy na to, że mężczyzna czuje coś około 70, dalej jest w stanie uprawiać seks i te negatywne emocje nie są dla niego żadną przeszkodą. Odwrotna sytuacja jest w przypadku kobiet. Przy natężeniu negatywnych emocji na poziomie „50”, ochota na seks zostałaby odsunięta. Bliskość i orgazmy nie leżą wtedy w gestii kobiecych potrzeb.

Dlaczego tak się dzieje?

Powyżej 25. roku życia u mężczyzn wszystko zależy od gospodarki rabunkowej, poczuciu najedzenia,

Spółeczeństwo

wyspania. Poniżej osłona testosteronowa zawiaduje większością.

Kobiety uczą się seksualności z całkowicie odmiennego punktu, mianowicie wszystko zależy od tego, co

*Andrzej Gryżewski*

– psycholog kliniczny, seksuolog, psychoterapeuta poznawczo-behawioralny (CBT), certyfikowany edukator seksualny, terapeuta schematów. Założyciel Instytutu Psychoterapii i Seksuologii „Arte Vita”. Autor bestsellerowych książek m.in. „Sztuki obsługi penisa” oraz „Niekochalni. Lęk przed bliskością”. Prowadził liczne wykłady z seksuologii i psychologii na SWPS, UW i na WUM. Ekspert w wielu audycjach i programach telewizyjnych poświęconych seksualności człowieka. Współautor podcastu „Dialogi waginy i penisa”.

Spółeczeństwo

czują pod względem emocji. Zobrazujmy to przykładem kobiety, w wieku licealnym. Spotyka się ona z mężczyzną, który cieszy się famą podrywacza, playboya. Wiele kobiet w momencie poznania jest podekscytowanych wizją znajomości z bad boyem. Gdy z kolei dochodzi do sytuacji łózkowej, u kobiety pojawia się dyspareunia, czyli ból podczas stosunku płciowego. Związany jest ona ze strachem, że mężczyzna porzuci ją po seksie, zakazi chorobą weneryczną, itd. Gwoździem programu w trakcie seksu są emocje, które kobieta odczuwa, bo mają one wpływ na kobiecą seksualność. I tu dochodzimy do sedna.

Kobietom trudniej jest obsługiwać waginę, gdyż połączona jest z mózgiem i sercem. Mężczyźni wychowywani są tak, by odcinali się od swojego życia wewnętrznego.

A przecież istnieje wiele mitów, że w przypadku seksu kobiety mają łatwiej: Nie martwią się o wzwód, mogą przeżywać wielokrotnie orgazm.

Funkcjonuje społeczny stereotyp, że kobieta nie musi, wystarczy, że rozłoży nogi i jest gotowa na

Spółeczeństwo

stosunek płciowy. A ja teraz zapytam: do czego jest ona gotowa? Chyba tylko do doświadczenia gwałtu. Wagina „niepodniecona” ma tylko pięć centymetrów, dopiero pod wpływem flirtu, uwodzenia, pieszczot, zaangażowana emocjonalnego, wydłuża się. Wagina musi się nawilżyć, czyli musi wystąpić lubrykacja. Wszystkie te czynniki podłączone są pod stany emocjonalne. Próba seksu bez przygotowania może skutkować pochwicą, która jest skurczem mięśni całkowicie uniemożliwiającym stosunek. Finalnie dla nas, seksuologów, jest to dysfunkcja trudna do leczenia.

Polacy wiedzą, jak obsługiwać waginę?

Wielu mężczyzn patrzy na seksualność PRZEZ PRYZMAT MĘSKIEJ SZATNI. Kto zaliczył najwięcej kobiet, powinien być uznany za samca alfa.

A prawda jest taka, że ilość partnerek seksualnych, wcale nie przekłada się na jakość. W książce przytaczam historię mężczyzny, który postanowił policzyć

Spółeczeństwo

swoje partnerki. Gdy doszedł do półtora tysiąca, przestał. Przyszedł do mnie z problemem: ostatnie kilkadziesiąt kobiet wykopało go z łóżka. Nie potrafił pojąć, dlaczego tak się stało. Gdy podczas pierwszej sesji rozmawialiśmy na ten temat, okazało się, że błędnie myślał o łechtaczce. Uważał, że to nic innego tylko wyrostek skórny, brodawka, której nie trzeba dotykać i stymulować.

Wychodził z założenia, że mężczyzna powinien dokonać wyłącznie penetracji, a łechtaczkę traktował z pogardą. A łechtaczka jest niezwykle sensytywna na dotyk, gdyż ma ogromną liczbę zakończeń nerwowych. Żeby kobieta czuła się usatysfakcjonowana należy ją stymulować! Zdziwił się, gdy usłyszał prawdę.

Niektóre kobiety mają dziwny stosunek do swoich wagin i nigdy jej nie widziały.

Ja jestem pod ogromnym wrażeniem, co kobiety robią ze swoją seksualnością. Doksztalcają się, czytają na temat seksu, słuchają podcastów, zgłębiają temat, oglądają seriale. Nie boją się! Kilka lat temu

Spółeczeństwo

powodzeniem cieszyły się króliczki, czyli wibrator z dwiema wypustkami. Teraz szał jest na pingwinka, czyli wibrator, który próżniowo zasysa łechtaczkę. Można to uznać za wyraz rozczarowania męskością, skoro wybierają masturbację. Rzadko która kobieta jednak weźmie do ręki lusterko i przyjrzy się swojej waginie. Dominuje zniesmaczenie.

Spotykam się z opiniami kobiet w gabinecie, że gdy oglądały swoje waginy, przypominała im wątróbkę, ciętą ranę. Estetycznie vagina nie odpowiada wielu kobietą, a to wielka szkoda, bo stosunek do niej przekłada się na doświadczenie przyjemności. Emocja niepokoju czy lęku towarzyszy wielu kobietą, gdy widzą swoją waginę.

Seksuolodzy zachęcają, żeby pozbyć się lęku, żeby kobieta wzięła kąpiel, przyjrzała się swojej waginie, dotykała jej, aby poznać, które obszary są wrażliwe na dotyk.

To jest pokłosie kultury wstydu?

Tak, a poza tym w procesie socjalizacji kobiety są wychowywane, żeby rozglądały się na prawo i lewo,

Spółeczeństwo

aby dostrzec potrzeby innych ludzi, a nie swoje własne.

Gdy kobieta ogląda pornografię i widzi waginy poddane resekcji, czyli modyfikacji warg sromowych, pojawia się myśl, że ich własna vagina, która ma wewnętrzne wargi sromowe, nie spełnia standardów społecznych. Natomiast tylko sporadycznie zdarzają się sytuację, kiedy mężczyzna odmawia uprawiania seksu, bo nie podoba im się wygląd waginy.

Często pojawia się problem miny w trakcie orgazmu. Mężczyźni odmawiają seksu, bo

*stwierdzają, że mina ich partnerki w trakcie szczytowania wygląda głupio. Pytanie za sto punktów: **KTO Z NAS MA MĄDRĄ MINĘ**, gdy przeżywa orgazm? Nikt.*

Rzadko kiedy opinia, że vagina wygląda obrzydliwe, jest efektem nieestetycznej waginy. Zazwyczaj pod tym argumentem kryje się inny problem. Często jest

Spółeczeństwo

to przejaw rozczarowania w życiu partnerskim. Kobiety chodzą do lekarzy i poddają się resekcji, ale zazwyczaj nic to nie zmienia w życiu seksualnym partnerów.

Zauważyłem również ciekawą sytuację w przypadku kobiet, które poddają się operacji biustu. Niektóre kobiety decydują się na implanty, ponieważ w wyniku choroby amputowano im piersi. Ich partnerzy akceptują w tym przypadku sztuczny biust. Inaczej jest w przypadku kobiet, które powiększają sobie biust o kilka rozmiarów, ponieważ zauważają brak zainteresowania ze strony partnera.

Często zamiast zainteresowania w domu spotykają się ze złością oraz niezgodą, ponieważ piersi nie są estetyczne. Zdarzają się sytuacje, że gruczoł mlekowy rozjeżdża się z sutkiem. Kolejna sytuacja, gdy para uprawia seks na jeźdźca, a kobieta nachyla się, wtedy skóra wokół silikonu faluje się. Mężczyzna widząc to, traci zainteresowanie. Z tymi przypadkami spotkałem się w moim gabinecie.

Problem polega na tym, że kobiety często zamiast zwiększyć rozmiar piersi o jeden, zwiększają o dwa,

Społeczeństwo

trzy. Mężczyzna wybiera kobietę dlatego, że pasuje mu taka, jaka jest. Odpowiadają mu zmiany kosmetyczne, ale nie drastyczne. Oglądanie pornografii z kobietami, które mają sztuczne biusty, a dotykanie sylikonowych piersi w rzeczywistości, są to dwie odmienne sytuacje.

Sylikon jest zimniejszy niż reszta ciała i często mężczyzna odnosi wrażenie, że ma do czynienia z lodem i jest to dużym dyskomfortem. Często przychodzą do mnie mężczyźni z zaburzeniami erekcji, bo piersi ich partnerki są niczym wielkie kauczukowe kule: syntetyczne i nienaturalne.

Czyli mężczyźni nie marzą o gwieździe porno w łóżku?

I tu pojawia się duży rozdźwięk jeżeli chodzi o męską seksualność. Mężczyźni oglądają pornografię i aktorki porno podobają im się wyłącznie w trakcie masturbacji. Inaczej jest w przypadku seksu z kobietą, która swoim anturazem przypomina aktorkę z filmów porno. Większość moich pacjentów nie chciałaby uprawiać seksu z taką kobietą, bo w prawdziwym świecie one ich nie podniecają.

Słowa, którymi nazywana jest wagina brzmią czasem głupio, czasem brzydko. Jakby się chciało zdeprecjonować tę część kobiecego ciała...

”*Wśród moich pacjentów, dominujących samców alfa w biznesie, bardzo często funkcjonuje **SŁOWO UPOKARZAJĄCE MĘŻCZYZN**, które odnosi się do kobiecych genitaliów.*

Ci mężczyźni, o swojej konkurencji bardzo często mówią per „pizdeusz”. Czyli pojawia się powinowactwo z pizdą, słowem, które służy do określania waginy. Skoro mężczyzn upokarza się, ujmuje im się męskości, korzystając ze słowa określającego waginę, jaki więc wniosek można wysnuć na temat waginy? Że upokarza człowieka. Jest słabsza, jest gorsza. To samo tyczy się innych określeń mających upokorzyć mężczyzn: Mineciarz, cipkoliz. Tych pejoratywnych określeń jest od groma. Akt seksualny wobec kobiety wykorzystywany jest jako czyn upokarzający mężczyznę.

Ale gdy chcemy użyć słów określających penisa w stosunku do kogoś, wtedy...

... Wtedy określamy kogoś mocnego, stanowczego, czasem złego. Czasem używane jest powiedzenie „złamany kutas”. W tym przypadku też mamy do czynienia z konotacjami czegoś silnego.

Wracając do waginy i jej określeń. Albo ma ona upokorzyć, albo nazewnictwo jest bardzo infantylne: pipka, pipeczka, pipunia, cipcia.

Alicja Długołęcka promuje używania słowa „wulwa”. W języku angielskim brzmi to dobrze, ale w polskim już niekoniecznie. Wulwa od razu przywołuje na myśl słowo „bulwa”. Pojawia nam się obraz bulwy ziemniaka.

Osobiście lubię używać słowa „wagina”, ponieważ nie ma w nim negatywnej semantyki, to mieszanka neutralności z czymś pozytywnym. Wagina nie ma innej konkurencji. Bardzo podoba mi się indyjskie słowo „joni”, które używane jest do określania waginy. Jest jednak zbyt mało rozpropagowane.

Porusza pan w książce zagadnienie homoseksualnego seksu. Kobieta od drugiej kobiety można nauczyć się wiele.

W książce ten rozdział zatytułowaliśmy „Lesbijski city break”. Są kobiety, które w pewnym momencie życia eksperymentują z drugą kobietą. Moje pacjentki zgodnie przyznają, że takie seksualne doświadczenia wnoszą dużo w ich życie seksualne, poznają inny rodzaj dotyku. Męski dotyk w dużej mierze jest porywczy, stanowczy, szorstki. I tyczy się również chwili stymulowania łechtaczki. Większość mężczyzn zachowuje się jakby byli niespełnionymi stolarzami, bo heblują łechtaczkę, zamiast nawilżonymi palcami delikatnie zataczać kręgi. Dprowadza to do mikro urazów łechtaczki, bo pod wpływem suchości palców podrażnia ją. Kobieta potrafi eskalować dotyk łechtaczki, delikatnie z właściwie nawilżonymi palcami.

Wiele kobiet nie określa siebie jako heteroseksualne, bardziej jako biseksualne, queerowe, nie są przeciwne przygodom z kobietami.

Spółeczeństwo

W męskim świecie seks z drugim mężczyzną jest uznany jako przejaw homoseksualności, bycia krypto gejem.

Skąd w mężczyznach bierze się więc chęć seksu z kobietą z penisem.

Oczywiście nikt nie może się dowiedzieć o tej potrzebie, więc robią to incognito, dbając o dyskrecję. My – jako ludzie – jesteśmy ciekawi, jaki obsługiwać naszą seksualność, która jest niesztampowa. Nie do końca czujemy się spełnieni w jarzmie, które narzuca na nas społeczeństwo.

To samo tyczy się monogamii.

*Niby wszyscy powinniśmy być monogamiczni, ale z badań wynika, że **74 PRO-CENT MĘŻCZYZN ZDRADZA**. U kobiet to zachowanie jest mniejsze, bo raptem 56 procent.*

Na jakimś etapie życia ponad połowa populacji zdradziła. Świadczy to o czymś. Źle czujemy się w

Spółeczeństwo

stałych ramach związku i pojawiają się w nas impulsy, żeby doświadczyć czegoś nowego. Robimy to jednakże po cichu.

Większość moich pacjentów, którzy przechodzą tranzycję, nie decyduje się na zamianę członka w waginę. Okazuje się, że mają większe branie wśród mężczyzn, gdy mają penisa. Przyznają, że zazwyczaj zainteresowanie budzą wśród ultramęskich kiboli, dresiarzy czy prawicowców.

Żyjemy w kulturze, w której penis stoi na piedestale, a vagina jest gdzieś znacznie niżej.

Nazywam to „penisocentryzmem”. Wszystko kręci się wokół penisa. I nie chodzi o to, że mężczyźni cierpią na lęk zadaniowy, czy będą mieli erekcję, czy też nie. Obsesja na punkcie penisa zatacza szerokie kręgi społecznie i kulturowo. A vagina? „Jest czymś gorszym. Skrytym. Mało wyeksponowanym. Powinno się ją chować” – krzyczą ortodoksyjni mężczyźni.

Widać to w wychowaniu dzieci. Chłopiec może biegać nago, dziewczynkom zwraca się uwagę, żeby

Spółeczeństwo

nie podnosiły sukienki do góry czy nie zdejmowały majtek. Przykrywamy waginę wstydem i upokorzeniem.

Wagina jest kwestią społeczną i polityczną. Szeroko się ją komentuje, a tym komentarzom zawsze towarzyszy wielki wstyd. Niestety, to wszystko kładzie się na kobiecej seksualności, ponieważ kobiety są bezustannie uwrażliwiane. Do łóżka przychodzą z negatywnym uwrażliwieniem i ze wstydem.

Kurs obsługi waginy powinien być obowiązkowy dla każdego mężczyzny?

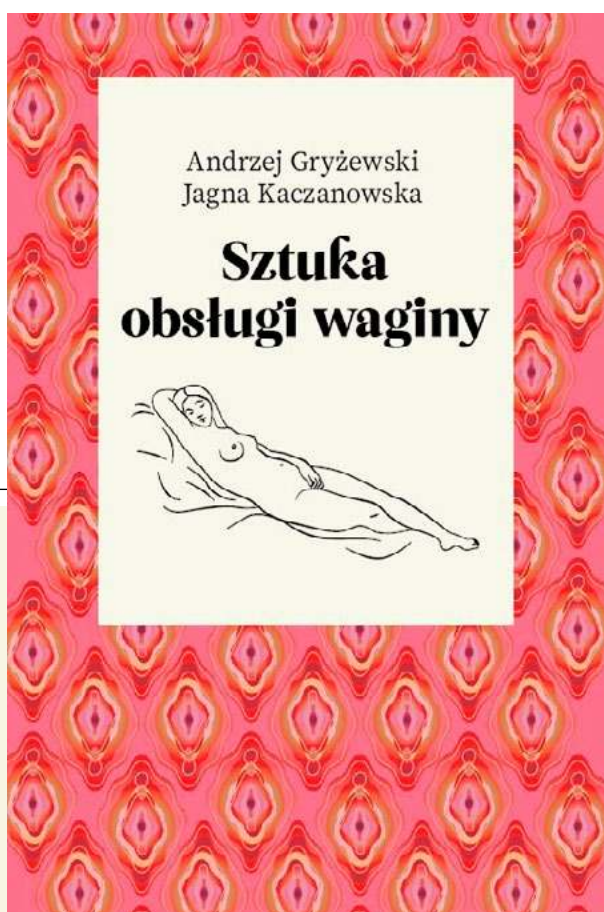
Tyle, że gdzie mężczyzna miałby przejść taki kurs? Pornografia jest kontrproduktywna. Seks oralny taki jak na filmach porno z pewnością nie przysporzy kobiecie przyjemności i wiele z nich odrzuciłoby partnera, który czerpie wzorce z filmów. Nie liczy się widowiskowość, bo nie przekłada się ona na efekt.

Panie Andrzeju, a teraz zadajmy kłam temu, czy rozmiar ma znaczenie dla waginy. Jak to jest w rzeczywistości?

Spółeczeństwo

Dla kobiet, u których zmysł wzroku jest najczulszym ze zmysłów, rozmiar ma znaczenie. Dla większości kobiet nie jest ważna różdżka, tylko czarodziej. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Gryżewski Andrzej,
Kaczanowska Jagna
*Sztuka obsługi
waginy*
Wydawnictwo Agora



Fot. Tomek Kaczor/ Monolith Films

„Bejbis” - film Andrzeja Saramonowicza

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ

KIEDY RODZI SIĘ CZŁOWIEK, RODZI SIĘ TEŻ MATKA

*Mam dwa doświadczenia porodu. Do pierwszego byłam bardzo pozytywnie nastawiona, czułam, że chcę to przeżyć całą sobą... Okazało się, że zderzenie z rzeczywistością bardzo mnie rozczarowało. Oczywiście była radość, pojawiło się nowe życie, ale **NIKT NIE SKUPIŁ SIĘ NA TYM, GDZIE W TEJ CAŁEJ UKŁADANCE JESTEM JA Z MOIMI EMOCJAMI I POTRZEBAMI.** Poczułam żal i tęsknotę za tym, co zostawiam za sobą... Chyba przeżyłam swego rodzaju żalobę, gdy wróciłam z dzieckiem ze szpitala do domu. Poszłam wziąć prysznic. Stałam pod ciepłą wodą i płakałam – **MÓWI MARTA ŻMUDA TRZEBIATOWSKA, aktorka.***



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Twoja bohaterka z filmu „Bejbis” - niejaka Ada - szczerze nazywa siebie „dziadersem”, gdy ma do czynienia z przedstawicielami pokolenia Z. Czujesz się czasem „dziadersową”?

Czasami tak, w szczególności, gdy sytuacje tyczą się świata mediów społecznościowych, którego nie doceniałam, trochę ignorowałam i długo wzbraniałam się, aby do niego dołączyć. Chciałam funkcjonować w swoim zawodowym świecie bez mediów społecznościowych, ale szybko okazało się, że nie da rady, bo moja nieobecność w wirtualnym świecie wyklucza mnie z wielu projektów.

I okazało się, że Instagram wcale nie jest taki „kolorowy”?

Przy jednej z współprac reklamowych marka w trakcie akceptowania materiału cofnęła go i wysłała dodatkowe wskazówki. Wzorem dla mnie miała być dziewczyna z TikToka.

Przyjęłaś z pokorą wzór do naśladowania?

Widząc sposób komunikacji, podziękowałam i wycofałam się ze współpracy. Nie odnajduję się w

Spółeczeństwo

tym świecie. Nie nadążam za nim. Bliższe mi są inne wartości i estetyki.

To chyba zrozumiałe, bo otwarcie mówisz, że Instagram to kreacja.

Fragment twojego życia. Stwarzasz narracje tego, jak chcesz siebie widzieć i przedstawiać światu.



Marta Żmuda Trzebiatowska

– aktorka długo znana głównie z seriali i komedii romantycznych. Ale to się zmieniło. Za sprawą roli w filmie „Mowa ptaków” Xaverego Żulawskiego pokazała nowe oblicze. Ostatni film Andrzeja Saramonowicza „Bejbis” i postać Ady to również kreacja aktorska, która pokazuje, że Żmuda Trzebiatowska potrafi dużo, dużo więcej...

Spółeczeństwo

Dostrzegam jednak pożytek z social mediów, bo dzięki nim jesteśmy bliżej ludzi, naszych fanów, informacje, które mijają się z prawdą, mogą być szybciej weryfikowane u źródła.

To my ustalamy granice, na ile chcemy wpuścić media do swojego życia, na ile chcemy je pokazywać. Na tej podstawie ludzie budują sobie też własne zdanie na nasz temat.

Prawdziwy obraz świata jest obecnie mocno zakłamanym, a mnie to boli, bo mój zawód sprawił, że jestem szczególnie wrażliwa na prawdę. Chcę pokazywać siebie prawdziwą, a nie wymyśloną, wyidealizowaną wizję na swój temat, nawet jeśli to tylko wycinek, ale niech będzie to prawdziwy wycinek.

Znalazłem informacje, że ty nawet dla siebie i swoich najbliższych zachowałeś imiona swoich dzieci i nie podawałeś ich do wiadomości mediów.

Wydaje mi się, że imię mojego syna funkcjonuje w przestrzeni publicznej, ale to nie ja, ani mój mąż podaliśmy je do informacji mediów. Zrobili to za nas „uprzejmi” ludzie. Imię mojej córki nie funkcjonuje,

„Bejbis” - film Andrzeja Saramonowicza

Fot. Tomek Kaczor/ Monolith Films

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

ale nie robię z tego tajemnicy. Bawi mnie z kolei to, że w mediach funkcjonuje zupełnie inne imię.

Do tej pory nie zdecydowałam się pokazać choćby jednego zdjęcia, na którym widać moje dzieci. Jest to świadoma decyzja moja i mojego męża. Nasze dzieci mają prawo do prywatności i intymności. Chcemy im zapewnić szczęśliwe dzieciństwo, a przez szczęśliwe dzieciństwo rozumiemy dzieciństwo anonimowe.

*Jeśli kiedyś powiedzą, że chcą być obecne w przestrzeni moich social mediów, wtedy **NA PEWNO TO ROZWAŻĘ**. O ile uda im się przekonać mnie do tego,*

abym zmieniła swój punkt widzenia. Na razie jednak ta decyzja należy do mnie i Kamila.

Obserwuję konta wielu moich znajomych, którzy mają różne podejście do tego tematu. Każdy ma prawo decydować o sobie, a jako rodzic wie, co jest najlepsze dla jego dziecka.

Spółeczeństwo

Raz zdarzyło mi się zainterweniować. Koleżanka, reklamując kosmetyki, pokazała swoje dziecko w kąpieli, łamiąc jego prawo do intymności. Zdenerwowałam się. Mimo że od dawna nie miałyśmy ze sobą kontaktu, chwyciłam za telefon. Bardzo delikatnie powiedziałam jej, co mi leży na sercu i jak jej filmik może zostać odebrany z drugiej strony. Podziękowała mi, mówiąc, że nawet nie pomyślała o tym i usunęła pechowe nagranie. Rodzice są tylko ludźmi, popełniają błędy.

Twoja bohaterka mówi, że jedno dziecko plus jedno dziecko, to nie jest dwójka dzieci. To jakby się miało jedenaścioro dzieci. Ty coś o tym wiesz, masz syna i córkę. Prawda to czy fałsz?

Paradoksalnie jest w tym dużo prawdy, a gdy przy tym wszystkim pracujesz zawodowo i nie masz pomocy, sytuacja bywa czasem ciężka.

Dwójka dzieci to więcej obowiązków, ale jest jakby lżej... To drugie macierzyństwo sprawiło, że poczułam większy luz i zaczęłam mieć na wiele rzeczy – mwiąc kolokwialnie - „wywalone”.

Spółeczeństwo

Pojawiło się we mnie skupienie na tym co ważne, czyli na naszych relacjach, a nie na całym świecie dookoła nas. Drugie macierzyństwo okazało się dla mnie lekcją odpuszczania i nauką, że nie jestem i nigdy nie będę perfekcyjną mamą, ale wiem jedno: jestem najlepszą mamą, jaką umiem być.

Co rozumiesz przez bycie perfekcyjną?

Bycie perfekcyjną to niepozwalanie sobie na chwilę słabości, a już powiedzenie tego głośno, przyznanie się do tego, że czasem bywa ciężko, nie dajesz rady czy potrzebujesz pomocy, jest swego rodzaju kategorią porażki.

*Gdy przeczytałam scenariusz „Bejbis” poczułam, że chcę w tym zagrać, bo ten tekst **PRZEDSTAWIA MACIERZYŃSTWO NON FICTION** z wszystkimi jego cieniami i blaskami.*

Moja bohaterka walczy o siebie jako kobieta, bo choć zostajesz żoną, stajesz się matką, jest też w

Spółeczeństwo

tobie ten fragment, który tyczy się wyłącznie ciebie samej.

Jeżeli twoje potrzeby nie zostaną zaspokojone, nie będziesz ani dobrą matką, ani dobrą żoną, ani dobrą kochanką. Adę czułam każdym milimetrem swojego ciała, i mogę tylko podziękować Andrzejowi Saramonowiczowi, że mi zaufał.

»Nikt mi nie powiedział tego wcześniej, ale macierzyństwo to samotność... zwłaszcza w wielkim mieście, gdzie rodzina daleko, a twoje «niedzieciowe» koleżanki już nie odbierają telefonu kiedy piszesz, że tęsknisz, że ci ich brakuje, więc w końcu przestajesz pisać, bo czujesz, że się narzucasz. A przecież wciąż masz o czym z nimi rozmawiać i właściwie marzysz, by pogadać o czymś innym niż o dzieciach. Zostajesz sama. Szukasz więc numeru do tych, od których kiedyś sama nie odbierałaś...». Napisałaś to kiedyś na IG.

Bo taka jest prawda. To jest brak tego filtra, z którego Instagram słynie.

A prawdą jest to, co mówisz w filmie, że „Polka nie rodzi dla siebie, rodzi dla wszystkich, którzy nie są



„Bejbis” - to obraz „macierzyństwa non fiction”

Fot. Tomek Kaczor/ Monolith Films



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

nią”? Personel szpitala twojej bohaterce wydaje komendy w trzeciej osobie liczby pojedynczej, traktuje ją przedmiotowo w trakcie porodu...

Mam dwa doświadczenia porodu na swoim koncie. Do pierwszego byłam bardzo pozytywnie nastawiona, czułam, że chcę to przeżyć całą sobą...

I co się okazało?

Okazało się, że zderzenie z rzeczywistością bardzo mnie rozczarowało. Oczywiście była radość, pojawiło się nowe życie, ale nikt nie skupił się na tym, gdzie w tej całej układance jestem ja. Ja z moimi emocjami i potrzebami. Poczułam żal i tęsknotę za tym, co zostawiam za sobą... Chyba przeżyłam swego rodzaju żałobę, gdy wróciłam z dzieckiem ze szpitala do domu. Poszłam wziąć prysznic. Stałam pod ciepłą wodą i płakałam.

Dlaczego?

Poczułam pustkę, ogarnął mnie lęk... Kiedy rodzi się człowiek, rodzi się też matka. Zrozumiałam też, że ten lęk o drugiego człowieka będzie mi towarzyszył już całe życie...

Odzierasza macierzyństwo z idealnego wizerunku. Przecież matka musi być idealna i...

Dawać radę. Matka nie może pozwolić sobie na chwilę słabości. Zresztą samo traktowanie kobiet w ciąży jest – moim zdaniem – kwestią, o której pora zacząć głośno mówić. W trakcie obydwu ciąż dużo podróżowałam, więc porównywałam podejście u nas i za granicą do ciężarnej kobiety. Zapomnij! Polka nie ma taryfy ulgowej!

Wrażliwość społeczna powinna się zmienić. Oczywiście, ja też uważam, że ciąża nie jest chorobą, ale – litości! – spójrzmy czasem w bardziej troskliwy sposób na kobiety w tzw. stanie błogosławionym.

W CIĄŻY SĄ IGNOROWANE *w kolejce na pocztę, do kasy w sklepie czy toalety. Każdy odwraca wzrok.*

„Mnie w tym kraju już nic nie zdziwi” to kolejny cytat z filmu. Utożsamiasz się z tymi słowami?

Spółeczeństwo

Po pierwszej projekcji filmu miałam taką refleksję, że kiedyś usiądę z moimi dorosłymi dziećmi i pokażę im ten film. Portret rodziny, relacji damsko-męskich czy obraz macierzyństwa będą wciąż aktualne za dziesięć, piętnaście czy dwadzieścia lat. Poza tym jest to też ciekawy obraz czasów, w których przyszło nam żyć. Dużo przemyśleń, przemyconych w filmie, jest niezwykle trafnych. Ten film to wiwisekcja naszego społeczeństwa, pokolenia X i Y ze wszystkimi bolączkami, które je trawia. Jesteśmy obecnie bardzo podzielnii i odbiór tego filmu będzie również – moim zdaniem – spolaryzowany.

Patrzę na ciebie i tak sobie myślę: Marta Żmuda Trzebiatowska wygląda na prywatnie spełnionego człowieka. A jak jest zawodowo? Czujesz się spełniona? Doceniona?

Moje życie zawodowe skręciło w fajnym kierunku. Nowym otwarciem okazała się dla mnie „Mowa ptaków” Xawerego Żuławskiego. Wiesz, przeżyłam kryzys i chciałam po urodzeniu syna całkiem zrezygnować z zawodu. Powodów było wiele. Jeden z nich był

Spółeczeństwo

taki, że to, czym się zajmuję, ludzie kochali, ale krytycy mieli z tym problem. Przyszedł na świat mój syn, miałam trzydzieści trzy lata i pojawiło się we mnie uczucie, że chcę być w czymś w życiu dobra, a nie przeżyć je, będąc średnią czy byle jaką. U Xaverego zagrałam jak zawsze i nagle – bum! Wszystkim otworzyły się oczy. Okazało się, że coś tam potrafię.

I wiesz co? Moim dzieciom też będę wdzięczna za to, że mam poczucie, że nic już nie muszę. Za to mogę wszystko. Jeśli tylko chcę. 

#Dobry
Kierowca



OSZCZĘDZAJMY WODĘ ZDZIECIĘCĄ ENERGIĄ



Wybierz myjnię z zamkniętym obiegiem

Bo taka myjnia filtruje zużytą wodę,
by wykorzystać ją ponownie.

dobrykierowca.orlen.pl

*Sanah - od 2020 roku jest niekwestionowaną pop-gwiazdą.
Wszystkie jej trzy albumy osiągnęły status Diamentowej Płyty.*

TAJEMNICA DROGICH BILETÓW NA KONCERTY

Fot. Karol Makura/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NAJSTĘPNY ARTYKUŁ >

Uczestnik koncertu przychodzi „na gotowe” i nie widzi, jak wiele działań składa się na to, by artysta mógł wejść na scenę i zaśpiewać. Praca oświetleniowców, dźwiękowców, ochrona, sprzątanie – to wszystko składa się na ceny biletów. A skoro koszt każdej z tych cegiełek rośnie, to **JEŚLI CHCEMY SŁUCHAĆ MUZYKI NA ŻYWO, PŁACIĆ MUSIMY WIĘCEJ.**



Tekst: **Martyna Końska**

Sanah wie, że to jej czas i tłumy chcą usłyszeć ją na żywo. Jej management założył, że z powodzeniem można zorganizować po dwa koncerty, dzień po dniu, w kilku miastach. I nie przeliczył się. Połowa biletów jest już całkowicie wyprzedana. Być może kupili je także fani, którzy w połowie września zdenerwowani pisali w mediach społecznościowych, że ceny to skandal. Że 359 zł, bo tyle trzeba

było wydać na najtańsze wejściówki, to mogą żądać artyści z zagranicy, a nie 25-latka z Polski.

„Chciałam kupić dla córek, ale jak zobaczyłam ceny, to zrezygnowałam. Za koncerty Eda Sheerana na Stadionie Narodowym płaciłam mniej”, „Cena prawie jak za karnet na Openera”, „Szkoda, ceny zabiły. Z całą sympatią, ale rozsądek wygrał” – to tylko kilka komentarzy.

Gdy wokół Sanah zrobiło się już naprawdę gorąco, do akcji wkroczyła firma odpowiadająca za sprzedaż wejściówek – niemiecki Eventim.

„Drodzy fani, ceny są adekwatne do całego przedsięwzięcia, które ma się odbyć. Zawiera ono wyjątkowy projekt z szeroko zakrojoną produkcją, w którą wchodzi między innymi specjalne efekty wizualne, 30-osobowy chór oraz 50-osobowa orkiestra. Przypominamy, że można również zapłacić metodą PayPo, czyli płatnością odroczoną” – napisał organizator w oświadczeniu.

Mimo wszystko niektórzy komentujący mieli organizatorom za złe, że bilety na Sanah kosztują

niewiele mniej niż miejsca na koncert Coldplay na PGE Narodowym.

Czy koncerty w Polsce są droższe niż za granicą?

Przy okazji powróciły dywagacje na temat, czy koncerty zagranicznych gwiazd są u nas droższe niż za granicą. Porównajmy to na przykładzie tegorocznych koncertów zespołów Slipknot i Guns’N’Roses oraz Eda Sheerana. Za bilet na płytę na koncert Slipknot w Ergo Arenie trzeba zapłacić 239 zł. W Pradze wejście będzie kosztowało 1390 koron czeskich (ok. 265 zł), w Bukareszcie 339 lejów rumuńskich (ok. 320 zł), a w Tallinie 70,80 euro (ok. 330 zł).

Za przyjemność posłuchania w Warszawie Guns’N’Roses trzeba zapłacić 349 zł. Wejście na płytę w Pradze to wydatek 1790 koron (ok. 341 zł), a w Lizbonie 69 euro (ok. 321 zł). Wyraźnie drożej jest w Hanowerze 109,15 euro (ok. 509 zł).

Wreszcie Ed Sheeran, który w sierpniu zagrał w Warszawie dwa koncerty. Bilet na płytę kosztował

319 zł. To sporo taniej niż w Monachium (87,32 euro, czyli ok. 407 zł), w Brukseli (95,19 euro, ok. 443 zł) lub w Helsinkach (89,50 euro, ok. 417 zł).

„*Nie jest drożej, ceny są porównywalne, a niekiedy nawet niższe. CIĘŻAR PROBLEMU LEŻY GDZIE INDZIEJ* – w zarobkach.

Dla Niemca 95 euro za możliwość uczestnictwa w koncercie artysty wielkiego formatu to nie fortuna. Ale Polak trzy razy się zastanowi, czy aby na pewno potrzebuje tyle płacić za piękne wspomnienia. Niestety, musimy się przyzwyczajać do myśli, że pod względem cen biletów zmierzamy w kierunku Hanoweru.

O to, czy organizatorzy koncertów – albo sami artyści – windują ceny, zapytaliśmy Katarzynę Nalepińską, dyrektor sprzedaży w Eventim Polska. – Należy pamiętać, że branża koncertowa to biznes niskomargowy. Dopiero skala może przynieść oczekiwane zyski. O przychodzie możemy mówić wyłącznie w przypad-

ku sprzedanego biletu, koszty mamy jednak praktycznie takie same, niezależnie czy sprzedane jest 60 proc., czy 90 proc. sali. Bardzo często na czysto wychodzi się po sprzedaniu 70 proc. miejsc – powiedziała.

Skomplikowana machina, której nie widać z zewnątrz

– Choć z zewnątrz może to tak nie wygląda, ale koncert jest dużym przedsięwzięciem. Na cenę biletu składa się szereg mniejszych elementów: opłaty za utrzymanie klubu, promocja, czynsz, woda, światło, wynagrodzenie osób, które są zaangażowane w organizację. To oświetleniowcy, specjaliści od nagłośnienia, ochrona, personel sprzątający. Na koncerty zawsze wynajmujemy także medyka, który służy pomocą, gdy ktoś źle się poczuje. I oczywiście gaża artysty oraz opłaty ZAiKS – wylicza Anna Barczak z działu marketingu Klubu Wytwórnia, najbardziej znanego łódzkiego klubu muzycznego.

Zsumowanie tych wszystkich elementów daje ostateczną cenę koncertu. A biorąc pod uwagę, że

wszystkie idą w górę – prąd, woda, wynagrodzenia obsługi – to siłą rzeczy w górę idą też koszty biletów. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji, gdy to wcale nie wynagrodzenie artysty stanowi podstawowy koszt.

Gaża artysty to wcale nie najdroższy składnik ceny koncertu

Karolina Adelt-Józwiak, dyrektor Białołęckiego Ośrodka Kultury (BOK), który organizuje koncerty w trzech lokalizacjach na warszawskiej Białołęce, wylicza, że w tym momencie ustawienie sceny plenerowej i zapewnienie całej infrastruktury dla imprezy masowej, przez którą może „przewinąć się” 3 tys. osób, kosztuje więcej niż wynosi wynagrodzenie dla dwóch czy trzech zespołów, które mogą się na tej scenie pojawić.

– Jeszcze kilka lat temu zorganizowanie imprezy masowej w parku kosztowało 50-60 tys. zł. Myślę, że teraz nie zejdzie się poniżej 80 tys. – dodaje dyrektor białołęckiego ośrodka.

Kierowana przez nią instytucja jest akurat w tej dobrej sytuacji, że korzysta z dotacji państwowych. Nie musi na siebie zarabiać, więc może oferować bilety w niższych cenach niż prywatne kluby, w których rachunek na koniec miesiąca musi się spinać. Za kilka dni wystąpi tam Anita Lipnicka. Bilet kosztuje 100 zł. Inne koncerty artystki w ramach jesiennej trasy są nieco droższe – w Głogowie czy Dzierżonowie trzeba zapłacić za bilet 119 lub 109 zł (w zależności od rzędu), ale już we Wrocławiu miejsce stojące to koszt 80zł, a siedzące – 120 zł.

Artyści nie wzbogacają się na wyższych cenach biletów

Katarzyna Nalepińska z Eventim Polska przyznała, że ceny biletów na koncert polskiego artysty wzrosły w ostatnim czasie o ok. 20 proc., za koncerty zagranicznego artysty zapłacimy przynajmniej 30-40 proc. więcej niż w 2019 r. To wynik wzrostu kosztów, a nie pazerności organizatorów i artystów. Wyższe ceny nie przekładają się na zyski artystów.

– Wiele tras koncertowych sprzedawanych jest z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, przez co cena biletu nie zawsze nadąża za kosztami produkcyjnymi, jakie organizator musi finalnie zapłacić. Możemy obawiać się też, że korzyści podnoszenia cen odczują wyłącznie najlepiej sprzedający się artyści. Możliwe jednak, że ci najlepiej sprzedający się nigdy nie rozwinęliby się jako wykonawcy na żywo, gdyby nie byli w stanie spędzić lat występując w małych salach czy klubach, a jak już wspomniałam wcześniej, w tym biznesie liczy się ilość i skala. Więc koło się zamyka – mówi.

Na czym można ugrać niższe koszty koncertu

Karolina Adelt-Józwiak przyznaje, że Białołęcki Ośrodek Kultury negocjuje ceny z organizatorami koncertów, by kosztem choćby niewielkich zmian obniżyć finalną cenę.

– Artyści nie są skłonni obniżać gaży, ale często godzą się na inne ustępstwa, np. na uproszczenie oświetlenia, co trochę obniża koszty – mówi. Przy-

znaje, że pomimo tych zabiegów i tak co jakiś czas mieszkańcy pytają BOK, dlaczego bilety na koncerty są tak drogie.

– Ludziom wydaje się, że instytucja prowadzona ze środków publicznych powinna organizować wydarzenia za półdarmo. A tak się nie da. Pomijając rosnące koszty, artyści też nie zgodzą się na to, by bilet na koncert w jednym miejscu kosztował 40 zł, a w innym 140 zł. Oczywiście, może zagrać na bezpłatnym koncercie, jeśli to przewiduje umowa, ale nie zgodzi się na duże różnice cen. To kwestia prestiżu – wyjaśnia.

Dodaje, że gdy 7 lat temu zaczęła kierować ośrodkiem, najdroższe bilety na organizowane przez BOK koncerty wynosiły 70 zł. Dziś mieszkańcy muszą wyłożyć nawet 120 czy 130 zł.

Jedna z najbardziej dotkniętych przez pandemię branż

Anna Barczak z łódzkiej Wytwórni przyznaje, że przy tak rosnących cenach (z energią elektryczną na czele)

ciężko szacować koszty koncertów, które mają odbyć się za kilka miesięcy.

– *Chcielibyśmy, żeby bilety były w przystępnych cenach, ale wiadomo, że gdy ceny wszystkich towarów i usług rosną, to **PROPORCJONALNIE MUSZĄ TEŻ WZROSNAĆ CENY BILETÓW** – mówi.*

To trudne w kontekście dwóch lat, gdy koncerty albo wcale się nie odbywały, albo odbywały się przy zachowaniu ograniczeń. Albo odbywały się już normalnie, bez obostrzeń, ale przychodziło na nie mniej uczestników, bo część odwykła od tej formy rozrywki albo bała się przebywania w tłumie. Organizatorom nie udało się jeszcze odbudować frekwencji sprzed pandemii, a tu przyszło uderzenie z innej strony.

– Branża koncertowa nie odrobiła jeszcze strat po pandemii. W tym roku dopiero „grane” są koncerty, które zostały przełożone 3-4-krotnie w 2020 r. Zyski z tych wydarzeń pokrywały koszty funkcjonowania

przez lata pandemii, a teraz mierzymy się ze znaczącymi wzrostami kosztów logistycznych, produkcyjnych, promocyjnych niezbędnych do organizacji koncertów. Na pewno jednak rynek koncertowy jest w dużo lepszym położeniu niż w latach 2020-2021, kiedy większe wydarzenia ze względu na ograniczanie były niemożliwe do realizacji – mówi Katarzyna Nalepińska.

Udział w kulturze nie znajduje się u podstaw piramidy potrzeb, więc wypada ona jako pierwsza, gdy trzeba szukać oszczędności w domowym budżecie. Anna Barczak mówi, że na razie za wcześnie, by dostrzec tendencję, ale w dłuższej perspektywie, biorąc pod uwagę niepewną sytuację gospodarczą i szalejące ceny, może się okazać, że zainteresowanie koncertami oraz innymi wydarzeniami kulturalnymi niestety spadnie.

A skoro na cięcie cen nie ma przestrzeni, może się to skończyć tym, że tych koncertów po prostu będzie dużo mniej. 

CZAS OGRANICZYĆ „WŁADZĘ” INFLUENCERÓW



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Rośnie władza influencerów w świecie informacyjnym. Wielu zyskuje kolejne dziesiątki czy setki tysięcy, a czasem miliony fanów – to gigantyczna siła propagandowa. Obecnie w coraz większym stopniu to nie intelektualisci i artyści, ani nawet nie publicyści i komentatorzy, ale **WŁAŚNIE INFLUENCERZY KSZTAŁTUJĄ POWSZECHNE OPINIE ZNA CZNEJ CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA. ZWŁASZCZA TEJ NAJMŁODSZEJ**, siłą rzeczy najmniej doświadczonej i najbardziej podatnej na manipulacje.*



Tekst: **Lukasz Sakowski**

Kiedyś Internet to były głównie strony dużych mediów – radia, telewizji, dzienników, tygodników, miesięczników czy magazynów – oraz portale internetowe zajmujące się jakimś tematem (np. ogrodnictwem, wędkarstwem,

jakaś miejscowością czy twórczością cenionego pisarza) i fora internetowe, będące często przedłużeniem takich portali. Do tego dochodziły strony z na przykład grami komputerowymi, strony różnych firm, instytucji, sklepy internetowe, jak również blogi.

Skąd się wzięli influencerzy

Taki tradycyjny, demokratyczny i zasadniczo kulturalny Internet jest już jednak przeszłością. Obecnie wygląda zupełnie inaczej, co zawdzięczamy zmonopolizowaniu go przez kilka dużych firm – z Facebookiem, Microsoftem, Amazonem i Google na czele – oraz platform społecznościowych i sprzedażowych, z czego te najbardziej wpływowe należą właśnie do wspomnianych gigantów, do których pod niektórymi aspektami dokooptować można jeszcze ByteDance od TikToka.

Znaczna część wirtualnych aktywności z różnorodnych, autonomicznych stron internetowych, przeniosła się na platformy społecznościowe. Te pierwsze z początku – gdzieś do roku 2020 – napę-

dzały wręcz te drugie. Zachęcały swoich odbiorców do rejestrowania się szczególnie na Facebooku i „lajkowania” swoich profili na nim. Miało to sens, bo platforma ta była narzędziem „bezpłatnej”, bardzo skutecznej subskrypcji treści. Nowo opublikowane łączyły do artykułów, filmy czy oferty wyświetlały się ludziom na tablicy Facebooka, przez co mniej skuteczne i kosztowne newslettery, czyli mailingi, odeszły trochę na bok.

Jednak Facebook i inni zaczęli ograniczać zasięgi publikowanych przez rozmaite profile treści, premiując swoimi algorytmami reklamy, clickbaity, memy, a ostatnio także krótkie, chwytliwe filmiki, które przykuwają wzrok, choć nie zawierają szczególnie wartościowych treści – mają po prostu przypominać TikToka.

Tu kryje się jedna z fundamentalnych prawd o social media: swoimi mechanizmami same w sobie nakręcają bylejakość, polaryzację społeczną, spłaszczenie debaty publicznej i mowę nienawiści, choćby nie wiadomo jak bardzo, dla niepoznaki, pozorowały,

że zależy im na walce z dezinformacją (np. robiąc programy informacyjne o pandemii).

Z czasem poważnie ucierpiało na tym wielu twórców oryginalnych treści, bo teraz ich stali odbiorcy – czytelnicy, widzowie, słuchacze – nie wchodzili już na ich strony ręcznie, wpisując adres albo klikając z zakładek przeglądarki, lecz poprzez Facebooka, który coraz rzadziej wyświetlał im informacje o aktualności danego medium.

*W takich warunkach coraz więcej osób zaczęło tworzyć bez własnej strony internetowej, publikując takie **TREŚCI,** **KTÓRE NIE SĄ DYSKRYMINOWANE** poprzez algorytmy.*

A więc bez linków do stron zewnętrznych, clickbaitowe, memowe, wzbudzające skrajne emocje. Często prześmiewcze, szydercze, hejterskie, nasilające gniew i frustrację lub po prostu ładne wizualnie, płytkie. Czyli memy, zdjęcia, filmiki, sentencje, sen-

sacyjne wieści ze świata itd. Osoby te otrzymały od portali społecznościowych gigantyczne zasięgi, same zaś dawały tym platformom niezliczone ilości danych behawioralnych o swoich obserwatorach oraz zwiększają na nich aktywność, co wzmacnia wyświetlanie reklam. W gruncie rzeczy, upraszczając, tak powstał współczesny influencerzy.

Kim jest influencer?

Jak właściwie zdefiniować influencera? Najszersza charakterystyka dotyczy po prostu wpływowej i znanej w Internecie osoby, której opinia liczy się dla dużej liczby ludzi. W tym sensie właściwie każdy znany człowiek jest influencerem – od papieża, przez prezydentów i premierów, artystów, prezenterów telewizyjnych i dziennikarzy radiowych, po reporterów, blogerów i podkasterów, na jakichkolwiek twórcach internetowych, robiących cokolwiek, co przykuło uwagę wirtualnego tłumu, kończąc. W tym nastolatki z TikToka, wygłupiających się przed kamerą i zyskujących w ten sposób wielotysięczną bądź wielomilionową widownię.



Fot. Shutterstock

Taką pojemną – ale mało funkcjonalną i ułomną merytorycznie – definicję bardzo chętnie wykorzystują organizacje promujące influencer marketing, czyli reklamy z wykorzystaniem influencerów. Jest to dla nich wygodne i lukratywne, bo mogą pod swoje skrzydła aktywnie zbierać coraz więcej realnych, wpływowych ludzi. Zjawisko to jest widoczne choćby na konferencjach dla influencerów, gdzie oprócz internetowych celebrytów coraz częściej pojawiają się dziennikarze, a nawet profesjonalni analitycy z instytucji naukowych czy politycznych.

Nie tak dawno, na przykład, przemianowano „Blog Conference Poznań” na „Influencer Live Poznań”, aby impreza już na poziomie symbolu była „szersza”. Czy taka strategia jest korzystna, czy też nie (i dla kogo?), to temat na osobne przemyślenia.

Funkcjonalnie rzecz biorąc influencerzy oznaczają jednak znacznie węższe grono. Są to osoby znane w Internecie z tego, że są znane. Tacy internetowi celebryci czy też celebryci mniejszej rangi. Publikujący zdjęcia, filmy, grafiki itp. treści, na tematy life-

style, urody, podróży itd. Fotografie ubrań, relacje z wakacji, selfie z zakupów. Ale, uwaga,

„**są TO TEŻ PROFILE POLITYCZNE** czy, powiedzmy, „społeczne”, a także newso-
we czy ideologiczne (również partyjne
przybudówki w social media).

Oczywiście każdy z tych tematów można zaprezentować profesjonalnie, specjalistycznie, w miarę obiektywnie, szczegółowo i ciekawie, ale tym influencerzy – wyrośnięci na clickbaitowych algorytmach Facebooka (i spółki) – się nie zajmują. Dogłębne analizy to treści blogerów, vlogerów czy, przede wszystkim, dziennikarzy i reporterów oraz wyspecjalizowanych analityków.

Na potrzeby tego tekstu, czyli podejścia do tematu od strony regulacji, trzeba jednak zaznaczyć, że jako influencera rozumie się kogoś, kto ma wpływowe profile w mediach społecznościowych (na portalu Facebook, Instagram, Twitter, TikTok, Youtube, Lin-

kedIn). Powiedzmy umownie, że powyżej dziesięciu tysięcy obserwatorów, w co najmniej jednym z nich. Nie ma znaczenia, czy to, co tworzy, to wysokiej jakości podcasty specjalistyczne, artykuły popularnonaukowe, śledztwa polityczne ujawniane na blogu, czy po prostu głupawe filmiki na TikToku. Definicja istotna z perspektywy regulacji jest więc bliska tej, którą starają się przeforsować specjaliści od marketingu.

Co działa nie tak?

Ten nieintuicyjny zabieg wynika z faktu, że regulacja influencerów – czyli coś w rodzaju prawa prasowego dla popularnych profili w mediach społecznościowych – musi opierać się na jakichś obiektywnych i jasnych kryteriach. Zamiast więc zastanawiać się, czy któryś influencer publikuje wystarczająco dogłębne, analityczne, oryginalne czy specjalistyczne treści, aby przestać być za influencera uważanym, mamy prostą daną, co do liczby obserwatorów. I tak też profile mające – przykładowo – ponad dziesięć

tysięcy obserwujących, podlegałyby specjalnym regulacjom, których autorzy byliby zobowiązani przestrzegać. Dla faktycznych dziennikarzy, reporterów, blogerów czy wideoblogerów dostosowanie się do takich zasad nie powinno stanowić problemu, a w wielu przypadkach praktykują je już od dawna, niezależnie od jakichkolwiek nakazów i zakazów.

O jakich zasadach mowa? Chodzi o to, by uniemożliwić stosowanie kontrowersyjnych i nieetycznych praktyk, będących w świecie influencerów (według tej węższej, funkcjonalnej definicji) na porządku dziennym. Między innymi jest to reklamowanie produktów, których promowanie nie jest do końca dozwolone bądź etyczne. Sama treść takich reklam jest też niejednoznaczna – mowa na przykład o promowaniu alkoholu czy suplementów diety. Bardzo ofensywna była choćby kampania reklamowa suplementów i kosmetyków z olejkami CBD, pomimo iż ich deklarowane działanie prozdrowotne nie zostało udowodnione co do większości przypisywanych im zalet.

Fakt, że coś jest reklamą, a nie autentyczną ekspresją influencera, który akurat to konkretne piwo tak bardzo lubi, że chciał się tym podzielić na Instagramie, niejednokrotnie bywa w opisie posta pominięty, choć powinien zostać zaznaczony.

Nawet jeśli reklamuje książkę czy grę komputerową. Tak, aby odbiorcy wiedzieli, że jest to treść sponsorowana, reklamowa. Influencerzy na różne sposoby unikają informowania swoich obserwatorów, że post polecający jakiś produkt czy usługę jest reklamą, podczas gdy odbiorcy powinni mieć prawo do takiej informacji. Jasnej i wyraźnie widocznej.

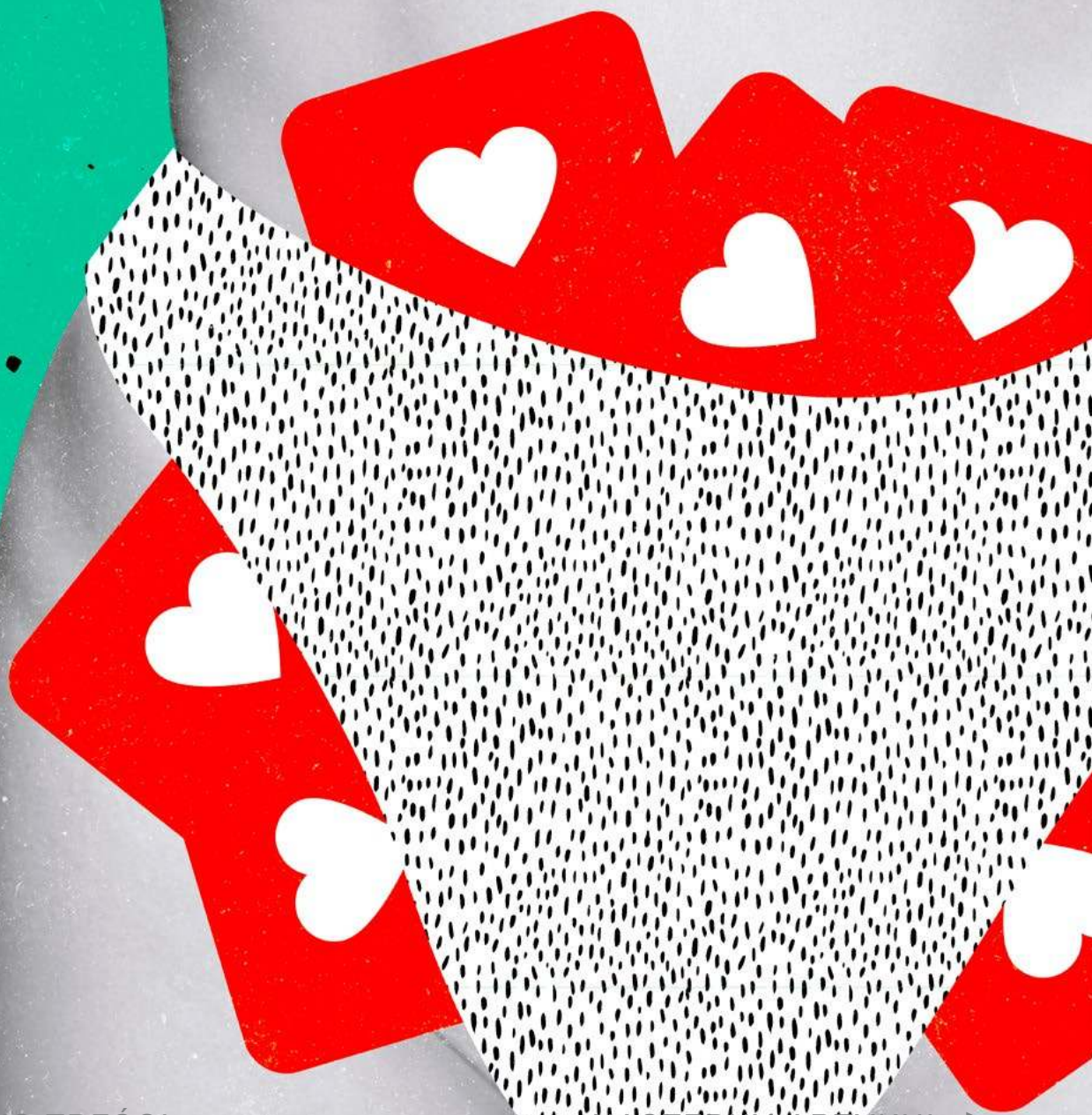
Jeszcze jeden problem to dezinformacja. Kiedy media konwencjonalne opublikują zmanipulowaną lub nieprawdziwą informację, istnieją mechanizmy, aby o tym poinformować. Odnoszą się do takich procesów, jak sprostowanie czy polemika. Są one oczywiście nieudolne (a niemała część redaktorów utrudnia do nich dostęp, zwłaszcza gdy chodzi o tematy polityczne lub ideologiczne) i powinny zostać uwspółcześnione do ery Internetu, ale istnieją.

Nie ma ich natomiast w odniesieniu do influencerów (przypomnę: rozumianych tu jako jakiekolwiek profile w mediach społecznościowych, mające ponad 10 tysięcy obserwujących użytkowników).

Gdy influencer opublikuje ewidentnie fałszywą lub niebezpiecznie manipulującą „informację”, **NIE MA SPECJALNEJ DROGI DZIAŁANIA**

– jaką konwencjonalnie umożliwia np. prawo prasowe – aby coś z tym zrobić.

Podobnie, gdy influencerzy organizują internetowe lincze i nagonki (sprowadzające się czasem do tzw. cancellingu) na konkretne osoby. Kiedy uderza w kogoś zmasowany „atak” szyderstwa, hejtu, zniesławienia itp., ze strony kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu profili obserwowanych przez tysiące osób – nieraz wzmocniony konwencjonalnymi publikacjami w portalach plotkarskich czy „młodzieżowych” – nie da się przed nim obronić. Można po fakcie –



mając już i tak zszargane nerwy i opinię – pozwać poszczególne osoby. Ale kogo normalnego na to stać? Trzeba ustalić tożsamość różnych ludzi i ich adresy zamieszkania, co wcale nie musi być takie proste.

Następnie wystosować pisma przedsądowe, a potem wytoczyć procesy. Wszystko będzie się ciągnęło latami, pochłonie duże koszty finansowe i niematerialne (czas, uwagę, stres). Powinna istnieć prosta, formalna ścieżka prawna dla rozwiązywania takich sytuacji.

Warto zwrócić uwagę także na język i formę przekazu. Przesadna poprawność raczej nikomu nie służy – a w każdym razie w wielu sytuacjach jest zbędna – ale sypiące się jak z rękawa wulgaryzmy, które na porządku dziennym są obecne w social media nawet na dużych „uznanych” profilach, dramatycznie polaryzują dyskusje w Internecie. Wiele osobom jest przez to łatwiej sięgnąć po wyzwiska, a w konsekwencji próg rozpoczęcia internetowej awantury jest dużo niższy.

Zamiast dyskutować na argumenty, odprawia się tak zwana „inba”, w której „wszyscy wszystkich” (albo „wszyscy kogoś”) opluwają. Ku uciesze interne-

towego motłochu. Chyba nie o to powinno chodzić w mediach demokratycznych – również tych społecznościowych?

Ogromne znaczenie – w kontekście młodzieży w szczególności – ma przekaz wizualny. Badania wykazują, że media społecznościowe mogą podnosić ryzyko występowania cielesnych zaburzeń dysmorficznych – czyli poczucia, że jest się brzydkim, niesymetrycznym i nieatrakcyjnym. „Nie takim, jak ta znana osoba” lub „nie takim, jak po nałożeniu filtru z Instagrama czy TikToka”. Ich następstwem są zaburzenia lękowe, depresyjne czy uparte dążenie do zmieniania swojego ciała, również poprzez inwazyjne – a tak naprawdę zbędne – zabiegi medycyny estetycznej i operacje plastyczne. Wobec tego, w niektórych krajach wprowadzono ustawowy nakaz oznaczania zdjęć, które są przerobione, jako nieprawdziwy obraz.

Co warto uregulować?

Część rozwiązań, które warto rozważyć, została już połowicznie lub całkiem wprowadzona w niektórych

państwach, ale tak naprawdę lawinę regulacji przyniesie wdrożenie Aktu o Usługach Cyfrowych Unii Europejskiej. Choć odnosić się on będzie do samych wielkich platform, to w pewnej mierze dotknie influencerów. Dobrze by było z takiej okazji skorzystać, aby dodać uzupełniające zasady cywilizujące media społecznościowe. Co konkretnie mogłoby pomóc?

Przyjmując hipotetycznie, na potrzebę tego artykułu, próg 10 tysięcy obserwatorów (regulator mógłby podnieść go do np. 15 tys. albo obniżyć do, przykładowo, 7 tys. osób), można by wprowadzić obowiązek rejestracji tych, którzy takie profile prowadzą. Tak, aby urząd z imienia, nazwiska i adresu zamieszkania wiedział, kto jest autorem tego czy innego fanpejdża, konta na TikToku albo Instagramie. Jest wręcz zdumiewające, że jeszcze takiego rejestru nie utworzono, bo mowa o osobach realnie wpływających na tysiące ludzi. A już sama świadomość, że nie jest się anonimowym, publikując na przykład prześmiewcze memy czy sprzedając bądź reklamując wątpliwe etycznie produkty, sprawia, że człowiek zastanowi się

dodatkowy raz, zanim się na coś takiego zdecyduje. Przede wszystkim jednak taki rejestr ułatwiałby ewentualne podejmowanie dalszych kroków w razie poważniejszych problemów.

Dobrym prawem byłoby też, gdyby istniała stosunkowo (ale nie nazbyt)
**PROSTA DROGA NAŁOŻENIA NA INFLU-
ENCERA KARY** *pieniężnej.*

Na przykład za publikowanie ewidentnie fałszywej informacji, reklamy nieoznaczonej jako reklamy, czy wzięcie udziału w internetowym linczu poprzez nawołujące do nienawiści wpisy na czyjś temat.

Tak, aby ofiary takich działań nie były skazane na kosztowne i czasochłonne batalie sądowe, bądź po prostu na bezradność. Rzecz jasna, wszystko to z oczywistą drogą odwoławczą, aby proces miał charakter nowocześnie demokratyczny.

Bez ustrukturalizowanej i usystematyzowanej wiedzy na temat zjawisk dotyczących świata influen-

cerów pomysł uregulowania ich działalności może się wydawać niepotrzebny, absurdalny czy antywolnościowy. Jednak nie tylko znajomość obecnych w nim mechanizmów przemawia za potrzebą wprowadzenia odpowiednich praw. Sedno tej konieczności dobrze obrazuje dosyć prosta i jasna analogia do prawa prasowego, drogowego czy dotyczącego ochrony środowiska. Zanim one powstały, w określonych sektorach funkcjonowania społecznego lub gospodarczego panowała wolna amerykanka. Czym to skutkowało? Na przykład nieograniczonym nadużywaniem przyrody czy możliwymi do uniknięcia wypadkami samochodowymi. Dlatego nikogo już dziś nie dziwi, że niezbędne jest istnienie odpowiednich przepisów w tym zakresie. To samo wkrótce powinno stać się dobrą normą w odniesieniu do Internetu, w tym platform społecznościowych i wyrosłych na nich celebrytów-influencerów. 

Orły Wprost



Laureaci Orłów Wprost województwa zachodniopomorskiego

ORŁY WPROST W SZCZECINIE WRĘCZONE

PARTNER HONOROWY



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY:



#KUPUJŚWIADOMIE



PARTNERZY MEDIALNI



Orły Wprost

*Orły Wprost, nagrody przyznawane przez redakcję tygodnika „Wprost”, zostały wręczone podczas uroczystej Gali w sali Colosseum hotelu Courtyard by Marriott Szczecin. **UHONOROWANO SAMORZĄDOWCÓW SZCZEGÓLNIE ZASŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO**, działaczy społecznych i przedstawicieli świata nauki. Nagrodzono także lokalnych przedsiębiorców i biznes o zasięgu ogólnopolskim. Nie zabrakło specjalnych wyróżnień dla wybitnych sportowców i promotorów kultury.*

Tekst: **Jan Matura**

Wśród gości powitano posłów: Artura Szabawkę, Leszka Dobrzyńskiego i Michała Jacha – przewodniczącego sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Galę zaszczyli swoją obecnością Robert Jakubik, dyrek-

Orły Wprost

tor Biura Ministra w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Tomasz Wójcik – wicewojewoda zachodniopomorski, którzy osobiście wręczyli część nagród. Wydarzenie poprowadził Mariusz Rytel.

„Szanowni Państwo, jesteście najlepszymi ambasadorami województwa zachodniopomorskiego” – dyrektor Robert Jakubik z MFiPR przeczytał w liście od Ministra Funduszy i Polityki Regionalnej Grzegorza Pudy.

Nagrodę w kategorii Osobowość Regionu Zachodniopomorskiego, za inicjowanie i nadzorowanie trudnych przedsięwzięć inżynierskich, otrzymał Łukasz Lendner, dyrektor Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Szczecinie.

To pod jego kierownictwem oddział w Szczecinie oddał użytkownikom rekordową liczbę dróg, a wszystkie nadzorowane przez GDDKiA inwestycje wpływają pozytywnie na rozwój gospodarczy regionu i kraju oraz przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa mieszkańców.

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

*Mariusz Rytel i Robert Jakubik, dyrektor Biura Ministra
w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej*

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Robert Jakubik i Łukasz Lendner

Orły Wprost

– Również dzisiaj podpisaliśmy kolejną umowę na fragment drogi ekspresowej, także cyklicznie sieć naszych dróg się rozwija. Chciałbym podziękować posłom, ministrom i marszałkowi, którzy mocno nas wspierają – powiedział Łukasz Lendner.

Laureatem Orła Wprost w kategorii Samorządowiec Regionu został Mieczysław Sawaryn, burmistrz Miasta i Gminy Gryfino. To specjalista w dziedzinie pozyskiwania funduszy pozwalających na ambitne i innowacyjne działania w zakresie polityki społecznej, podniesienia jakości życia mieszkańców gminy oraz realizację ważnych zadań na rzecz ochrony środowiska.

– To jest nagroda dla całej społeczności gminy Gryfino, beneficjenta ogromnych inwestycji rządowych. Społeczność gminy korzysta z wyjątkowej współpracy z organami państwa – dziękował burmistrz.

Po odbiór statuetki Orła dla Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Kamieniu Pomorskim na scenę

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Mieczysław Sawaryn

Orły Wprost

zaproszono Jolantę Janik, przewodniczącą Stowarzyszenia. Instytucja w swych działaniach zapewnia wsparcie osób z niepełnosprawnościami na każdym etapie ich życia, poczynając od narodzin a kończąc na późnej starości. By rozwijać się dla dobra podopiecznych, Stowarzyszenie z powodzeniem sięga po unijne dotacje.

– Gorąco dziękuję za to wyróżnienie i za to, że możemy u nas, w Kamieniu Pomorskim, w takim małym miasteczku, stworzyć cały system dla osób niepełnosprawnych – mówiła ze sceny Joanna Janik.

Następnie wręczono nagrody specjalne. Laureatem Orła Wprost Regionu Zachodniopomorskiego została Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów, flagowy projekt Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Statuetkę odebrał dr hab. n. med. Andrzej Ossowski, kierownik Katedry Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie.

Wydarzyła się sytuacja wyjątkowa w wieloletniej historii Orłów – kapituła postanowiła przyznać jesz-

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Robert Jakubik i Jolanta Janik

Orły Wprost

cze jedną statuetkę związaną z Polską Bazą Genetyczną Ofiar Totalitaryzmów – laureatem został obecny na scenie Andrzej Ossowski, doktor habilitowany nauk medycznych, z wykształcenia biolog, zajmujący się zawodowo genetyką sądową, antropologią sądową i kryminalistyką; pomysłodawca i współtwórca projektu Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów.

– W 2012 zaczynaliśmy w cztery osoby, dziś przy projekcie pracuje 25 naukowców, a dzięki wsparciu Uniwersytetu zmieniliśmy się w centrum badawcze. Mam nadzieję, że projekt dalej będzie się rozwijać – dziękował Ossowski.

Laureatem kolejnej nagrody została najlepsza uczelnia wyższa w województwie zachodniopomorskim i druga w Polsce w kategorii efektywność naukowa i publikacje – Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie. O odbiór statuetki poproszono prof. dr hab. n. med. Bogusława Bronisława Machalińskiego.

– Jakość nauczania stawiamy na bardzo wysokim poziomie. W medycynie chcemy być kreatywni

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marzena Zielińska i Andrzej Ossowski

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Bogusław Bronisław Machaliński

Orły Wprost

i innowacyjni, tak żeby pomóc każdemu choremu w najefektywniejszy sposób – powiedział rektor Uniwersytetu.

Nagroda specjalna za wybitne osiągnięcia w medycynie powędrowała w ręce prof. dr hab. n. med. i n. zdr. Leszka Michała Sagana. – Dziękuję w imieniu całego zespołu, z którym pracuję. To ogromne szczęście, że w Szczecinie mamy takich ludzi i dysponujemy nowoczesnym sprzętem.

Kolejną statuetkę otrzymał Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście za realizowany w portach pakiet inwestycyjny i wieloobszarowy ich rozwój, jak również za zaangażowanie Spółki w życie społeczne regionu. Nagrodę odebrał Daniel Stachiewicz, wiceprezes ds. ekonomiczno–finansowych.

– Dzięki projektom inwestycyjnym w ciągu kilku lat chcemy trzykrotnie zwiększyć kwotę odprowadzanych podatków, aby wspierać rozwój regionu – odbierając statuetkę powiedział Stachiewicz.

Kolejnego Orła otrzymał jeden z największych bałtyckich armatorów – Unity Line Limited sp. z o.o.,

Orły Wprost



Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marzena Zielińska i Daniel Stachewicz

Orły Wprost

a po odbiór nagrody poproszono na scenę Jarosława Kotarskiego, dyrektora Unity Line.

– To ludzie tworzą naszą firmę, odpowiadają za bezpieczeństwo i komfort podróży. W imieniu wszystkich pracowników dziękuję kapitule za to wyróżnienie.

Laureatem kolejnego Orła Wprost Regionu Zachodniopomorskiego został Urząd Morski w Szczecinie, a nagrodę odebrał jego dyrektor – Wojciech Zdanowicz. Nagrodę przyznano jako wyraz uznania za sprawne i terminowe zrealizowanie w latach 2018–2022 modernizacji i pogłębienia toru wodnego Świnoujście – Szczecin do 12,5 m.

– Nie jesteśmy tylko urzędem, jesteśmy ważnym inwestorem. Generujemy zyski, aby region mógł się rozwijać. Dziękuję wszystkim pracownikom, dzięki którym wszystkie zadania realizujemy sprawnie i efektywnie – powiedział Zdanowicz.

Kolejny laureat to Grupa Azoty Polyolefins S.A., uhonorowana za realizację jednej z największych inwestycji w polskim i europejskim przemyśle petro-

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marzena Zielińska i Jarosław Kotarski

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marzena Zielińska i Wojciech Zdanowicz

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marek Czyż i Paweł Bakun

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marzena Zielińska i Arkadiusz Szymański

Orły Wprost

chemicznym – projektu Polimery Police. To strategiczna inwestycja dla polskiego przemysłu petrochemicznego. Nagrodę odebrali Marek Czyż oraz Paweł Bakun.

– Projekt nie powstałby, gdyby nie wsparcie wielu osób. Dziękujemy za nagrodę – jest ona nie tylko zwieńczeniem dotychczasowej działalności, ale też tego, co jeszcze przed nami – dziękował za wyróżnienie Marek Czyż.

Orła Wprost otrzymała PGE Energia Ciepła S.A. Oddział w Szczecinie. To największy w aglomeracji szczecińskiej producent „zielonej energii”. Nagrodę odebrał Arkadiusz Szymański, dyrektor Pionu Regulacji, Rynku Ciepła i Systemów Wsparcia PGE Energia Ciepła.

– Branża energetyczna mierzy się teraz z ogromnymi wyzwaniami. My tym wyzwaniom stawiamy czoła, aby ciepło było dostarczane w sposób niezawodny i stabilny – podkreślił Szymański.

Nagrodę specjalną z rąk Agnieszki Śpiewak, p.o. dyrektora Oddziału Terenowego KOWR w Szczeci-

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Agnieszka Śpiewak z KOWR i Konrad Fujarski

Orły Wprost

nie, odebrał Konrad Fujarski z Gospodarstwa Pasiecznego „Kószka I”. To rodzinne przedsiębiorstwo od trzech pokoleń tradycyjnymi metodami przy jednoczesnym użyciu nowoczesnych rozwiązań wytwarza i sprzedaje zdrowe, naturalne miody, a także inne wysokogatunkowe produkty pszczele jak pyłek kwiatowy oraz pierzgę.

– Ta nagroda pozwoli nam jeszcze więcej i jeszcze ciężiej pracować. Jedźmy więcej miodu! – powiedział Fujarski.

Kolejne dwie nagrody – w dziedzinie sportu – wręczył Tomasz Wójcik, wicewojewoda zachodniopomorski.

Laureatem Orła Wprost Regionu Zachodniopomorskiego został Klub Sportowy Świt Szczecin, a statuetką odebrał prezes Paweł Adamczak. To jeden z najstarszych klubów w Szczecinie, który nieprzerwanie od 1952 roku tworzy historię sportu, przede wszystkim piłki nożnej.

– Ta nagroda to olbrzymie wyróżnienie dla naszego klubu – dziękował Adamczak.

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Paweł Adamczak

Orły Wprost

Drugim zwycięzcą Orła Wprost Regionu Zachodniopomorskiego został Klub Piłki Siatkowej Chemik Police S.A. Nagrodę z rąk wojewody odebrał trener Marek Mierzwiński i Iga Wasilewska – zawodniczka klubu.

– To niesamowity zaszczyt być wizytówką regionu i Polski. Mamy w Klubie apetyt na więcej, zamierzamy walczyć także na arenie międzynarodowej – powiedziała Iga Wasilewska.

Ostatnia nagroda specjalna w kategorii Kultura powędrowała do Zespołu Pieśni i Tańca Szczeciniańskie. Statuetkę w imieniu zespołu odebrali dyrektor artystyczna Ewa Ott-Kamińska i dyrektor muzyczny Krzysztof Kamiński.

– Jesteśmy dumni, że jesteśmy stąd, utożsamiamy się z naszą małą ojczyzną. Obiecujemy, że nadal będziemy robić to, co robimy, z sercem, z miłością. i mamy nadzieję, że kolejne pokolenia szczecinian będą mogli poznać polską kulturę ludową – podkreślił ze sceny Krzysztof Kamiński.

Galę Orłów uświetnił występ wokalistki Joanny Kwaśnik, absolwentki Akademii Jazzowej im. Karola

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Mariusz Rytel, Tomasz Wójcik, Marek Mierzwiński i Iga Wasilewska

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Marlena Wronkowska, Ewa Ott-Kamińska i Krzysztof Kamiński

Orły Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Joanna Kwaśnik

Orły Wprost

Szymanowskiego na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, koncertującej m.in. z takimi gwiazdami jak Wojtek Cugowski czy MEZO. 

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

**NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM**

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI:



PARTNERZY





ATOMOWY STRASZAK PUTINA

Fot. Columbia Pictures, Shutterstock

*Grożąc bronią jądrową Rosja popełnia ten sam błąd, co w przypadku inwazji na Ukrainę: pakuje się w sytuację bez szans na wygraną. Zdrowy rozsądek podpowiada, że to blef, który należy zignorować i kontynuować dobijanie reżimu. Tylko **CZY W MOSKWIE WIEDZĄ JESZCZE, CO TO ZDROWY ROZSĄDEK?***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Rosja dojrzała do sytuacji, w której jedyną nadzieją na zapobieżenie klęsce i przetrwanie reżimu jest reaktywacja starego sowieckiego straszaka atomowego. Putin przypomina w tym Hitlera, do końca swoich dni wierzącego w moc mitycznej Wunderwaffe. Z tą różnicą, że przywódca Rosji rzeczywiście ma w ręku broń jądrową. Natomiast możliwości jej użycia w taki sposób, żeby zaważyło to na losach wojny, są bardzo mocno ogra-

Zagranica

niczone. Zupełnie przeciwnie niż środki, których Zachód może użyć, żeby ukarać Moskwę za złamanie atomowego tabu, obowiązującego świat od ataków na Hiroszimę i Nagasaki.

Władimir Putin pakuje się więc znów w awanturę, która nie poprawi zasadniczo jego sytuacji. Może za to łatwo zredukować pozycję Rosji do poziomu Korei Północnej – otoczonej kordonem sanitarnym zacofanej despotii bez większego znaczenia, której mieszkańcy balansują na krawędzi przetrwania.

Czy hedonista chce popełnić samobójstwo?

Jedyna broń jądrowa, jakiej Moskwa może użyć bez ostrzeżenia i praktycznie w każdej chwili, to międzykontynentalne pociski strategiczne. Jednak ich przydatność do zmiany sytuacji na froncie i uciszenia pomruków niezadowolenia Rosjan z powodu fiaska kampanii ukraińskiej jest prawie zerowa. Skonstruowano je do siania atomowej zagłady po drugiej stronie globu, a nie rozwiązywania taktycznych problemów na granicy Ukrainy i Rosji.

Zagranica

Jedyną możliwą reakcją na jej użycie będzie uderzenie odwetowe, które zakończy istnienie Rosji jako kraju i narodu, a być może także doprowadzi do zagłady większości ludzi na Ziemi. Przy całej dozie szaleństwa, jaką kierują się obecnie na Kremlu, nie wydaje się to opcja do zaakceptowania przez przywiązanego do zbytków hedonistę Putina.

„Nie bez znaczenia jest także **ZDECYDOWANY SPRZECIW** Chin wobec naciśnięcia atomowego guzika przez Putina. Pekin manifestuje tę niechęć na różne sposoby.

Choćby w ten sposób, że gdy prezydent Rosji zaczął straszyć bronią jądrową, chińska propaganda natychmiast wstrzymała się z powielaniem moskiewskiej narracji o tym, że to NATO sprowokowało wojnę na Ukrainie.

To dla Putina poważny sygnał, że zaczyna działać w coraz większej izolacji i osamotnieniu.

Zagranica

Chiński sprzeciw rozciąga się także na broń taktyczną, która teoretycznie mogłaby zmienić albo choć na chwilę poprawić fatalną sytuację Rosjan na Ukrainie. Problem polega na tym, że nie da się jej użyć natychmiast. Głowice taktyczne, przenoszone za pomocą rakiet krótkiego zasięgu, bądź nawet artylerii, wymagają przewiezienia z magazynów w pobliżu linii frontu.

Nie da się tego typu transportów ukryć przed szpiegowskimi satelitami. Ukraina dzięki sojuszniczemu wsparciu ma miażdżącą przewagę artyleryjską i raketową, a także wielką swobodę w powietrzu, co oznacza, że putinowska Wunderwaffe może zostać zniszczona zanim zostanie dostarczona na front i uzbrojona w celu użycia.

Kara za złamanie tabu

Polski minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau stwierdził, że odpowiedź NATO na ewentualne użycie przez Rosję broni jądrowej na Ukrainie powinna być konwencjonalna, ale miażdżąca. Jego słowa były

Zagranica

cytowane na całym świecie, a co oznaczały, doprecyzował niedawno generał David Petraeus.

Były szef CIA i były dowódca wojsk amerykańskich w Afganistanie oświadczył mianowicie, że NATO ma dość środków i dość determinacji, żeby w razie czego nie tylko zniszczyć rosyjskie siły morskie na Bałtyku i Morzu Czarnym, ale także pozbawić Rosję lotnictwa i całego potencjału wojsk lądowych.

*„Opcje militarne nie wyczerpują **MOŻLIWOŚCI POGNĘBIENIA KRAJU**, który ośmielił się złamać obowiązującą od Hiroszimy niepisaną zasadę,*

że broń jądrowa jest elementem nacisku politycznego, a nie narzędziem na polu walki.

Amerykanie i UE zaciskają pętlę sankcji wobec Rosji, ale ciągle nie sięgnięto po najbardziej drastyczne kroki. Na widelcu jest możliwość konfiskaty albo zablokowania 300 miliardów dolarów rezerw Rosji, zdeponowanych na zagranicznych kontach. To poło-

Zagranica

wa całych zasobów walutowych Federacji Rosyjskiej, które zresztą z powodu wojny, sankcji i wstrzymania przez Rosję eksportu paliw do Europy kurczą się w szybkim tempie.

Departament Skarbu USA ma także w ręku opcję atomową, do zastosowania w razie odpalenia przez Rosję broni tego właśnie typu. Chodzi o możliwość nałożenia sankcji na każdy kraj i podmiot gospodarczy na świecie utrzymujący relacje handlowe z Rosją. Jeśli obecnie sytuacja gospodarcza Rosji jest trudna, to po wprowadzeniu takich kroków stanie się dramatyczna. Nawet zaprzyjaźnione z pozoru z Moskwą reżimy, jak np. chiński, nie będą ryzykować utraty dostępu do lukratywnych rynków zachodnich dla ratowania bankrutującej Rosji.

Desperacja czy opary szaleństwa

Mimo wszystkich tych zagrożeń, Rosjanom ciągle wydaje się, że atomowy blef może się opłacić, że straszenie wojną atomową wywrze odpowiednie wrażenie na sojusznikach Ukrainy i zmusi ich do wyhamo-

Zagranica

wania pomocy. Kreml rzuca im na żer starannie reglamentowane filmiki, nagrane na pograniczu ukraińsko-rosyjskim, pokazujące ruchy kolumn pojazdów, kojarzonych z jednostkami obsługującymi rosyjskie arsenały atomowe. Stale w grze jest także wściekły chór telewizyjnych propagandystów, domagających się atomowych uderzeń na Ukrainę i jej zachodnich sojuszników.

O ile jednak jeszcze kilka miesięcy temu przywódcy Francji i Niemiec próbowali swoją sprzyjającą rosyjskim interesom politykę tłumaczyć chęcią zapobieżenia wojnie atomowej, to teraz jakoś słabiej słychać te argumenty. Francuski prezydent Emmanuel Macron zrobił się nawet całkiem wojowniczy, krytykując ostro agresywną Rosję i zapowiadając zwiększenie pomocy dla Ukrainy. Pewien opór stawiają jeszcze Niemcy, jednak wiarygodność sojusznicza Berlina spadła tak nisko, że przestaje on odgrywać rolę, którą przypisywano mu dotąd w Unii i NATO.

Najlepszą miarą nieskuteczności rosyjskiego blefu jest to, że nie przestraszyli się go sami Ukraińcy, któ-

Zagranica

rym przecież najbardziej grozi przyjęcie rosyjskiego uderzenia atomowego. Ofensywa jest kontynuowana, bo każdy rozsądnie myślący człowiek od Kijowa, Wilna i Tallina po Warszawę, Pragę i Waszyngton wie, że Rosja tego starcia nie ma prawa wygrać.

Jedyny problem jest taki, że na Kremlu mogą tego nie wiedzieć. A nawet jeśli wiedzą, to po prostu nie przyjmują tego do wiadomości. Tak jak nie przyjmowali do wiadomości zdroworozsądkowych argumentów, mówiących, żeby nie wkraczali na Ukrainę, bo poniosą tam sromotną klęskę. 

Zagranica

*Putin (na telebimie)
z wiecującą na Placu
Czerwonym pu-
blicznością krzyczy
trzykrotne hura po
podpisaniu aneksji
terenów Ukrainy.*

Fot. ALEXANDER NEMENOV/AP Photo East News

KREML CZERWIENIEJE OD KŁÓTNI

*Coraz więcej sporów i zatargów w wewnętrznym kręgu Putina. **ANTAGONIZMY ZACZYNAJĄ ROZSADZAĆ ROSYJSKIE ELITY** władzy.*



Tekst: **Agaton Koziński**

Ramzan Kadyrow lubi szokować. I swoim zachowaniem, i tym co mówi. Czeczeński przywódca od dawna pozuje na twardziela, gotowego przelicytować każdego w wyścigu na patriotyzm, lojalność, gotowość do działania. Dlatego gdy zapowiedział, że jego niepełnoletni synowie (Achmat, Eli i Adam mają odpowiednio 16, 15 i 14 lat) zostaną wysłani na front na Ukrainie, wywołał tym wiele szumu, ale nie zdziwienia. „Wkrótce trafią na

Zagranica

linię frontu i znajdą się w najtrudniejszych odcinkach linii kontrataku” – powiedział. Do Kadyrowa tego typu deklaracje pasują.

Zdziwienie natomiast wywołała jego ostra krytyka gen. Aleksandra Łapina, dowódcy Centralnego Okręgu Wojskowego, który był odpowiedzialny za utrzymanie Łymanu, ważnego miasta w obwodzie donieckim, które zostało niedawno wyzwolone przez ukraińskie wojsko. Zdziwienie, bo kto jak kto, ale Kadyrow do tej pory wykazywał się absolutną, bezwzględną lojalnością wobec Putina. Był wobec niego bardziej lojalny niż Mołotow wobec Stalina – kolejnymi aktami strzelistymi w różnych wywiadach tylko podkreślał swoją czołobitność wobec niego. Tymczasem atak na Łapina był de facto (choć też pośrednio) atakiem na Putina.

Zdziwień w ostatnich dniach było więcej, bo Kadyrowa wsparł Jewgienij Prigożyn, założyciel i szef prywatnej firmy wojskowej, odgrywającej kluczową rolę w działaniach Rosji. Prigożyn, który zwykle trzymał się w cieniu, ostatnio wyraźnie się zaktywizował,

Zagranica

wtórując komentarzom Kadyrowa. A gdy do tego jeszcze dołożyć ciągle narastające niezadowolenie we wpływowej grupie mikrobloggerów, złożonej z byłych żołnierzy, korespondentów wojennych i nacjonalistów, to otrzymamy obraz sytuacji daleko odmienny od tego, co rosyjska propaganda serwuje w oficjalnych kanałach. To ważne, bo właśnie w tych środowiskach najczęściej powraca postulat wykorzystania broni nuklearnej. Jak daleko sięgają wpływy tej grupy?

Ufaj, ale sprawdzaj

Pozornie postrzeganie mikrobloggerów jako zagrożenia dla Kremla brzmi nieprawdopodobnie. No bo jak? W końcu mówimy o kraju z daleko rozwiniętą cenzurą i pełną kontrolą nad internetem oraz mediami. W Rosji można zostać skazanym nawet na 15 lat więzienia za „dezinformację” (cokolwiek to słowo znaczy). Wydawać by się mogło, że władza ma wszystkie potrzebne jej narzędzia, by w pełni kontrolować infosferę. Media – także społecznościowe – to

Zagranica

ostatnie miejsce, z którego Putina i jego otoczenie mogłoby spotkać coś przykrego. Tym razem, stara reguła – ufam, ale sprawdzam – ciągle obowiązuje.

Tyle, że Kreml nie chce tylko mediów kontrolować – chce je też aktywnie kształtować. Od lat wykorzystuje wszelkie dostępne kanały dotarcia do Rosjan, by skutecznie wpajać im własną wersję prawdy.

”**To PRANIE MÓZGÓW PRZEBIEGA NAD-
ZWYCZAJ SKUTECZNIE,** *czego dowodem
wysoki (przynajmniej do czasu ogłosze-
nia mobilizacji) poziom poparcia dla
wojny.*

Ale też gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Nie da się robić propagandy bez ludzi.

Nie da się robić skutecznej propagandy, jeśli nie stworzy się dużego zespołu ludzkiego, połączonego choć elementarnym zaufaniem i mających choć częściowy dostęp do wiedzy zakulisowej. To kluczowe. Z tego powodu nazwiska najważniejszych gwiazd

Zagranica

rosyjskiej telewizji są powszechnie znane i szanowane, bo każdą z nich uważa się za osobę z bezpośredniego kręgu władzy otaczającego Putina.

Trochę na tej zasadzie funkcjonowali mikroblogerzy, skupieni na komunikatorze Telegram. To nie byli opozycjoniści – gdyby takimi byli, już dawno by ich nie było. W tym przypadku należy raczej mówić o grupie ludzi, którym obóz władzy ufał. Traktował ich jako liderów opinii – osoby, które podzielają ten sam punkt widzenia, mają te same ambicje i dążenia. Kreml zawsze tego typu grupy lubił i dopieszczał.

Kilka lat temu głośno było o Nocnych Wilkach, grupie motocyklistów, których Putin używał w różnych celach. Inną taką grupą byli właśnie mikroblogerzy i byli korespondenci wojenni oraz byli wojskowi (większość powiązana ze służbami). Putin spotykał się z nimi – tylko w tym roku dwukrotnie. Najlepszy dowód na to, że traktował ich poważnie, jako grupę istotną dla stworzonego przez niego systemu władzy.

System świetnie działał – do czasu, aż się okazało, że Rosjanie wcale nie radzą sobie tak dobrze na ukra-

Zagranica

inśkim froncie jak mieli. Im częściej było słyszeć o porażkach, tym mikrobloggerzy stawali się bardziej nerwowi. W końcu to byli korespondenci, byli wojskowi, czyli ludzie, którzy na wojnie się znają. Początkowo służyli radą, denerwowali się, a na Telegramie dawali upust emocjom. Do czasu.

Gdy padł Łyman, zaczęła się już bezpośrednia krytyka dowództwa. Mocno i po nazwisku. I to Kreml bolało – bo w końcu krytyka była ze strony swoich. W dodatku nie za bardzo było jak zareagować. Telegram nie podlega cenzurze, poza tym chodziło o osoby zaufane, liderów opinii. Nagle dla reżimu wyrósł kłopot z najmniej spodziewanej strony.

Zwinięty parasol

Jednym z najbardziej znanych mikrobloggerów jest płk Igor Girkin, były oficer GRU (służb wojskowych), którego pracę bardzo wysoko oceniono w czasie operacji na Ukrainie w 2014 r. (dowodził m.in. operacją porwania obserwatorów OBWE w Donbasie). On

Zagranica

jako jeden z pierwszych wzywał do przeprowadzenia szerokiej mobilizacji, on gorąco kibicował wszelkiego rodzaju atakom Rosjan na ukraińskie elektrownie atomowe. Ale też on odsądzał od czci i wiary dowództwo rosyjskie za kolejne wpadki.

Po upadku Łymanu nazwał Sergieja Szojgu, ministra obrony, „marszałkiem ze sklejki”. **OBERWAŁO SIĘ TEŻ DOWÓDCOM ARMII**, zwłaszcza Łapinowi.

A Girgin dorzucił, że w jego ocenie wojna już jest przegrana.

Sprawa zaczęła nabierać wagi, gdy jednocześnie pojawiła się krytyka ze strony Kadyrowa i Prigożyna. Jako że Szojgu zawsze był traktowany jako człowieka Putina, z kolei Łapin został awansowany przez nich dwóch, to na Kremlu odebrano to jako atak personalny. Musiała być na to reakcja. I była. Kadyrow dostał awans na generała pułkownika, czyli trzeci najwyższy stopień dowodzenia w rosyjskiej armii. Czeczeń-

Zagranica

ski przywódca pochwalił się, że o tym wyróżnieniu poinformował go osobiście sam Putin.

Nie wiadomo natomiast, czy Putin rozmawiał z Prigożynem. Wiadomo za to, że doszło do zatrzymania Aleksieja Słobodeniuka, człowieka odpowiedzialnego za media w grupie Prigożyna, a także wpływowego mikroblogera – to z jego kanałów płynęły ostre ataki w kierunku Szojgu.

Sygnal jasny: są granice krytyki, których przekraczać się nie powinno. I drugi sygnał: nie wolno bezkarnie atakować ludzi prezydenta. Putin wie, że wojsko do wojny nie zostało właściwie przygotowane, notowania Szojgu na Kremlu spadły w dół już dawno temu. Ale też widać, że Putinowi bardzo zależy na tym, żeby zachować hierarchię zdarzeń. To on chce decydować o nagrodach i karach, nie chce dopuścić do tego, żeby tego typu decyzje podejmowano poza nim. Stąd tak agresywne ruchy wobec mikroblogerów. Parasol ochronny wyraźnie został znad nich zdjęty.

Sygnały nie do zlekceważenia

Oczywiście, budowanie dalekosiężnych wniosków, stawianie tez o buncie na Kremlu dziś nie ma żadnego oparcia w faktach. Jednak mikrobloggerzy to tylko mikrobloggerzy – ludzie bez realnej władzy. Ją posiadają Kadyrow i Prigożyn, ale też w niewielkim stopniu. Ich ataki na Szojgu to raczej element rozgrywki w koterii władzy niż sygnał prawdziwego przesilenia. Do tego jeszcze daleka droga.

Ale też byłoby błędem całkowite zlekceważenie tych sygnałów, które dochodzą z Kremla. Zwykle bardzo mało wiemy o życiu wewnętrznym w bezpośrednim otoczeniu Putina. Sam fakt, że teraz dochodzi do nas sporo informacji najlepiej świadczy o tym, że atmosfera tam staje się coraz bardziej napięta. Wyraźnie zaczęły się ruchy odśrodkowe. Na razie nieznaczne, mikroskopijne, łatwe do zatrzymania.

By jednak je zahamować, potrzebne jest jedno: realny sukces. O ten Rosjanom dziś bardzo trudno – dlatego nie można wykluczyć, że w kolejnych miesiącach ta odśrodkowa siła będzie wyrzucać z wew-

Zagranica

nętrznego kręgu władzy kolejne osoby. Będzie tam narastało napięcie, aż w końcu cały balon pęknie. To całkiem realny scenariusz, który doprowadzi do zmian na Kremlu. Choć na pewno nie w ciągu najbliższych dni czy tygodni.

Nie można też zapomnieć o jeszcze jednej zmiennej. Mimo że cała krytyka ze strony mikrobloggerów, Kadyrowa i Prigożina idzie w różnych kierunkach, to ma ona jeden wspólny mianownik: atak jądrowy. Każde z tych środowisk, tak różniących się w poglądach i ocenach, swoje komentarze kończy wezwaniem do tego, by rozstrzygnąć wojnę ostatecznym ruchem z wykorzystaniem broni nuklearnej.

Eksperci nie mają wątpliwości, że rosyjska armia nie umiałaby takiego uderzenia wykorzystać, jest do tego nieprzygotowana. Ale nawet w kategoriach symbolu taki atak może być dla Kremla próbą reakcji. W końcu od dawna wiadomo, że tonący brzydko się chwyta. Dlatego też trzeba napięcia wokół Kremla obserwować ze szczególną starannością. 

UKRAIŃCY SZYKUJĄ SIĘ NA NAJGORSZE



Fot. Ministry of Defence of the Russian Federation / Cover Images / Forum

Start międzykontynentalnej rakiety balistycznej RS-24 Jars na stanowisku testowym Kura na Kamczatce.

Zagranica

*Co współczesny człowiek wie o broni jądrowej? Prawie nic. Wolimy patrzeć na zdobywanie kosmosu, cieszyć się odkryciami nowoczesnej medycyny i biologii, ewolucyjnymi postępami nauki i człowieka. Hiroszima i Nagasaki zostały gdzieś daleko w podręcznikach historii. Tymczasem Rosja coraz głośniej straszy atakiem nuklearnym. – **BROŃ JĄDROWA JEST STRASZNA, ALE Z PEWNOŚCIĄ TO JESZCZE NIE KONIEC ŚWIATA.** Warto być przygotowanym, ale nie trzeba wpadać w panikę – mówi „Wprost” **DMYTRO LEWIŃSKI**, radiolog i tłumaczy, jakie byłyby konsekwencje takiego ataku oraz jak się przed nimi chronić.*



Tekst: **Olena Bondarenko**

Wojna z zastosowaniem czołgów, bomb i artylerii w centrum Europy wydawała się nielogiczna i niemożliwa w naszych czasach. Po ponad półrocznych walkach, Ukraińcy nauczyli się, że po wschodnim sąsiedzie można się spodziewać wszystkiego i wolą nie ignorować również zagrożenia nuklearnego.

Jodek potasu, zapas jedzenia i wody, maseczki

Niedowierzanie w kwestii możliwości użycia przez Rosję broni jądrowej nie jest najlepszą strategią w naszej sytuacji – uważa znaczna część moich ukraińskich znajomych i przygotowuje się na konsekwencje.

– Nie wierzyłem w początek inwazji Rosji na Ukrainę w takiej skali, jaką mamy. Myliłem się. Teraz wolę wierzyć we wszystko. Zaopatruję się w wodę i jedzenie oraz maseczki – mówi Światosław Litynskyj, wolontariusz ze Lwowa.

Zagranica

– Zagrożenie oceniam jako minimalne, ale przygotowałam zapasy jedzenia, wody, kupiłam jodek potasu i mam zamiar dokupić maski – odpowiada Ołena Onohda z Kijowa. Obawia się, że to przede wszystkim stolica może być celem ataku.

– Jeśli wybuch nuklearny będzie blisko, wszystko skończy się szybko i nie ma sensu się martwić – zauważa Walery Fisun z kijowskiej obrony terytorialny.

– Jeśli wybuchnie gdzieś dalej, trzeba mieć zapas jedzenia i wody na kilka dni, nie opuszczać domu do opadnięcia radioaktywnego pyłu. Dobrze mieć przy sobie siekierę, łopatę, łom lub cokolwiek, przy pomocy czego można się wykopać spod gruzu. Bo jeśli twój dom zostanie zniszczony przez eksplozję nuklearną, a ty się znajdziesz pod gruzami w piwnicy, będziesz musiał sam się wydostać. Mało prawdopodobne, że ktoś przyjdzie z pomocą – dodaje.

– Atak nuklearny nie jest kwestią wiary – uważa Olha Hodowaniec, która wybrała życie na wsi. – Wiemy dobrze, że po Moskwie można się spodziewać każdej możliwej katastrofy – dodaje.

Zagranica

– Mieliliśmy już uderzenia blisko elektrowni atomowych, zapór wodnych, zastosowanie broni chemicznej, bomb fosforowych itd. Widzieliśmy, że dla zastraszenia mogą atakować zarówno cele wojskowe, jak i cywilne. Przygotowujemy się na nieprzewidywalną, ciężką zimę: piece, drewno, woda, którą można czerpać ze studni bez pompy elektrycznej, konserwy, worki mąki i cukru, trochę miodu... Nie wracamy do miasta, wolimy zostać z dziećmi w oddalonej wsi. Zamówiłam szczepionkę przeciw grypie, kupię jeszcze świece i zapisałam się do psychoterapeuty, by to wszystko jakoś przetrwać w głowie – opowiada.

Kalkulator eksplozji

Ukraińcy pamiętają Czarnobyl i jego skutki, a jeszcze starsi – poligon w Semipałatyńsku – główne miejsce testowania broni jądrowej Związku Radzieckiego. Wszystko związane z reakcją łańcuchową i chorobą promieniową, było ściśle tajne, a jedyną dostępną wiedzą było, że trzeba szczelnie zamykać okna, często myć podłogi, brać jod i... pić alkohol.

Zagranica

W związku z ostrzałami, prowadzonymi przez Rosjan w pobliżu zaporoskiej elektrowni atomowej,

Ministerstwo Ochrony Zdrowia Ukrainy rozpowszechniło oficjalne wyjaśnienia,

CO NALEŻY ROBIĆ W PRZYPADKU ZAGROŻENIA PROMIENIOWANIEM.

Zaleca się zakup jodku potasu w wysokich dawkach, który blokuje tarczycę i zapobiega gromadzeniu się w niej radioizotopów jodu; przebywanie w schronach, szczelne zamykanie okien i drzwi, pakowanie produktów spożywczych do zamkniętych pojemników i zaopatrywanie się w czystą wodę.

W sieci krąży kalkulator eksplozji, przy pomocy którego można obliczyć promień wybuchu, zniszczeń i promieniowania dla każdej miejscowości przy dowolnym ładunku bomby jądrowej.

Ukraińcy stosują się do zaleceń Ministerstwa, kupują jodek potasu, a przy okazji też czerwone wino, klikają kalkulatorem, obliczając, jak mogłaby

Zagranica

wyglądać eksplozja nuklearna w ich regionie, tworzą memy o końcu świata i wspólnej erotycznej pożegnalnej orgii na stołecznej górze Szczekawycja.

Najważniejsze - nie popadać w panikę

O tym, czego warto się bać, a czego nie rozmawiam z Dmytrem Lewińskim, lekarzem-radiologiem.

Czy należy bać się grózb Rosji atakiem nuklearnym?

Sytuacja jest bardzo dynamiczna. Mogę mówić tylko o stanie na teraz. Jeszcze miesiąc temu miałem



*Dmytro Lewiński,
lekarz-radiolog*

większe wątpliwości. Dziś jestem skłonny oceniać taką możliwość jako wysoce prawdopodobną.

Putin straszy świat bronią jądrową nie po raz pierwszy.

To typowy szantaż. Ale każdy szantaż za jakiś czas przestaje działać. Dlatego całkiem możliwe, że Moskwa, którą ignoruje cały cywilizowany świat, może zechcieć zademonstrować broń.

Pokazowe uderzenie może być skierowane na Kijów?

Po pierwsze, jeśli zostanie użyta broń nuklearna, w co wciąż jednak wątpię, nie będzie to broń strategiczna, raczej taktyczna o małej mocy, do 100 kiloton. Po drugie, zakładam, że będzie używana na linii frontu lub gdzieś w pobliżu, a nie w dużych miastach. Strategiczna broń będzie jeszcze potrzebna Rosji do dalszych pogroźek.

Mało wciąż wiemy o broni jądrowej. Dla większości to śmiercionośny grzyb i natychmiastowy koniec świata.

Pod względem budowy zewnętrznej, rozmiarów i ciężaru, bomby jądrowe są różne. W zależności od mocy ładunku bombę może przenosić artyleria, lot-

Zagranica

nictwo lub rakieta balistyczna międzykontynentalnego zasięgu (od tysiąca do 5,5 tys. kilometrów).

*Eksploracje nuklearne są niezwykle niszczycielskie, ale wiemy, że **MOŻNA PRZETRWAĆ** nawet w pobliżu epicentrum, zwłaszcza jeśli postępujesz właściwie*

i jesteś przygotowany. Największym zagrożeniem podczas wybuchu jądrowego nie jest promieniowanie, a żar i fala uderzeniowa.

A jeśli oznaki możliwego ataku pojawią się zbyt późno?

Są służby, i tu stawiamy na USA i ich sojuszników, które monitorują każdy ruch jądrowej broni strategicznej i każde przygotowanie Kremla do ataku nuklearnego na Ukrainę. Są też pewne markery.

Czy markerem może być, na przykład to że ambasada USA w Moskwie wzywa Amerykanów do opuszczenia Rosji tak szybko, jak to możliwe?

Zagranica

To może być związane z ogłoszoną przez Putina mobilizacją, a może być jednym z markerów w związku z prewencyjnym uderzeniem w przypadku rejestracji startu rosyjskiej międzykontynentalnej balistycznej rakiety.

A co z tymi taktycznymi, o mniejszej mocy? Przecież Rosjanie są w stanie umieścić taktyczne głowice nuklearne w pociskach, które są już wystrzeliwane na Ukrainę.

Tych nasza obrona przeciwlotnicza rozpoznać nie umie.

Dziwnie to zabrzmiał, ale rozumiem, że trzeba po prostu mieć trochę szczęścia jak w ogóle przy wojnie artylerii. Jaką wiedzę mimo wszystko należy posiadać?

Jeśli mówimy o taktycznej broni, to wybuch jądrowy ładunku o masie 100 kiloton prowadzi do następujących konsekwencji:

Eksplodacja - epicentrum 300-500 metrów, oznacza prawie stuprocentową śmierć, jeśli nie jesteś w bunkrze lub w metrze na dużej głębokości;

Zagranica

Strefa działania radiacyjnego wynosi 0,8-1,5 km, duże prawdopodobieństwo szybkiej lub natychmiastowej śmierci, jeśli znajdujesz się na otwartej przestrzeni. Prawdopodobieństwo zatrucia radiacyjnego maleje w zależności od odległości i osłon (ściany, wnęki, przegrody itp.);

Strefa zniszczeń fali uderzeniowej wynosi 3-4 km, w zależności od rodzaju ładunku wybuchowego. Poważne i umiarkowane zniszczenia.

„*Na otwartej przestrzeni prawdopodobieństwo uszkodzenia przez falę uderzeniową jest większe, ale* **ZMNIEJSZA SIĘ RYZYKO PROMIENIOWANIA;**

Strefa uszkodzeń termicznych (podczerwonych) wynosi do 5 km. Duże prawdopodobieństwo oparzenia 3 stopnia, w zależności od odległości, osłon i ubrania.

Są to dane przy wybuchu powietrznym. W przypadku naziemnego promień epicentrum będzie

Zagranica

wiekszy, do 500 metrów. Wszystkie inne wskaźniki – o połowę mniejsze.

A co z zanieczyszczeniem radiacyjnym?

Działanie izotopów jest krótkotrwałe. Zanieczyszczenie radiacyjne po wybuchu ma charakter czysto lokalny i ogranicza się do promienia rozprzyszczenia gruzu z epicentrum. Po 72 godzinach rozprzyszcza się.

Konieczna jakaś specjalistyczna ochrona ciała?

Wystarczy maska aerozolowa, która wylapuje kurz. Nie jest konieczna maska gazowa, ani kombinezon radioaktywny. Wybuchu bomby jądrowej nie należy porównywać z wybuchem w Czarnobylu.

Jodek potasu na zapas?

Ten środek blokuje tarczycę, ma dużo skutków ubocznych i działań niepożądanych, więc nie można go brać profilaktycznie, ani bez specjalnego zalecenia. Można stosować go tylko wtedy, jeśli przeżyłeś wybuch w strefie 10-40 km.

Ukraina ma służby, które potrafią nieść pomoc przy ataku nuklearnym?

Zagranica

Mamy centra medycyny jądrowej, mamy służby ochrony chemicznej i radioaktywnej. Po Czarnobylu było wystarczająco dużo badań dotyczących skutków promieniowania. O ostrej chorobie popromiennej wiemy sporo. Mniej może o skutkach promieniowania odległych w czasie.

Broń jądrowa jest straszna, ale z pewnością to jeszcze nie koniec świata. Warto być przygotowanym, ale nie trzeba wpadać w panikę. 

Zagranica



Fot. Nicola Marfisi/AGF/Shutterstock/Rex Features/East News

RUBASZNY DZIADEK WRACA DO GRY

*Na koncie ma głośne seksafery, wyrok za oszustwa finansowe oraz zakaz sprawowania funkcji publicznych. I właśnie wraca do włoskiej polityki. – **JESTEŚMY PRZYSZŁOŚCIĄ TEGO NARODU** – powiedział po wyborczym zwycięstwie centroprawicowej koalicji Silvio Berlusconi. Niedawno obchodził 86. urodziny, ale ani myśli o politycznej emeryturze. Od dawna powtarza, że **ZAMIERZA ŻYĆ STO DWADZIEŚCIA LAT.***



Tekst: **Michał Banasiak**

W pierwszych wyborach wystartował będąc przed sześćdziesiątką. Późno. Być może nigdy otwarcie nie zaangażowałby się w politykę, gdyby nie pojawiła się ku temu okazja, którą jako rasowy biznesmen po prostu musiał wykorzystać. Bo to w biznesie Silvio Berlusconi wypłynął na szerokie wody.

Zaczął od deweloperki. W latach 70. jego firma – dzięki akwizytorskim talentom właściciela, hojnie wspierana przez budowlane grube ryby – postawiła pod Mediolanem osiedle apartamentowców. Mieszkańcom podłączył kablówkę. TeleMilano była pierwszą telewizją założoną przez Berlusconiego. Kamieniem węgielnym jego medialnego królestwa.

W latach 80. Berlusconi był już czołowym graczem na włoskim rynku telewizyjnym. Canale 5 mogli oglądać mieszkańcy całego kraju. W jego rękach znalazły się też Italia 1 i Rete 4.

Zagranica

Berlusconi został nie tylko pierwszym prywatnym właścicielem telewizji, ale i telewizyjnym rewolucjonistą.

Znudzonych ofertą państwowej RAI Włochów przyciągnął przed telewizory teleturniejami, telenowelami, programami publicystycznymi i roznegliżowanymi kobietami. Showgirls stały się tak wszechobecne we włoskiej telewizji, że doczekały się osobnego określenia swojej roli – veline. O byciu jedną z nich latami marzyły tysiące młodych kobiet.

Z pomocą rozerotyzowanych wstawek, przekrzykujących się publicystów i amerykańskich oper mydlanych, stacje Berlusconiego rozpychały się na zmonopolizowanym dotąd rynku, powiększając konta właściciela rosnącymi wpływami z reklam. Ale rodzinny Fininvest dobrze radził sobie też w branży finansów i na rynku nieruchomości. W połowie lat 80. konsorcjum stało się właścicielem piłkarskiej miłości Berlusconiego – AC Milanu, z którym przez kolejne trzy dekady klub zdobywał szczyty krajowego i europejskiego futbolu.

Biznes, telewizja i piłka zapewniły mu majątek, rozpoznawalność, szacunek i kontakty. Z takim ekwipunkiem ruszył w świat polityki.

Telepolityka

Jest rok 1994. Włoska scena polityczna właśnie została wymieciona. Operacja „Czyste ręce” doprowadziła do zatrzymania 200 polityków i biznesmenów, powiązanych głównie z Włoską Partią Socjalistyczną i Chrześcijańską Demokracją. W owym czasie to była pierwsza i trzecia siła włoskiego parlamentu. Czy też „łapówkogrodu”, jak prasa określała ówczesnych decydentów.

Chadecy i socjaliści spadli w polityczną przepaść. Wielu czołowych polityków pożegnało się ze swoimi karierami – niektórzy również z wolnością. Były premier Bettino Craxi przed wymiarem sprawiedliwości uciekł do Tunezji.

I właśnie wtedy, niczym przybywający na ratunek superbohater, na horyzoncie pojawił się jowialnie uśmiechnięty Silvio Berlusconi. Nie baczył na swoje

Zagranica

bliskie związki z dopiero co skompromitowanymi przedsiębiorcami i politykami. A przecież Bettino Craxi był ojcem chrzestnym jednego z jego dzieci.

– *Włochy to kraj, który kocham. Zdecydowałem się wkroczyć do gry, bo **NIE CHCĘ ŻYĆ W PAŃSTWIE NIELIBERALNYM***
– *mówił w przedwyborczym wystąpieniu*

telewizyjnym, kreując się na zbawcę narodu. To przemówienie zapoczątkowało „berlusconizację” włoskiej, a potem też europejskiej polityki. Media stały się jego głównym orężem w bezpardonowej walce o władzę.

Wokół założonej przez niego tuż przed wyborami Forza Italia powstał centroprawicowy sojusz, który wygrał przyspieszone wybory. W swoim politycznym debiucie Berlusconi został szefem rządu.

Gabinet przetrwał osiem miesięcy. Liga Północna zerwała koalicję, a Berlusconi podał się do dymisji. Kolejne wybory przegrał, ale z polityki już nie zrezy-

Zagranica

gnował. Co więcej, będąc włoskim deputowanym, w 1999 roku wystartował w wyborach do Europarlamentu. Milion głosów zapewnił mu bilet do Brukseli.

Priorytetem pozostawała jednak włoska polityka. Na fotel premiera wrócił w 2001 roku – tym razem już na pełną kadencję. W kampanii znów postawił na telewizję. W świetle kamer podpisał symboliczny kontrakt z włoskimi wyborcami. Deklarował, że jeśli nie wypełni go w co najmniej 80 proc., nie wystartuje w kolejnych wyborach.

Jeszcze przed wejściem do świata polityki Berlusconi trzymały się plotki o oszustwach finansowych, kontaktach z czołowymi przedstawicielami włoskiej mafii i korumpowaniu sędziów, prokuratorów oraz polityków. Gdy sam obejmował państwowe urzędy, czarnych chmur zaczęło przybywać, a ich rozganianie stawało się coraz trudniejsze.

Zarzucano mu oczywisty konflikt interesów. Lobbowanie na rzecz prawa, promującego jego biznesy i unikanie płacenia podatków. Za czasów jego rządów RAI traciła kolejne kontrakty reklamowe. Strumień pienię-

Zagranica

dzy płynął za to do stacji z rodziny Mediasetu. Miał w rękach cały mainstreamowy przekaz telewizyjny.

– Jeśli nie ma czegoś w telewizji, to nie istnieje – mawiał. I pilnował, by wyborcy wiedzieli o nim tyle, ile trzeba. Informacji o jego podejrzanych interesach trzeba było szukać gdzie indziej. Za to można było dowiedzieć się dużo o przeciwnikach premiera. Nie zawsze była to prawda, ale cel uświęcał środki.

O tym, że wszystko jest teatrem tak długo przekonywał współobywateli, że w końcu sam niemal stał się ofiarą tej strategii. W 2009 roku, na jednym z wieców, został trafiony ciężką figurką w twarz. Stracił dwa zęby, miał złamany nos.

W internecie, gdzie medialna władza Berlusconiego nie sięgała, niosła się teoria, że atak na premiera został sfingowany. Autor tego pomysłu doszukiwał się dziwnego zachowania ochroniarzy i przekonywał, że choć twarz zaatakowanego jest zmasakrowana, jego ubranie nie zostało ubrudzone krwią. Węszący intrygę wskazywali też, że po ataku sondażowa sympatia dla Berlusconiego wzrosła o 20 proc.

Zagranica

Paradoksalnie czasami sam dostarczał paliwa tropicielom swoich przekrętów. Firmami zarządzał przez kilkadziesiąt spółek pośredniczących. Wszystkie nazywały się tak samo – Holding Italiana. Nie wiadomo na ile łapali się w tym jego księgowi. Wiadomo, że śledczy i dziennikarze łatwo nie mieli. Ale próbowali.

*Z roku na rok w skrzynce Berlusconiego lądowało **CORAZ WIĘCEJ POZWÓW.** W pewnym momencie był oskarżony w dwudziestu procesach.*

Większość dotyczyła malwersacji podatkowych i wręczania łapówek. Ale nic sobie z tego nie robił. Nawet kiedy wydawało się, że wymiar sprawiedliwości ma go na widelcu, sprawy albo się przedawniały, albo w kolejnych instancjach udawało mu się uzyskać uniewinnienie.

Prokurator Ilda Bocassini powiedziała kiedyś, że śledztwa przeciwko Berlusconiemu są trudniejsze od spraw prowadzonych przeciwko mafii.

Bunga-bunga i nienasycony casanova

„Zdolny do gwałtownych namiętności i głębokich uczuć”. To nie fragment ogłoszenia matrymonialnego, ale tekst z broszury wyborczej Silvio Berlusconi, którą przed wyborami w 2001 wrzucono do skrzynek pocztowych 12 milionów włoskich gospodarstw domowych. Wtedy jeszcze nikt nie przeczuwał co kryje się za tą poetycką frazą. Choć było już wiadomo, że nietrudno o poryw serca lidera Forza Italia.

Z pierwszą żoną rozstał się po dwudziestu latach. Pięć lat wcześniej oficjalnie miał już inną partnerkę i pozamałżeńskie dziecko. Dwadzieścia lat młodszą Veronikę Lario poznał w typowy dla siebie sposób: zobaczył ją, wpadła mu w oko i po prostu postanowił ją zdobyć. Była aktorką w teatrze, który Fininvest kupił krótko przed sztuką, w czasie której Berlusconi ją wypatrzył.

Tajemnicą poliszynela było, że jest jej równie wierny, co pierwszej żonie. Małżeństwo przetrwało jed-

Zagranica

nak 19 lat, zanim Lario publicznie wyznała, że ma dość bycia kurą domową. Nawet jeśli zamkniętą w złotym pałacu. Do tego mąż regularnie ją hańbił. Potrafił publicznie powiedzieć jednej z velin, że „poślubiłby ją, gdyby tylko nie był już żonaty”. Liczba plotek dotyczących hucznego życia erotycznego włoskiego premiera stała się nie do zniesienia. Zwłaszcza, że plotki szybko się potwierdzały i dotyczyły nastolatek.

Jeszcze zanim doszło do rozwodu, czołówki włoskich mediów – oczywiście z wyjątkiem tych kontrolowanych przez Berlusconiego – obieły zdjęcia Noemi Letizii. Osiemnastoletnia modelka chętnie raczyła dziennikarzy opowieściami o znajomości z 73-letnim wówczas szefem rządu. Zapewniała co prawda, że ich relacja nie miała podtekstu matrymonialnego, ale mało kto w to wierzył. Zwłaszcza, że do prasy wkrótce dostały się zdjęcia z posiadłości Berlusconiego na Sardynii, na których nadzy goście – m.in. ówczesny premier Czech Mirek Topolánek – uganiali się po ogrodzie za młodymi dziewczynami.

Zagranica

Świat usłyszał o imprezach „bunga-bunga”, na których gospodarz i jego kompani zabawiali się z nastoletnimi dziewczynami.

Niedługo później wesołe i pikantne anegdoty prze-rodziły się poważne oskarżenia. Berlusconi usłyszał zarzuty współżycia z nieletnią marokańską prostytutką. W pierwszej instancji został skazany na siedem lat pozbawienia wolności. Wyrok został jednak uchylony.

Nigdy nie przestał zabiegać o względy kobiet. Aktorki i fotomodelki zawsze mogły liczyć na sprośne komplementy i zaproszenia na prywatne przyjęcia. Niektóre lądowały na listach wyborczych Forza Italia.

W 2020 roku swoją 34-letnią partnerkę wymienił na 54 lata młodszą od siebie parlamentarzystkę Martę Fascinę. Para wzięła udawany ślub – bez obecności księdza czy urzędnika państwowego.

W ostatnich wyborach Fascina ponownie uzyskała mandat do Izby Deputowanych. Startowała z Sycylii, „bo jeździ tam na wakacje”. W kampanii nie pofaty-

gowała się do swojego okręgu. Zebrała 36 proc. głosów.

Wszystkiemu winni komuniści

„W żadnej poważnej demokracji byłoby nie do pomyślenia, by wobec człowieka, który jest o krok od zostania premierem, toczyły się śledztwa m.in. w sprawie prania brudnych pieniędzy, współudziału w zabójstwie, powiązań z mafią, uchylania się od płacenia podatków i przekupywania polityków, sędziów oraz urzędników podatkowych. Jak dowodzi nasze śledztwo pan Berlusconi nie powinien kierować rządem żadnego z krajów, a tym bardziej stać na czele jednej z najbogatszych demokracji na świecie” – pisał w czasie kampanii w 2001 roku „The Economist”.

Co na to Włosi?

Cóż. Przyzwyczajeni do skandali (nie tylko politycznych, wszak tamtejszy futbol ma za sobą potężne afery Totonero i Calciopoli, po których najpierw Lazio i Milan, a potem Juventus były degradowane z ligi) nigdy nie brali zamieszania wokół Berlusconie-

Zagranica

go do siebie. Niektórzy rubaszość Silvio zwyczajnie polubili. Śledzili wszystkie dotyczące go doniesienia jak kolejną telenowelę, puszczaną przez którąś z jego stacji.

Co bardziej oddani **WIERZYLI ZAPEWNIENIOM POLITYKA**, że wokół niego trwa nieustanna nagonka, za którą stoją „ci wstrętnei komuniści”.

Uczynił z nich swoich głównych politycznych antagonistów i wszędzie węszył ich spiski.

Inni zdawali się być impregnowani na kolejne skandale z jego udziałem. Z zadziwiającym spokojem oddzielali „Boskiego Silvio” z pierwszych stron tabloidów od zręcznego polityka. Premierem mógł być dla nich tak długo, jak długo Włochy znajdowały się w dobrej kondycji gospodarczej. Dlatego w 2011 musiał zakończyć swoją trzecią kadencję.

Zabawę w berka z wymiarem sprawiedliwości ostatecznie przegrał w 2013 roku. Za oszustwa podat-

Zagranica

kowe w Mediasocie został skazany na cztery lata pozbawienia wolności. – To jak upadek muru berlińskiego – mówił komik, a potem też polityk Beppe Grillo.

Wyrok od razu skrócono do roku, ale z uwagi na wiek były Silvio Berlusconi nie spędził w więzieniu ani jednego dnia. W innych okolicznościach z pewnością uznałby ten argument za potwarz.

Więzienia udało się uniknąć, ale wyrok skazujący obejmował też czasowy zakaz pełnienia funkcji publicznych. Włoski Senat pozbawił Berlusconiego mandatu i, po raz pierwszy od blisko dwudziestu lat, najdłużej urzędujący premier Włoch w historii znalazł się poza polityką. A przynajmniej jej głównym nurtem.

W 2015 roku, na Krymie spotkał się ze swoim przyjacielem – czy jak sam go kiedyś nazwał „młodszym bratem” – Władimirem Putinem. Przekonywał wtedy, że półwysep został anektowany przez Rosję w sposób demokratyczny.

Kolejna młodość Silvio

Silvio Berlusconi zdaje się być jak kot, który ma dziewięć żyć i zawsze ląduje na cztery łapy. Przez kilka lat wydawało się, że karta się odwróciła, ale wyborcy dość szybko puścili przewiny Silvio w niepamięć. Jak uzależnieni od serialu widzowie, nawet po słabszym sezonie z przyzwyczajenia i ciekawości włączający kolejny.

W 2019 roku ponownie został wybrany do Europarlamentu. W Europie potraktowano to jak polityczną ciekawostkę. Ale jeśli ktoś myślał, że Berlusconi zapewnił sobie ciepłą posadkę na pięć minut przed emeryturą, szybko musiał zrewidować swoją opinię.

Berlusconi coraz śміielej zaczął mówić o powrocie do krajowej polityki. Na początku 2022 roku był poważnie rozpatrywany jako kandydat na prezydenta kraju. Miał nawet prowadzić zakulisową kampanię. W swoim stylu: wręczając swoim i potencjalnie swoim sekundantom drogie upominki. Ostatecznie

Zagranica

jednak na pozostanie na urzędzie dał się namówić Sergio Mattarella.

„Pół roku później Berlusconi **OFICJALNIE WRÓCIŁ NA SALONY.** Jego Forza Italia jest trzecią siłą w czteropartyjnym, zwycięskim obozie centroprawicy.

W nowej kadencji liczy jednak na większy, niż wskazywałyby podział mandatów, kawałek tortu. Bo też wnosi do koalicji więcej niż tylko grupę parlamentarzystów.

Fininvest, zarządzany przez najstarszą córkę Berlusconi, Barbarę, nadal rozdaje karty na rynku medialnym. W skład konsorcjum wchodzi największy w kraju dom wydawniczy i kierowany przez syna Berlusconi Mediaset, obecnie mający w portfolio już kilkanaście stacji telewizyjnych i kilka radiowych.

Dziennik „Il Giornale”, latami zarządzany przez brata Berlusconi, w dniu wyborów (we Włoszech gazety ukazują się również w niedziele) opublikował

Zagranica

na pierwszej stronie wywiad z liderem Forza Italia. Przypadkowo. Obowiązywała przecież cisza wyborcza.

Do tego wciąż solidna baza kibicowska. W maju piłkarskie mistrzostwo Włoch zdobył ukochany przez Berlusconiego AC Milan. W 2017 roku ponad 99 proc. akcji klubu odkupili Chińczycy, ale fetę z okazji odzyskania tytułu po 11 latach przerwy urządzono tak, by najważniejszy kibic mógł wznieść z balkonu toast za powrót klubu na szczyt.

Chwilę później awans do Serie A wywalczyła AC Monza. To pierwszy taki sukces w 110-letniej historii klubu, w 2018 przejętego przez Fininvest. To z tego lombardzkiego miasta Berlusconi startował do Senatu. Dostał głosy od blisko 51 proc. wyborców w swoim okręgu.

Wszystko to razem daje całkiem solidny pakiet do prowadzenia negocjacji o podziale stanowisk. A przecież zostaje jeszcze recepta na długowieczność.

Nie wiadomo na ile składa się na nią hulaszczy tryb życia 86-latka. Wiadomo za to, że ma niezłe geny – jego matka żyła 97 lat.

Zagranica

Berlusconi nie poprzestaje na pozorowaniu swojej nieprzemijalności. Owszem, dobiera sobie coraz młodsze partnerki. Jest po liftingu twarzy i przeszczepie włosów. Ale stawia też na naukę i od lat finansuje badania nad wydłużaniem życia w jednym z mediolańskich szpitali. W dzielnicy, w której stawiał swoje pierwsze kroki i apartamentowce. To tam miał usłyszeć od lekarzy: jak żyć, by dożyć 120 lat.

Niestety, tą tajemną wiedzą już dwanaście lat temu podzielił się z Władimirem Putinem. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Zanosi się na pogrom

Ukraińska ofensywa rozwija się i jej tempo rośnie. Nie należy wiązać tego z referendum, a przede wszystkim z utratą zdolności do prowadzenia obrony przez armię rosyjską. Kryzys zdolności bojowej Rosjan narastał w miarę, jak z uporem szturmowali w Łuku Donbaskim świetnie przygotowane pozycje armii ukraińskiej, tracąc swój najlepszy potencjał bojowy.

Fot. Adam Jagielak

Od 3 kwietnia nieustanne rosyjskie ataki pochłonięły w Donbasie blisko 50-55 proc. ich sił pancernych i zmechanizowanych zaangażowanych w Ukrainie. Do szturm rosyjscy dowódcy wysyłali najlepsze formacje, z najlepszymi żołnierzami wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt. Dzięki bezmyślności rosyjskiego kierownictwa politycznego i wojskowego, Ukraińcy zadali w Łuku Donbaskim ciosy, po których armia rosyjska szybko się nie podniesie. A operacje ofensywne, prowadzone teraz z takim powodzeniem na północy i południu, zawdzięczają świetnie prowadzonej obronie Donbasu. Tam obalili mit niezwyciężonej armii rosyjskiej.

Operacja na północy przebiega w dużym tempie. Na tym kierunku Ukraińcy skoncentrowali duże siły, co po przełamaniu rosyjskiej słabo przygotowanej obrony, obsadzonej niedobitkami, zapewnia im duże tempo natarcia prowadzonego co najmniej na dwóch równoległych kierunkach. Szacuje się, że na tym kierunku Ukraińcy skoncentrowali ok.15-16 brygad w tym cztery do pięciu pancernych.

Ukraińskie awangardy ścigają wycofujące się oddziały rosyjskie, uniemożliwiając Rosjanom organizowanie obrony na kolejnych rzekach Krasna i Borowa Pika.

Rosjanie działają niczym w rozproszeniu. Na odseparowanych kierunkach

WALCZĄ W ODERWANIU OD SIEBIE *trzy lub cztery grupy bojowe, zebrane z resztek wojsk, pozbawione jednak ciężkiego sprzętu i zapasów amunicji.*

Uwidacznia się brak zorganizowanego dowodzenia, co tylko potwierdza wcześniejsze spostrzeżenia. Dowodzenie to największa bolączka Rosjan. Jeżeli na tym kierunku nie pojawią się zorganizowane i przygotowane do walki nowe rosyjskie formacje to pozostaje Rosjanom tylko wycofanie się z północnej części obwodu ługańskiego na terytorium Rosji. Znosi się na pogrom.

Rozbicie wojsk rosyjskich na północy pozwoli pancerno-zmechanizowanym zagonom ukraińskim ude-

rzyć od północy na samozwańczą tzw. republikę ługańską oraz na rosyjskie wojska na wschód od Bachmutu, stwarzając warunki do ich okrążenia.

Wydaje się, że ta operacja wywoła exodus wszystkich tych, którzy od wojny w 2014 kolaborowali z Rosjanami. Nastąpi swoiste „samooczyszczenie” z elementów wrogich Ukrainie. Podobnie stanie się w tzw. donieckiej republice.

Ukraina ma pełne prawo odzyskać swoje okupowane od tamtej wojny terytoria.

Ofensywa prowadzona przez Ukraińców od 25 lipca na Przyczółku Chersońskim nabiera tempa. To niezwykle trudna operacja która wymagała od atakujących prowadzenia kompleksowych działań na całą głębokość ugrupowania obronnego Rosjan aż po wschodni brzeg Dniepru.

Zasadniczym celem było – obok prób przełamania obrony rosyjskiej na kilku kierunkach jednocześnie – zniszczenie wszelkich połączeń mostowych czy promowych na Dnieprze dla odcięcia zaopatrzenia i wzmocnienia wojsk rosyjskich walczących

na przyczółku. W sierpniu nazwałem tę operację pełzającą. Ale był to czas na odcięcie wojsk rosyjskich od wszelkiej komunikacji z siłami zza Dniepru. Dwa miesiące mozolnej młócki po rosyjskich przeprawach na tej rzece pozwoliło skutecznie osłabić siły wroga na przyczółku. W efekcie

*wykrwawione w walce, pozbawione wsparcia i zaopatrzenia wojska rosyjskie, **ULEGŁY PRZEWADZE UKRAIŃSKIEJ** i w walce wycofują się w kierunku Dniepru.*

Chyba już pogodzone z przegraną, bo odsieczy zza Dniepru na pewno się nie doczekają.

Rosjanie w pośpiechu organizują obronę na wschodnim brzegu Dniepru w obawie przed forswaniem rzeki przez Ukraińców, co otworzyłoby im drogę na Krym. Na obronę Chersonia Rosjanie się nie odważą, wobec zagrożenia ich sił atakami partyzantów, którzy już mocno w mieście się osadzili

i tylko czekają na moment podejścia pod miasto wojsk ukraińskich. Wtedy skoordynowanie z nimi uderzą na wojska okupacyjne.

Powodzenie armii ukraińskiej nie powinno wywoływać euforii zwycięstwa. Na to jeszcze nie czas. Putin i jego dowódcy zrobią wszystko dla zatrzymania ukraińskiej ofensywy. Wysyłając m.in. zmobilizowanych rezerwistów. Wystrzeliwując ostatnie zapasy rakiet na wszystko, co uznają za warte zniszczenia.

Są gotowi zapłacić każda cenę, poświęcić tysiące żołnierzy, aby tylko odsunąć od siebie widmo klęski, jakiej Rosja w swojej historii jeszcze nie zaznała.

Sprawcy tej katastrofy mają świadomość, że przyjdzie im za to zapłacić. Oznak niepokoju na Kremlu coraz więcej, a naród rosyjski nie wybaczy klęski wywołanej przez awanturników Putina. 

An isometric illustration on a dark blue background showing a modern white house with solar panels on its roof. To the left is a large orange battery storage unit. In the foreground, an orange car is parked next to a charging station. To the right, a white van with solar panels on its side is parked. The scene is surrounded by various energy-related icons: a power line tower, a train, a wind turbine, solar panels, and smart meters. The entire scene is framed by a large, stylized circular graphic composed of white, orange, and blue segments.

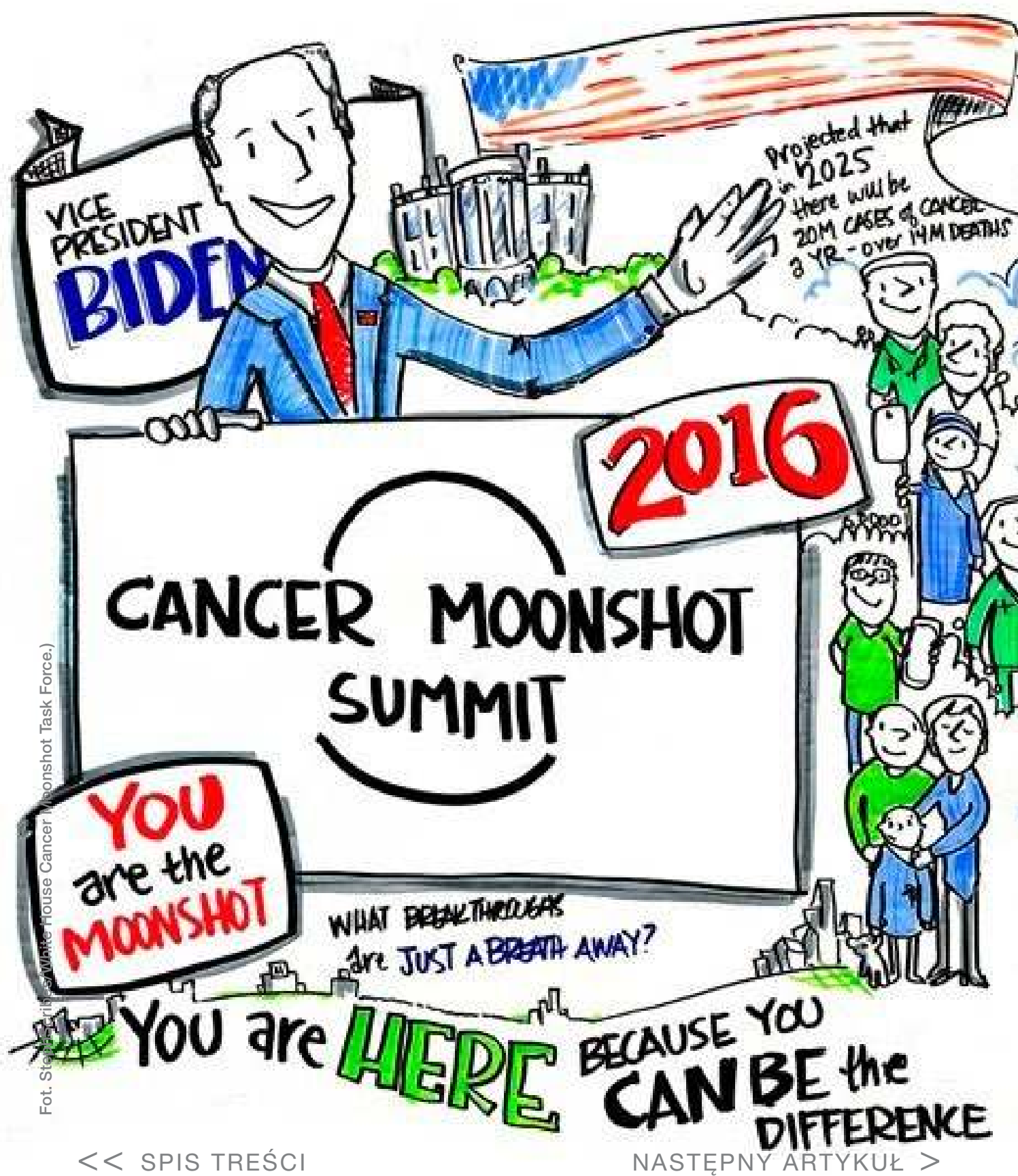
INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI

Odnawialne źródła energii to nie tylko odpowiedź na wyzwania wynikające ze zmian klimatu i troski o środowisko naturalne, ale także **gwarancja bezpieczeństwa energetycznego**.

Działamy odpowiedzialnie z myślą o przyszłości, dlatego **inwestujemy w innowacyjne technologie, wspieramy startupy** i korzystamy z ich nowatorskich idei.

Stawiamy na wykorzystanie wodoru, produkcję biometanu, wysokojakościowe instalacje fotowoltaiczne, współpracujące z nimi pompy ciepła oraz magazyny energii.

Oznacza to **rozszerzenie naszej oferty** konsumenckiej i biznesowej oraz ważny ruch w kierunku pozyskiwania **alternatywnych źródeł energii**.



POLITYCY MILCZĄ – LUDZIE UMIERAJĄ

To jest jak lot na księżyc, jednak prezydent Biden zdecydował się ogłosić plan, którego celem jest zmniejszenie umieralności o 50 proc. w USA z powodu raka. – Kluczowe jest zaangażowanie się najważniejszych osób w państwie, ale jak dotąd w Polsce tego nie widzę.

OD PONAD 9 MIESIĘCY NIE MOŻNA WYKONAĆ W RAMACH BADAŃ PRZESIEWOWYCH PROFILAKTYCZNEJ KOLONOSKOPII – MÓWI PROF. PIOTR RUTKOWSKI, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Onkologicznego.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

60. lat temu prezydent Kennedy ogłosił „podbój księżyca”; w rocznicę tego wydarzenia prezydent Biden ogłasza równie śmiały projekt Cancer Moonshot. Celem amerykańskich naukowców ma być opracowanie innowacyjnych leków, które pomogą wyeliminować choroby nowotworowe. W ciągu 25 lat śmiertelność z powodu nowotworów w Stanach ma spaść o połowę. To realne?

Tak. W Stanach podjęto wiele działań edukacyjnych zmierzających do poprawy stanu zdrowia społeczeństwa, a w przypadku nowotworów trzy główne czynniki mogą zmniejszyć o 50 proc. liczbę zachorowań. Pierwszy to niewłaściwa dieta, otyłość i brak ruchu, drugi – palenie papierosów, a trzeci – alkohol. Kolejna rzecz to

*działania w kierunku **WCZESNEGO WYKRYWANIA NAJCZĘSTSZYCH NOWOTWORÓW:** w USA bardzo dużo osób korzysta z badań profilaktycznych,*

Zdrowie

takich jak mammografia, testy w kierunku HPV-DNA we wczesnym wykrywaniu raka szyjki macicy, kolonoskopia (albo alternatywny test FIT). Rozpoczęto tam też już działania w kierunku wczesnego rozpoznawania raka płuca (dzięki niskodawkowej tomo-

*Piotr Rutkowski*

- prof. dr hab. nauk medycznych, specjalista chirurgii onkologicznej. Absolwent Akademii Medycznej w Łodzi. Autor i współautor ponad 140 prac naukowych oraz kilku podręczników. Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Onkologicznego, z-ca dyr. Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie. Członek wielu stowarzyszeń naukowych.

grafii komputerowej w grupach ryzyka) i raka gruczołu krokowego (badania PSA i MR).

Na to nakłada się to dużo skuteczniejsze leczenie, dzięki bardzo dobrej organizacji i sieci ośrodków specjalistycznych zrzeszonych w National Comprehensive Cancer Network (NCCN); część z nich to najlepsze ośrodki onkologiczne na świecie.

Kolejna rzecz: właściwy sposób diagnostyki i leczenia nowotworów. Dzięki badaniom molekularnym leczy się nowotwory w sposób dopasowany do pacjenta – zarówno zaawansowane (przerzutowe), jak miejscowe, gdzie stosuje się personalizowane leczenie w celu utrwalenia efektów chirurgii, albo w ogóle zmniejsza się zakresu interwencji chirurgicznych. Te zmiany dzieją się na naszych oczach.

Powstanie zapowiadany przez Bidena „lek na raka”?

Pewnie nie będzie to jeden lek na raka, gdyż jest wiele mechanizmów prowadzących do pojawienia się nowotworów. Choć z drugiej strony już dziś mamy leki, które działają na kilka rodzajów nowo-



tworów – przez to, że są skoncentrowane na danym celu molekularnym. Oznacza to, że nieważne, na jaki nowotwór się choruje, ważne, co ma on „w środku”.

Druga rzecz to immunoterapia, która oddziałuje na różne typy nowotworów. Jej efekt jest fenomenalny: np. w czerniakach uzyskujemy prawie 50 proc. przeżyć powyżej 5 lat. W raku płuca – jeśli chory kwalifikuje się do immunoterapii – ok. 30 proc. pacjentów ma ponad pięcioletnie przeżycia.

Nigdy wcześniej nie było takich wyników! Wierzę, że dostęp do różnych metod badań molekularnych umożliwi jeszcze lepsze leczenie personalizowane.

Bardzo skuteczne są też metody zmniejszania ryzyka zachorowania, jak np. szczepienia przeciw HPV, redukujące ryzyko zachorowania na raka szyjki macicy. Niestety, są one w Polsce wciąż niedostępne w ramach działań populacyjnych. Jeśli będziemy wykorzystywać szanse, które daje nam współczesna medycyna, to jest możliwe zmniejszenie śmiertelności o 50 proc.

Czy jest szansa, że w Polsce prezydent Duda wypowie podobne zdanie jak prezydent Biden: tworzymy plan, żeby za 25 lat liczba zgonów w Polsce z powodu raka zmniejszy się o 50 procent?

Bardzo bym chciał, żeby nasi politycy mówili, jak ważne jest leczenie nowotworów, a niestety nie widzę, żeby tak było. Dla mnie kluczową sprawą jest to, żeby najważniejsze osoby w państwie angażowały się w zdrowie. Niestety, premier w ogóle nie angażuje się w onkologię; prezydent – może robił to przez chwilę. Posłowie? Niedawno była sejmowa komisja na temat profilaktyki w onkologii – i muszę stwierdzić, że nie było na niej tłoku, przyszło tylko kilku posłów. A przecież profilaktyka jest bardzo istotna w onkologii.

*To nie jest tak, że nic się nie zmienia. Zmienia się: w ciągu ostatnich 10 lat w Polsce **O OK. 10 PROC. WZROSŁA LICZBA PIĘCIOLETNICH PRZEŻYĆ** z chorobą nowotworową. To duży skok,*

choć daleko nam do sytuacji w Stanach. Bardzo ważne jest wprowadzenie w Polsce zmian organizacyjnych. Jeśli to się nie stanie, niewiele się zmieni.

Jakie to zmiany organizacyjne?

Choćby krajowa sieć onkologiczna w całej Polsce czy twarde wdrażanie Narodowej Strategii Onkologicznej. Narodowa Strategia Onkologiczna to bardzo dobrze dobrany plan minimum dla Polski, który może poprawić zdrowie społeczeństwa. Jeśli jednak nie będzie właściwego zaangażowania urzędników Ministerstwa Zdrowia, od których wiele zależy, to jej realizacja się nie uda. Nie jest normalne, że przez zwykłe zaniedbanie administracyjne przez 9 miesięcy nie ma możliwości wykonania kolonoskopii w ramach badań przesiewowych! Owszem, gdy pacjent ma skierowanie, to może mieć wykonane to badanie, ale nie jest to możliwe w programie badań przesiewowych. A przecież przez to każdego dnia nie diagnozujemy wielu nowotworów wtedy, gdy można je całkowicie wyleczyć!

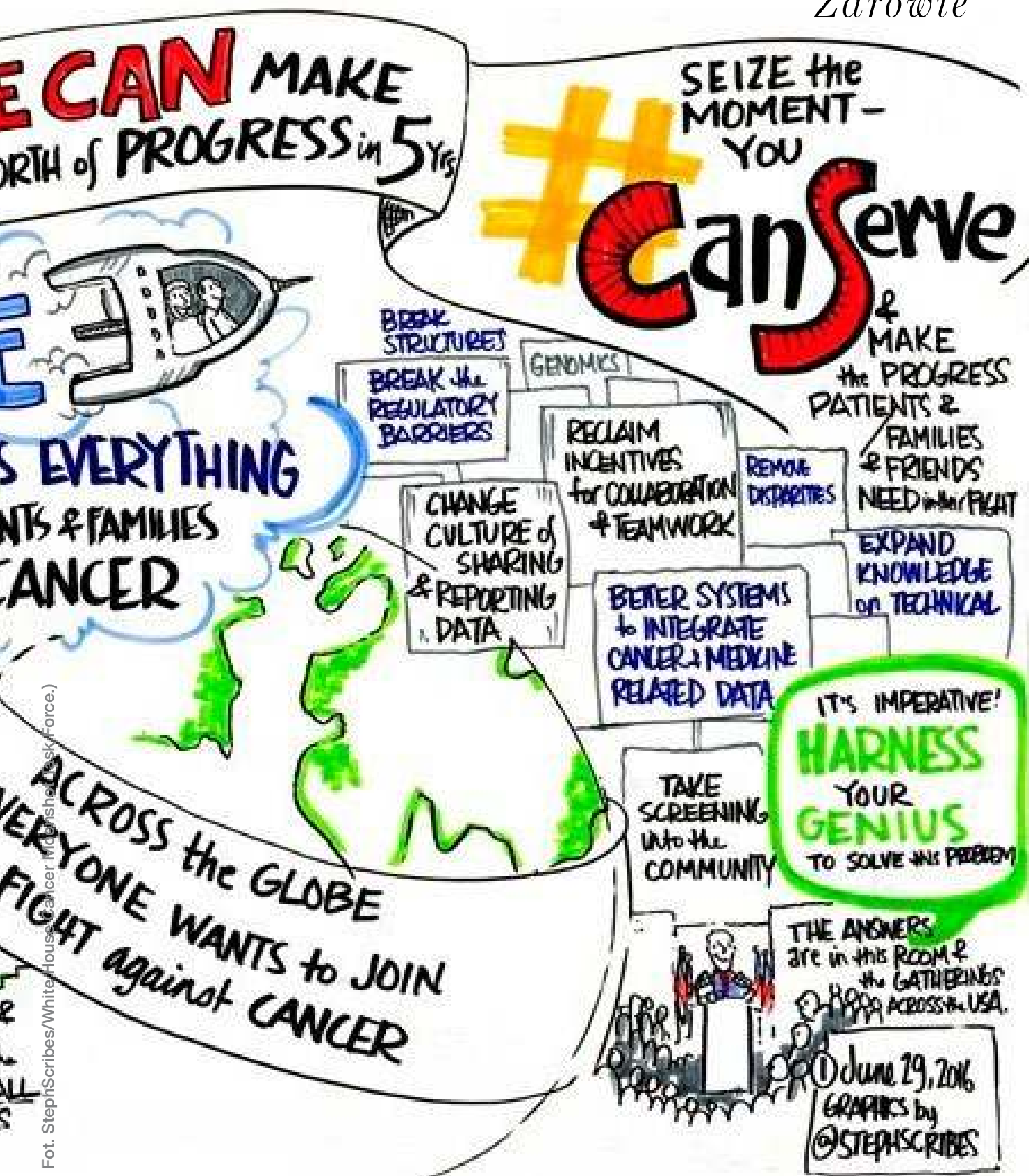
Nadal nie mamy też powszechnego programu szczepień przeciw HPV, bo przez ponad rok nie udało się zmienić prawa, tak by te szczepienia wprowadzić.

Są już zapowiedzi, że powszechne szczepienia przeciw HPV zostaną wprowadzone od stycznia 2023...

Będę bardzo się cieszyć, gdy to się faktycznie wydarzy. Szczepienia przeciw HPV nie tylko zmniejszą śmiertelność z powodu nowotworów, ale przede wszystkim zapobiegają rozwojowi raka szyjki macicy. Mamy szansę wyeliminować prawie całkowicie jeden z typów nowotworów.

Co jeszcze jest pilne do zmiany?

W ramach badań profilaktycznych trwa pilotaż wykonywania testów w kierunku wykrywania zakażenia HPV; nie zostały jeszcze powszechnie wprowadzone, a cytologia jest mniej dokładna. Największym problemem jest jednak to, że bardzo mała liczba osób w ogóle korzysta z badań profilaktycznych – mammografii, cytologii. A od ponad 9 miesięcy



przesiewowa kolonoskopia w ogóle nie jest wykonywana.

Kolejna rzecz: duża część osób ze zdiagnozowanym nowotworem nie ma wykonywanych testów genetycznych, molekularnych, a przez to nie otrzymuje właściwego leczenia personalizowanego.

Koniecznych jest wiele działań, m.in. edukacja lekarzy, jakie badania molekularne powinno się wykonywać rutynowo w diagnostyce nowotworów.

Jeśli te działania nie zostaną w Polsce podjęte, to w USA za 25 lat będzie o 50 proc. zgonów z powodu nowotworów mniej, a u nas?

Nasze społeczeństwo będzie wymierać – całkowicie niepotrzebnie, bo dzięki metodom profilaktyki, diagnostyki i leczenia, mamy szansę na skokową poprawę wyników wieloletnich przeżyć.

Na ile ocenia Pan realizację polskiego planu, czyli Narodowej Strategii Onkologicznej?

Na 3 z plusem – jest realizowana w ok. 60 procentach.

Niestety, Narodowa Strategia Onkologiczna **NIE JEST TRAKTOWANA PRIORYTETOWO** na poziomie wielu departamentów w Ministerstwie Zdrowia.

Owszem, są osoby bardzo zaangażowane w ten projekt, jednak w moim odczuciu jest ich zbyt mało.

Smutna konstatacja, bo przecież NSO była głośno inaugurowana, to projekt prezydencki.

Tak, dlatego uważam, że ze strony najwyższych władz powinien być zdecydowanie większy nacisk na jej realizację. 



SEKS JAKO SUPLEMENT DIETY

Fot. Shutterstock

**JEŚLI UPRAWIAMY SEKS REGULARNIE, NASZ MÓZG JEST W STANIE, KTÓRY SPRZYJA OD-
PORNOCI – MÓWI DR WOJCIECH GLAC**, *neu-
robiolog z Wydziału Biologii Uniwersytetu
Gdańskiego. Ekspert odpowiada na pytanie,
czy to mózg steruje naszą odpornością, czy od-
porność naszym mózgiem?*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Jaką rolę pełni mózg w regulowaniu naszej odporności? Zwykle nie mówi się o nim za wiele w kontekście tego, czy zimą zachorujemy na gripę czy nie.

Mam przyjemność od czasu do czasu prowadzić wykład popularnonaukowy o odporności. Porównuję podczas tego wykładu działanie układu odpornościowego do działania wojska, a komórki do żołnierzy. Wśród komórek są podoficerowie czyli granulocyty i monocyty – których jest dużo, mają ogromną siłę

Zdrowie

rażenia, ale potrzebują wsparcia, bo mają problem z rozeznaniem się, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Są oficerowie czyli limfocyty, które dowodzą żołnierzami na polu bitwy, a także wykazują się znacznie precyzyjniejszymi zdolnościami do rozpoznawania

*Wojciech Glac*

- dr n. biologicznych, neurobiolog i popularyzator nauki. Pracownik Wydział Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Jest organizatorem cieszącego się dużym zainteresowaniem publiczności Dnia Mózgu.

wroga i obsługują bardziej nowoczesne rodzaje broni. No, i przychodzi pora na generała. I tym generałem okazuje się mózg. Mózg, który nie uczestniczy bezpośrednio w starciu z intruzami, ale stoi na szczycie podwzgórza i odpowiada za strategię działania układu odpornościowego, a także logistykę.

Mózg steruje powstawaniem i funkcjami komórek układu odpornościowego, a także przemieszczaniem się wojska w zależności od okoliczności. Mózg jest bardzo przychylny dla wojskowych, ale w niektórych sytuacjach może również nakazać znaczną redukcję etatów, a także szkoleń, czy demontaż infrastruktury wojskowej.

Największym wrogiem odporności jest stres, ale też nie każdy. Który najbardziej?

Przede wszystkim długotrwały, chroniczny stres. W przypadku zakażeń wirusowych mózg ma o wiele większe znaczenie dla naszego stanu zdrowia i zdolności do poradzenia sobie z infekcją, niż w przypadku zakażeń bakteryjnych. Wirusy nie mogą być eliminowane lub osłabiane za pomocą antybiotyków.

Wszystko spoczywa więc w rękach, a raczej w mózgu naszego układu odpornościowego.

Im dłużej trwa infekcja, tym wirus się bardziej namnaża. Jeśli układ odpornościowy nie daje rady z eliminacją wirusa, a taka sytuacja może mieć miejsce w chronicznym stresie, wówczas szybkość jego namnażania może stać się większa niż szybkość eliminacji. To uniemożliwia wyzdrowienie.

*Stres działa hamująco głównie na limfocyty, które **DYRYGUJĄ WALKĄ UKŁADU ODPORNOŚCIOWEGO**. Dodatkowo też dysponują mechanizmami rozpoznawania wirusa*

i zainfekowanych nim komórek. Jeżeli tak się nie dzieje, na polu bitwy zaczyna brakować oficerów, a kiedy brakuje dowódców, szeregowcy się gubią.

Niekontrolowany proces zapalny staje się niebezpieczny dla organizmu. W wielu przypadkach może dochodzić do rozległego zniszczenia tkanek i nie-

możności powrotu do zdrowia. Chroniczny, a do tego silny stres, może być czynnikiem który – nawet jeśli nie przyczynia się bezpośrednio do pogorszenia stanu zdrowia – na pewno nie pomaga w utrzymaniu działania układu odpornościowego w optymalnym stanie walki.

Co z krótkim, ostrym stresem codziennym? Uderzeniem adrenaliny w drodze do pracy albo podczas zakupów?

Ostry, umiarkowany stres mobilizuje organizm. Aktywuje mózg i pomaga mu wytworzyć stan, w którym mamy energię i motywację do działania. Budzi procesy poznawcze pozwalające na kontrolowanie emocji i znalezienie rozwiązania problemu. Zmiany te widać również w układzie odpornościowym. Co ciekawe, gdybyśmy pobrali krew człowiekowi, który uległ zwykłemu codziennemu stresowi i sprawdzili, jak wygląda skład krwi, okazałoby się, że jest w niej mniej leukocytów – białych krwinek. Można by dojść do wniosku, że wobec tego stres powoduje obniżenie odporności. Natomiast, spoglądając holi-

stycznie na nasz organizm, okazuje się, że podczas krótkotrwałego stresu, białe krwinki gromadzą się albo w skórze albo w tkankach obwodowych lub też zaczynają migrować do narządów limfatycznych. W ten właśnie sposób mózg uruchamia proces przemieszczania się limfocytów z krwi do tkanek.

Po co?

Można powiedzieć, że nasz mózg przewiduje: Wyzwanie, jakie przed nami stanęło, może stać się źródłem infekcji. Kieruje więc za pośrednictwem reakcji stresowej komórki układu odpornościowego do miejsc, w których może dojść do zakażenia. Krótko mówiąc, przygotowuje się do odparcia ataku potencjalnego wroga. To jest oczywiście atawizm, ponieważ taki model kształtował się w zupełnie innych czasach, kiedy stres miał często charakter fizycznego zagrożenia.

To dlatego podczas stresu leukocyty gromadzą się w miejscach, które najczęściej są źródłem infekcji, czyli np. w skórze, a także w okolicach układu oddechowego, pokarmowego czy moczowo-płciowego.

Jeżeli pobierzemy stamtąd tkankę – liczba leukocytów będzie tam większa, a we krwi – mniejsza. Czyli ostry stres nie zmniejsza odporności, ale zmienia jej funkcjonowanie tak, by przygotować nasz organizm do obrony przed drobnoustrojami.

Jakie czynniki, oprócz stresu, działają szkodliwie poprzez mózg, na naszą odporność?

Naszą odporność pogarsza chroniczna deprywacja senna. Również zmiany neurodegeneracyjne, które się przydarzają wraz z wiekiem, niezależnie od skutków starzenia się mogą stać się źródłem spadku odporności. Jest tak również w przypadku otyłości, uzależnień, niektórych innych zaburzeń czy chorób psychicznych, czego najbardziej ewidentnym przykładem jest depresja. Wtedy, kiedy mózg działa nieprawidłowo, odbija się to również na odporności, przez nieprawidłowe działanie mechanizmów, które tą odpornością sterują.

Pamiętajmy, zaburzenie fizjologii snu może przełożyć się na pogorszenie odporności. Dlaczego? Ponieważ może dojść wówczas do zaburzenia wydzielania



Fot. shutterstock

hormonów, które produkowane są w konkretnych fazach snu, a one wpływają i regulują odporność.

Fragmentacja snu albo długi czas zasypiania przekłada się na jego jakość. Można spać odpowiednią liczbę godzin, ale

„*subiektywne odczucie, czy sen był dobrej jakości, czy złej, **PRZEKŁADA SIĘ NA TO, CZY SPEŁNIŁ SWOJĄ FUNKCJĘ** i odpowiednio wyregulował naszą odporność.*

Czyli, jeżeli ktoś budzi się niewyspany, to znaczy że jego odporność nie odpoczęła?

Tak pokazują wyniki niektórych badań. Wiemy, że odpowiednia długość snu wpływa pozytywnie na odporność, ale jednocześnie zbyt długi sen może jej nie sprzyjać. Śpiąc za długo, zaburzamy dobową rytmikę aktywacji i spoczynku, a to ma wpływ na układ odpornościowy. Będzie on za krótko aktywny, by mieć wystarczająco czasu na walkę z drobno-

ustrojami. Istnieją wyniki badań pokazujące, że z jednej strony każda dodatkowa godzina snu jest w stanie poprawić odpowiedź układu odpornościowego, a z drugiej – zbyt długi sen odporność pogarsza. Tych badań jest na razie bardzo niewiele, poruszamy się więc w dużej niepewności.

Co zrobić ze stresującymi myślami w głowie, które uniemożliwiają zaśnięcie?

Kiedy jesteśmy zestresowani, zadbajmy o to, by sobie dodatkowo nie utrudniać zasypiania paląc papierosy, pijąc mocną kawę, skupiając uwagę na problemie, analizując go bez końca. Pamiętajmy, że efektywność naszych procesów poznawczych wieczorem jest znacznie gorsza niż rano.

Nasza kora mózgowa jest zmęczona i cokolwiek byśmy nie wymyślili, nie będzie lepsze od tego, na co wpadniemy o poranku.

Rozwiązania problemów czynione w nocy są dobre tylko w nocy, bo w świetle dnia często wydają się już beznadziejne. Choćby ze względu na to powinniśmy odkładać ważne rzeczy na poranek. Licząc przy okazji

na to, że sen przyniesie rozwiązanie. Kto wie, co wygenerują meandry naszego mózgu, jaką myślą błysną?

Drzemki w ciągu dnia wzmacniają naszą odporność?

Jeżeli jest to sen kompensacyjny i jego celem jest nadrobienie niedostatków z nocy – to tak – wpływa pozytywnie na odporność. Jeżeli mamy do czynienia z chronicznym niedostatkiem snu, jego konsekwencją jest osłabiona odpowiedź np. na zakażenie wirusowe. I wówczas sen kompensacyjny jest w stanie wyrównać odpowiedź układu odpornościowego do poziomu, który jest obserwowany u osobników, które spały odpowiednią długość czasu w ciągu doby.

Natomiast jeżeli takie drzemki są snem ekstra, to niekoniecznie przekładają się na poprawę odporności.

W ciągu dnia, popołudniu, mamy naturalny spadek działania. Nie zawsze jednak jest on sygnałem potrzeby snu. W wielu przypadkach drzemka jest tym, czego nasz organizm się od nas domaga, ale powinniśmy jednak podchodzić do tego z rozsądkiem i krytycznie

spojrzeć na siebie: swój tryb życia, masę ciała i inne czynniki, które w konsekwencji mogą powodować nadmierną senność. Jednym z najlepszych sposobów na poprawę odporności jest wysiłek fizyczny. Jeżeli mamy wybierać, czy dla poprawy odporności zafundować sobie drzemkę, czy może jednak spacer czy uprawiać sport, to zdecydowanie, nawet bardzo zdecydowanie – lepiej wybrać aktywność fizyczną.

Rozmawialiśmy o stresie, śnie, a teraz o seksie. Rozumiem, że działa on bardzo pozytywnie na nasz układ nagrody i wzmacnia odporność?

*Podczas stosunku seksualnego dochodzi do pobudzenia układu limbicznego, czyli emocjonalnego, który **GENERUJE POZYTYWNE EMOCJE.***

Jeśli uprawiamy seks regularnie, nasz mózg jest w stanie, który sprzyja odporności. Przy czym, samo uprawianie seksu nie uchroni nas przed wszystkimi chorobami, nie może być traktowane jako lekarstwo.

Ale na pewno powinniśmy uważać to za swoisty suplement diety i przyjmując go regularnie, redukować czynniki, które odporność osłabiają.

A przytulanie wzmacnia odporność...

Przy czym to musi być osoba, z którą chcemy się przytulać, a nie ktokolwiek. Kiedy się przytulamy, a najlepiej by to był kontakt bezpośrednio skóra do skóry, wzmacnia się aktywność neuronów oksytocynowych. Ten hormon redukuje takie emocje jak strach, lęk, agresję, stres, znosi hamujący wpływ na układ odpornościowy. Oksytocyna ma również pobudzający wpływ na układ nagrody, a także działa pobudzająco na neurony serotoniny. Serotonina jest niezwykle ważnym transmiterem, ponieważ z jednej strony tłumi emocje, zwłaszcza negatywne, zmniejsza wrażliwość układu limbicznego na ich powstawanie, a z drugiej strony wzmacnia korę przedczołową w jej roli kontrolnej nad układem emocjonalnym. Daje poczucie kontroli nad tym, co dzieje się w naszej psychice, a także poczucie kontroli nad sytuacją. To wszystko przyczynia się albo



Fot. shutterstock

bezpośrednio, albo pośrednio do tego, że działanie układu odpornościowego w tych warunkach nie będzie zaburzane.

Co ciekawe – przytulanie do dziecka wywołuje najwyższy wzrost poziomu oksytocyny.

Partner życiowy jest na następnym miejscu. A potem pies, kot i... reszta rodziny. Zwierzęta domowe są wysoko w hierarchii bliskości, dużo wyżej niż jakikolwiek inny człowiek z grona znajomych czy przyjaciół. Znamy mechanizm powodujący, że bliskość ze zwierzęciem redukuje stres i pobudza wydzielanie transponderów odpowiadających za odporność – bliskość zwierzęcia domowego przynajmniej redukuje podatność na spadek odporności wynikający ze stresu. Są badania mówiące o tym, że dzieci żyjące pod jednym dachem z psem, miały większą odporność na choroby infekcyjne niż dzieci wychowujące się bez zwierząt domowych. Ten mechanizm związany jest prawdopodobnie z ekspozycją układu odpornościowego na większą ilość różnego rodzaju drobnoustrojów, co trenuje układ

odpornościowy. Generalnie można powiedzieć, że zbyt sterylne warunki nie są zbyt dobre dla rozwoju układu odpornościowego dzieci.

Właśnie głaskam mojego rudego psa i jaki mechanizm zachodzi w moim ciele?

Po pierwsze dotyk czegoś miłego powoduje powstanie w mózgu przyjemnej emocji, która wzmacnia aktywność układu nagrody, a to przekłada się na odporność. Po drugie, jak pani patrzy na pyszczek swojego psa, to widać zadowolenie, wpatrzone w panią oczy. W pani mózgu zostają pobudzone obwody związane z empatią, zaczyna pani współodczuwać z nim to przyjemne uczucie. To, oczywiście, powoduje poprawę nastroju, bo symulowana emocja psa w naszej głowie daje nam przyjemność związaną z tym, że robimy mu... przyjemność. To wszystko daje efekt w postaci poprawy odporności.

Przy czym to nigdy nie jest tak, i to dotyczy wszystkiego o czym mówimy, że jednorazowy efekt związany z redukcją stresu czy powstaniem pozytywnych emocji, zapewni nam trwałe pobudzenie odporności.

Powiedzmy, że przychodzimy przeziębieni z pracy, łamie nas coś w kościach, czujemy się niewyraźnie – jeżeli będziemy głaskali psa przez 15 minut – nie zwalczymy wirusa. Czyli nie można sobie wypożyczyć psa na jedno popołudnie, żeby się leczyć. Ale długofalowo będzie dawało efekt w postaci poprawy odporności. Czyli

przypomnijmy jak najczęściej swoje zwierzęta domowe, **BYLE NIE MECHANICZNIE, ALE Z UCZUCIEM**, a wówczas możemy liczyć, że nasz układ odpornościowy będzie nam wdzięczny

tak samo, jak nasz domowy pupil.

Stres, sen, seks i teraz śmiech. Śmiech poprawia nam odporność?

Śmiech jest często wynikiem powstania pozytywnych emocji. Więc to, co powoduje powstanie śmiechu jest pobudzeniem układu emocjonalnego związanego z pozytywnymi emocjami. Wiadomo,

że śmiech redukuje poziom kortyzolu we krwi. Wiadomo również, że prowadzi do wzrostu wydzielania w mózgu endorfin oraz dopaminy i serotoniny. Aktywacja układu nagrody, a także reedukacja stresu, jaka zachodzi pod wpływem śmiechu musi przełożyć się na funkcjonowanie odporności.

Śmiech redukuje stres, a tym samym znosi jego negatywny wpływ na funkcjonowanie odporności. Wskazują na to badania, których wyniki świadczą o poprawie funkcji układu odpornościowego w efekcie stosowania różnych terapii opartych na śmiechu.

Nad jakimi mechanizmami i nawykami związanymi z mózgiem, emocjami, stresem, warto pracować, żeby nasze życie było „bardziej odporne”?

Trzeba dbać, aby w naszym życiu zdarzały się chwile radości, a także byśmy byli ich świadomi, pielęnowali je. Jedynym sposobem na stres jest szukanie rozwiązania problemu, który jest jego źródłem. I wprowadzanie go w życie. Nie ma innej drogi. Nie sprawdzi się również inna złota myśl mówiąca o tym, by unikać stresu. Jak go unikać, skoro stres-

rem jest dosłownie wszystko co wyprowadza nas ze stanu homeostazy, czyli równowagi. Nie można stresu uniknąć, stresorów w naszym życiu jest zbyt wiele, by stosować metodą ich unikania.

Stres musi być i koniec. Nie ma stresu, nie ma życia.

Można się do niego przyzwyczaić?

Znamy zjawisko tolerancji przejawiające się coraz mniejszą reaktywnością na powtarzający się negatywny bodziec. Ale z drugiej strony w mózgu dojść może do wzrostu wrażliwości na powtarzający się bodziec. Na dwoje babka wróżyła. Albo coś przestanie nas drażnić, albo po którymś z kolei razie, wybuchniemy tak, że poleje się krew – nasza lub tego, kto nas stresuje. Próba przyzwyczajenia się do powtarzającej się stresującej sytuacji może wcale nie zakończyć się powodzeniem, bo to wcale nie załatwia sprawy. Podczas wykładów popularnonaukowych walczę z takim dość popularnym podejściem, które brzmi mniej więcej tak: jeżeli coś cię stresuje np. w pracy – znajdź sobie jakieś hobby.



Fot. shutterstock

Zdrowie

To mechanizm, który – owszem – pozwala na redukcję stresu, ale nie likwiduje jego źródła. Odciąga od niego uwagę, co może być dobre tylko wtedy, jeśli tę chwilę wytchnienia wykorzystamy do tego, by znaleźć rozwiązanie. Jak tabletka na ból głowy – pozwala na redukcję bólu, maskowanie go, ale jeśli ten ból się powtarza, to trzeba zrobić rezonans, a nie udawać, że wszystko jest w porządku. Hobby jest dobre, tak samo jak inne sposoby, o których wcześniej mówiliśmy, aby znaleźć wytchnienie, uspokoić emocje. Ale

*tym, co pozwoli na wyjście na prostą jest **POKONANIE STRESORA**. Kiedy zaczynamy szukać rozwiązania problemu, w naszym mózgu zaczynają dziać się niesamowicie ciekawe rzeczy.*

Już samo włączenie funkcji poznawczych powoduje, że kora przedczołowa zaczyna wyhamowywać wszystkie emocje. Tak jakby meldowała: dziękuję

za info o stresorze, zlecenie przyjęte, przejmujemy sprawę. Na poziomie psychicznym – zaczynamy wtedy czuć ulgę.

Włączenie racjonalnej analizy i poszukiwanie rozwiązania – samo w sobie redukuje stres! Czy to nie jest piękna konstatacja?

Czuję to po sobie: niebywale irytuje mnie dewastacja zieleni miejskiej w mojej dzielnicy. Uspokaja mnie pisanie zawiadomień do prokuratury.

Kiedy znajdziemy rozwiązanie, nawet jeszcze nie wprowadzając go w życie, przychodzi druga fala uspokojenia. Świadomość posiadania rozwiązania jest czymś, co zmniejsza stres. Czasem niektóre osoby poprzestają na tym, że szukają rozwiązań, ale nie działają. Mając tysiące spraw na głowie, zrobią ich listę i koniec. Mając listę, czują że panują nad sytuacją. Ale jeśli nie zaczną na tej liście wykreślać punktów, spokój, który przyszedł po jej sporządzeniu, szybko zniknie. Szukanie rozwiązań i skuteczne działanie sprawi, że w naszym mózgu wytworzy się naturalny nawyk aktywnego działania w sytuacjach

stresujących. Będzie nam wówczas łatwiej dostrzegać jego korzyści, mając w pamięci dobre doświadczenia, sukcesy w pokonywaniu stresorów. To nam da napęd do bycia optymistami nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Tym, co ogranicza działanie, co demotywuje, to brak wizji korzyści. Mając pozytywne skojarzenia z działaniem w sytuacjach stresujących, mózg łatwiej wytworzy motywację, za każdym kolejnym sukcesem, łatwiej przyjdzie działać. Przeciwnym efektem może być wytworzenie stanu tzw. wyuczonej bezradności, która polega na tym, że osoba w sytuacji stresującej nie jest w stanie działać, poddaje się stresowi, bo – nie wchodząc w szczegóły neurobiologiczne – paradoksalnie odczuwa przyjemność z bycia pod wpływem stresora. To dziwne, ale tak jest.

Dlatego powinniśmy w sytuacjach stresowych myśleć i działać – aktywnie radzić sobie z wyzwaniami.

Tak naprawdę – biorąc pod uwagę liczbę stresujących sytuacji w naszym życiu, każdy z nas ma miliony

Zdrowie

powodów, by wierzyć, że nie ma takiej rzeczy, która by nas przerosła. Bo

każdy z nas ma **MILIONY SUKCESÓW W WALCE ZE STRESORAMI**. Często nawet o tym nie wiedząc, właśnie przez działanie albo wyuczone, albo wrodzone.

W każdym razie, stres nam sprzyja, ale jego przydatność do spożycia jest krótka, więc po otwarciu opakowania o nazwie stres, powinniśmy szybko konsumować jego moc i działać, póki nam nie zaszkodzi.

Czy płacz zwiększa naszą odporność?

To zależy jak na to spojrzeć. Płacz jest zazwyczaj objawem negatywnych emocji. A te negatywne emocje nie sprzyjają odporności, o czym już mówiliśmy. Wiemy jednak, że kiedy się wypłaczymy, mamy często swoiste uczucie ulgi, redukcji negatywnych emocji. Ich ekspresja w postaci płaczu, pozwala na redukcję. A to może powodować, że będą one mniej uciążliwe również dla układu odpornościowego. Wiemy,

Zdrowie

że płacz redukuje poziom stresu, o czym świadczy redukcja poziomu kortyzolu we krwi. Jeżeli więc stres czy lęk mają chroniczny charakter, płacz pozwala na zredukowanie negatywnego wpływu stresu na układ odpornościowy. 

CAŁA PRAWDA O WIKINGACH



FOUR EYE MEDIA / ALSH/NETFLIX

Historia

Wikingowie, rośli młodzieńcy o niebywalej odwadze i stalowych bicepsach, dzierżący obosieczne topory, którymi można było ciąć
LODOWATE POWIETRZE ZNAD FIORDU. *Na ramionach nosili zdobyczne skóry, na głowach — hełmy przyozdobione długimi rogami. Drżała przed nimi cała średniowieczna Europa, i nic w tym dziwnego, toć mowa o „umorusanych błotem szaleńcach”, o „dzikusach” zdolnych zatrzęsnać posadami cywilizacji.*



Tekst: **Bartosz Czartoryski**

Tyle że tak nie było. Albo inaczej: że niezupełnie tak było. Ale popkultura uparcie przekonuje nas od lat, że ten obraz, któremu atrakcyjności odmówić nie sposób, jest zgodny z historycznym przekazem. Mity tkane o wikingach są już tak głęboko zakorzenione, że zdajemy się

Historia

umyślnie wypierać prawdę. Skoro fakty nie pasują do wyobrażeń, to tym gorzej dla nich.

Rzecz jasna błędem byłoby wymagać od kina czy telewizji przedłożenia roli edukacyjnej nad spektakl, ten jest przecież środkiem i celem. Ale nie sposób chyba kłócić się z tym, że spisane na celuloidzie wikińskie legendy mają mniej więcej tyle wspólnego z rzeczywistością, co filmy samurajskie z feudalną Japonią. I nie chodzi tylko i wyłącznie o kino, czy katalogi platform streamingowych, bo wikingowie dawno już szturmem — czyli swoim zwyczajem — zdobyli i inne obszary zachodniej kultury popularnej. Napomknąć można chociażby o muzyce, komiksach albo grach wideo, obecnie bodaj najbardziej dochodowej na świecie gałęzi rozrywki.

Na podbój świata

Grudniowe koncerty Wardruny, norweskiego zespołu folkowego, inspirowanego się nordyckimi podaniami i wykorzystującego tradycyjne ludowe instrumentarium z dalekiej północy, wyprzedały się u nas

Historia

na pniu. Na okładce ostatniej płyty popularnego Amon Amarth, kapeli metalowej sławiącej wikińskie tradycje i podboje, widzimy muzyków poprzebieranych w stroje z epoki, choć przepuszczone przez popkulturową wirówkę.

Przychody z nadal rozbudowywanej gry „Assassin’s Creed: Valhalla” przebiły miliard dolarów, a na rychłą premierę „God of War: Ragnarok” czekają posiadacze konsoli PlayStation na całym świecie.

Serialowi „Wikingowie” niewiele zabrakło, żeby **DOBIĆ DO SETNEGO ODCINKA**, a obecnie na Netflixie można oglądać jego kontynuację,

nie mniej chętnie oglądaną (zamówiono już z góry dwa kolejne sezony). Na oscarowe nominacje nadal ma szansę premiera z tegorocznej wiosny, film Roberta Eggersa „Wiking”, czerpiący garściami i z nordyckiej mitologii, i z opowieści, które potem William Szekspir przekuł na „Hamleta”.

Historia

Można by było jeszcze długo tak wymieniać. Przed paroma laty brytyjski pisarz fantastyki Neil Gaiman podjął się próby spisania na nowo mitologii nordyckiej. Komiksy o Thorgalu wydawane są nieprzerwanie od kilkadziesiąt lat. Marvel Studios, należący do koncernu Disneya potentat branży rozrywkowej, regularnie wypuszcza filmy z superbohaterem Thorem i szykuje kolejne odcinki serialu „Loki”, choć to już raczej postmodernistyczne przeróbki skupione na sobie i nawet nie silące się na puszczenie oka do wikińskiej historii. Wszystkie te wytwory popkultury budują podobny obraz tamtejszych społeczeństw i zwyczajów, raz mniej zgodny z wyobrażeniami odbiorcy, a raz bardziej, ale jednak częściej i chętniej odwołujący się do wizerunku mocno osadzonego w zbiorowej świadomości zachodniej.

Dlatego, biorąc pod uwagę rzeczoną ekspansję, coraz ciekawiej wygląda odpowiedź na pytanie, ile w tych dziełach faktycznej prawdy historycznej i czy jest nam ona w ogóle potrzebna.

Historia

Niby, jak pisałem wyżej, spektakl jest najważniejszy, ale interesujące wydaje się być samo zderzenie popkulturowych klisz z rzeczywistymi odkryciami archeologicznymi i odbrazowanie mitologii pielęgnowanej latami przez kino czy gry. Próbuje jej udzielić nowy serial dokumentalny „Czas wikingów”, który od 2 października można oglądać na National Geographic. Jest on konfrontacja faktów i wyobraźni.

Eksplorując fiordy

Istnieją między nimi niekiedy dość zaskakujące punkty styczne, ale żeby dowiedzieć się, gdzie je znaleźć, wybrałem się nie tylko na prezentację owej produkcji, lecz i do norweskiego Bergen i okolic, gdzie, około trzech godzin jazdy autem od miasta, znajduje się swoiste centrum wiedzy o wikingach. Rekonstrukcja średniowiecznej osady w Gudvangen to co prawda inicjatywa dość nowa, lecz wykonana z dbałością o autentyzm. Do jej budowy wykorzystano materiały i środki wyprodukowane nieprzemysłowo (do wykonania żelaznych okuć zatrudniono kowala,

Historia

a farby mieszano ręcznie ze zwierzęcą juchą) i postanowiono sobie za cel edukację odwiedzających na temat codziennego życia dawnych społeczności norweskich górali. Nie tylko przy pomocy samej opowieści, ale i prezentacji.

Moją grupą zajął się Karl Årdal, przewodnik z dwudziestoletnim stażem i członek grupy rekonstrukcyjnej, pasjonat historii.

Jego opowieści o życiu ludzi, którzy przed przeszło tysiącem lat mieszkali w podobnej dolinie, faktycznie mogą

OTWORZYĆ ZASKLEPIONE POPKULTURĄ OCZY.

Ale zanim przejdę do treści owej wizyty, zrobię krótki przystanek przy serialu, którego pierwszy odcinek dostarczył mi niezbędnego kontekstu do zrozumienia miejsca, do którego miałem się dopiero udać. Dowiedziałem się z niego, że początek epoki wikińskiej datuje się na rok 739, kiedy to

Historia

doszło do splądrowania klasztoru na brytyjskiej wyspie Lindisfarne przez wojowników przybyłych z północy. Był to akt i symboliczny, i zapowiadający kilkaset lat zmagania europejskich królestw z najeźdźcami, którzy ostatecznie podbili praktycznie całą Anglię.

Co istotne, wiking to nie określenie grupy etnicznej, ale z braku lepszego słowa, zawodu. Mogli się nim parać również nawigatorzy, handlarze i poeci.

Bojowe zapędy mieszkańców norweskiego wybrzeża zostały niejako wymuszone przez brak dóbr naturalnych, z których mogliby korzystać (jak powiedział później Årdal, żeby wyżywić jednego mieszkańca wyłącznie z tego, co zrodzi skandynawska ziemia, musiałoby na niego pracować dziesięciu rolników), dlatego chętnie handlowano, ale i równie chętnie wojowano. Słabo bronione, a bogate klasztory obrane przez pogańskich wikingów za cel, były dla nich, po prostu, łatwym łupem. Kościół przedstawiał owe napaści — jak i samych najeźdźców — jako znacznie brutalniejsze, niż te były w istocie, chcąc

Historia

wymusić na miejscowych władcach szybsze reakcje i wdrożenie skutecznych strategii obronnych.

Oczywiście to nie tak, że posługiwano się zmyśleniem, wikingowie faktycznie zabijali, plądrowali i brali ludzi do niewoli, ale wyolbrzymiano ich bezwzględność i podkreślano rzekomo demoniczny wygląd. Niewykluczone, że to wtedy wylano fundamenty pod mit, który pokutuje do dzisiaj.

Co interesujące, cokolwiek kontrowersyjny motyw plądrowania klasztorów i palenia świątyń jest obecny w grze „Assassin’s Creed: Valhalla”, którą niektórzy recenzenci uznali nawet za antychrześcijańską, ale twórcy, jak się okazuje, nie bez słuszności, zaśniali się historyczną prawdą. Popkultura, oczywiście, czerpie z niej tylko wtedy, kiedy jej wygodnie, ale fascynujące są te momenty, kiedy jedno albo przecina się z drugim, albo się bezszwowo łączy.

Wiking okiełznany

Årdal podczas naszej wycieczki podkreślił, że choć społeczności wikińskie były mocno zhierarchizowane,

Historia

kobiety mogły pełnić w nich istotną rolę i bywały, tak jak mężczyźni, albo jarlami, czyli przywódczyniami lokalnych społeczności, albo wojowniczkami (co zresztą trafnie uchwycono w „Assassin’s Creed: Valhalla”).

Sama osada, po której mnie oprowadzono, nosząca nazwę Njardarheimr, to konstrukcja niejako modelowa, a przez to znacznie większa niż bywały typowe wioski wikińskie. Dlatego rozwiął się u mnie sceptycyzm towarzyszący seansowi filmu „Wiking”, gdzie możnowładca, u którego główny bohater jest niewolnikiem, zawiaduje ziemiami o mało imponującej powierzchni. Årdal wskazywał, że faktycznie poszczególne osady były dość niewielkie i często składały się na nie jedynie pojedyncze, rozrzucone po okolicznych polach budynki.

Za to błędne jest myślenie o wikingach jako o dzikusach opętanych bitewnym szałem, a Alexander Skarsgård, odtwórca w tamtym filmie roli tytułowej, zapewne nie szedłby na pierwszej linii frontu, ale trzymałby się z tyłu, bo do napięcia cięciwy łuku potrzeba było krzepy.

Do boju rzucano raczej wojowników o mniejszych gabarytach, jako że do posługiwania się lekkim toporem wymagana była raczej zwinność.

„*Broń wikińska projektowana była bowiem z myślą O WYMIERZANIU SZYBKICH ZABÓJCZYCH CIOSÓW, nie o ogromnych wymachach.*

Ale „Wiking” był wierny historii w innym aspekcie, mianowicie pancerza, choć może raczej — jego braku. Ludzie północy rzadko kiedy z nich korzystali, jako że były one drogie i starano się oszczędzać stal, dlatego mieczami wojowali jedynie bogatsi. Stąd nagi tors Skarsgård'a wydaje się zmyślnym ruchem, który godzi średniowieczną prawdę ze spektaklem. Za to hełmy z rogami można włożyć między bajki.

Årdal zauważał ponadto, że trudno z dzisiejszej perspektywy odnieść się z całą pewnością do większości kwestii związanych z duchowością wikingów, którzy istotnie wierzyli w cały panteon nordyckich

Historia

bogów, ale nie wyznawali zorganizowanej religii rozumianej w dzisiejszym sensie. Akurat ten aspekt tamtejszej tradycji został przyjęty z otwartymi szeroko ramionami przez zachodnią popkulturę. I tak w „God of War” walczymy z tamtejszymi bóstwami, w „Assassin’s Creed: Valhalla” odwiedzamy płaszczyzną mistyczną, Thor i Asowie to już hollywoodzcy bohaterowie kinowi oderwani od pierwotnego kontekstu, Amleth z „Wikinga” przeżywa ezoteryczne podróże, a „Wikingowie: Walhalla” zdaje się flirtować z elementami nadnaturalnymi, choć korzenie całej marki wyrastają przecież z fachowego History Channel.

Wybiła Północ

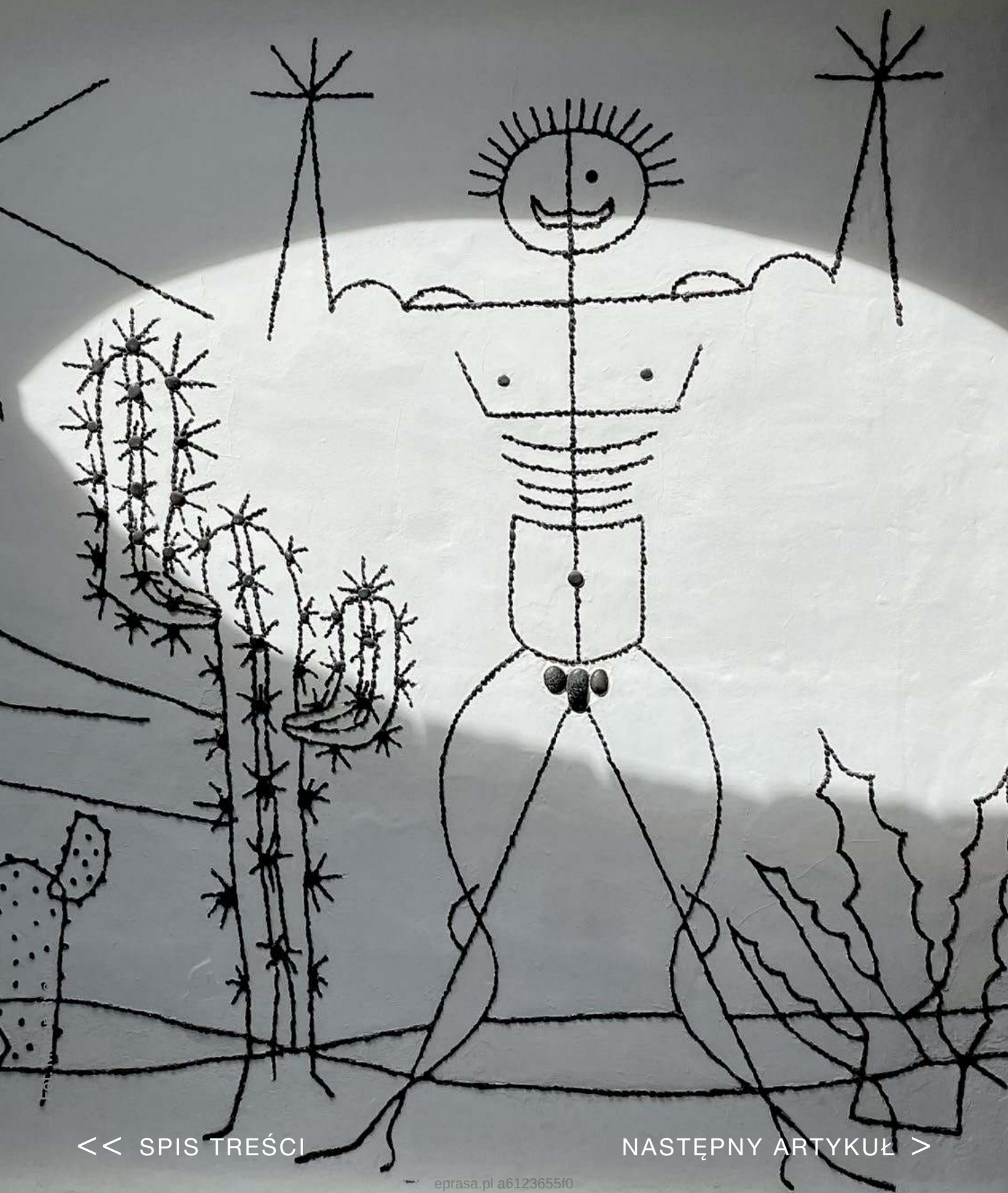
Ale to też część składowa owego myślenia życzeniowego o wikingach, których popkultura sprzedaje nam takich, jakich byśmy sobie ich życzyli. Zarówno „Czas wikingów”, jak i Årdal, na każdym kroku podkreślają, że wikingowie to nie tylko wojownicy, ale również sprawni handlarze, twórcy przekazywanej ustnie literatury, osadnicy i odkrywcy, którzy dopły-

Historia

nęli, dzięki swoim mistrzowsko skonstruowanym łodziom, aż do Ameryki.

Potrafili barwić tkaniny i lubili kolorowe dodatki, dbali o higienę i korzystali z wykałaczek, ale, umówmy się, podobne rzeczy raczej słabo się sprzedają. Dlatego też, chcąc nie chcąc, dokumenty nie dokumenty, jeszcze długo będziemy skazani na mit wikinga jako rosnącego młodzieńca o niebywalej odwadze i stalowych bicepsach. Mało kto będzie jednak narzekać. 

Podróże



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

WIZJONER Z LANZAROTE

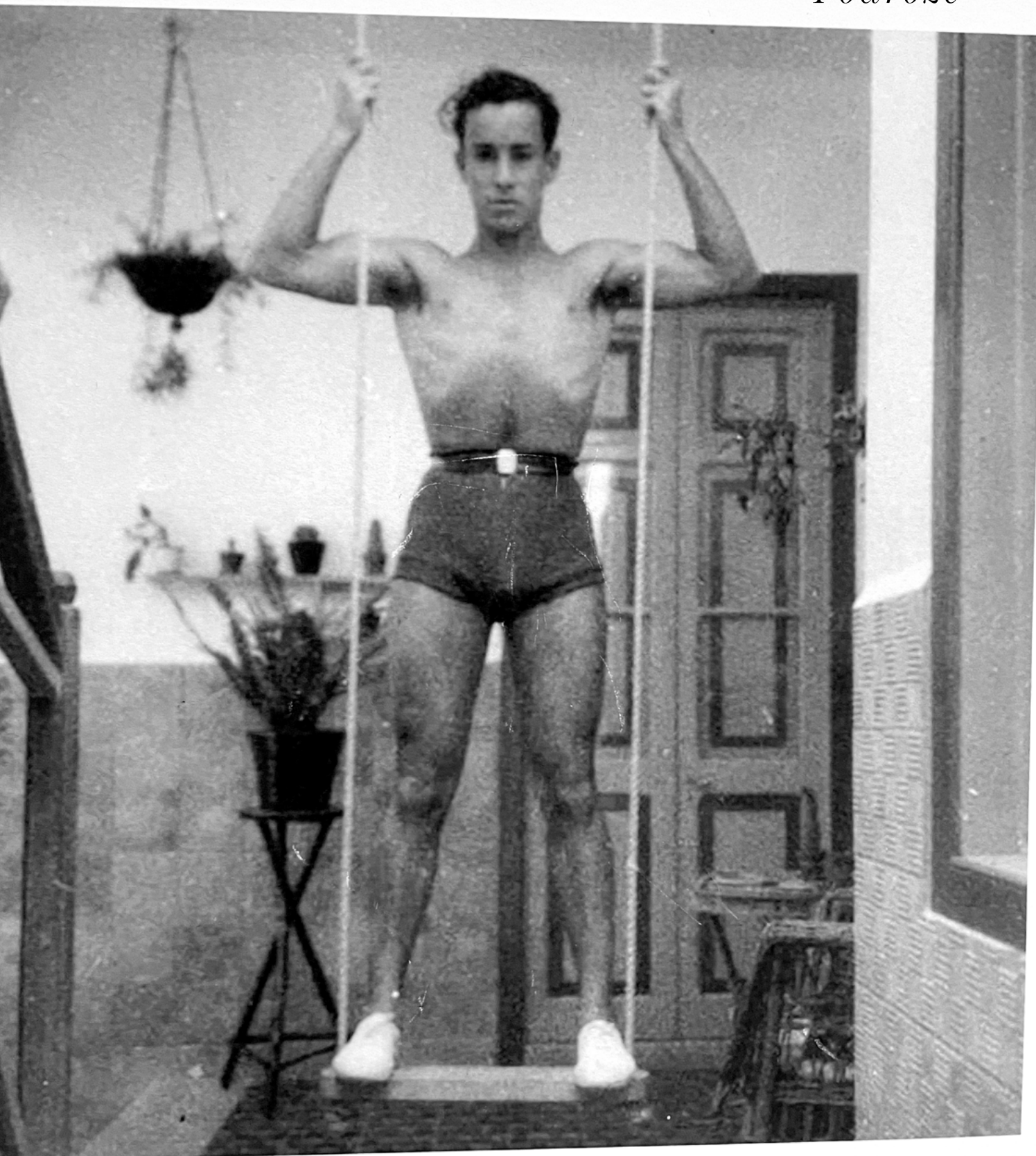
*Uświadomił współmieszkańców i świat, że **JEGO RODZINNA WYSPA TO NIE TYLKO „KUPA POPIOŁU I KOZIE BOBKI”**. Twierdził, że rozwój turystyki nie może odbywać się kosztem środowiska naturalnego a architektura powinna być kształtowana w analogii do przyrody. 25 września minęła **30. ROCZNICA TRAGICZNEJ ŚMIERCI CÉSARA MANRIQUE**. Dzisiaj wielu Lanzaroteños postrzega go niemal jako świeckiego świętego.*



Tekst: **Marcin Rychły**

Zaprojektowane przez Manrique wejście do toalety w ogrodzie kaktusowym. Na następnej stronie: młody Cesar Manrique.

Podróże



Piętrowy dom Isabeli znajduje się na przedmieściach niedużej miejscowości Puerto del Carmen na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy. Niczym szczególnym się nie wyróżnia na tle innych zabudowań w okolicy. Biała, niedawno odświeżona elewacja, po której wspinają się pędy obficie kwitnącej na różowo bugenwilli, kontrastuje z drewnianą stolarką okiennic i drzwi w kolorze niebieskim. Przed domem rośnie dorodna palma daktylowa. Jest też nieduży ogródek z kaktusami i aloesami, który otacza niski tufowy murek.

40-letnia Hiszpanka mieszka z mężem i dwójką dzieci na parterze budynku, piętro natomiast podnajmują turystom. – Dom wybudował mój ojciec 50 lat temu, projekt konsultował z samym Manrique. Do budowy użył materiałów tradycyjnie wykorzystywanych tutaj od stuleci. Tuf wulkaniczny i bazalt przy-

Podróż

wiół z kamieniołomu w pobliżu Tías w południowo-wschodniej części Lanzarote. Dom jest energooszczędny. W cieplejsze dni skała nie przepuszcza ciepła, przez co we wnętrzu jest chłodniej. Zimą jest odwrotnie – tłumaczy.

Kobieta twierdzi, że przy budowie domu zastosowano się do prostych zasad opracowanych przez słynnego architekta, według których każdy nowopowstający budynek miał być biały i niższy niż palma. Okna i drzwi są niebieskie bo budynek znajduje się blisko oceanu (gdyby stał wewnątrz wyspy, wtedy stolarka musiałaby być zielona) – Ojciec chciał się wpasować w otoczenie, takie samo podejście mieli sąsiedzi. W efekcie mamy tutaj piękną okolicę. Wszystko jest spójne i nic nie przytłacza surowej przyrody – mówi Hiszpanka. – Mimo że od śmierci artysty minęło już 30 lat, jego duch wciąż unosi się nad wyspą. Tutaj nie podejmuje się żadnej ważniejszej decyzji bez zadania sobie pytania, czy mistrz byłby z tego zadowolony – dodaje z uśmiechem.

Drogi niczym dywany

Mistrzem, o którym mówi Isabela, był César Manrique – projektant, ekolog i wizjoner, któremu nieduża Lanzarote zawdzięcza niezwykley charakter. To on zapalił mieszkańców i lokalnych urzędników do wyznawania jego idei i miał na wyspie ogromne poparcie. Uświadomił swoich krajanów, że mają skarb, który należy pielęgnować. W efekcie, czwarta pod względem wielkości z siedmiu Wysp Kanaryjskich, znajdująca się ok. 140 kilometrów od wybrzeży Afryki, jest zupełnie inna niż pozostałe w archipelagu. I nie chodzi tu tylko o kwestie przyrodniczo-krajobrazowe. Pod tym względem wulkaniczna Lanzarote z jej księżycowymi krajobrazami oczywiście znacząco różni się od Teneryfy czy Gran Canarii, udało się bowiem uchronić przed zamienieniem jej w komercyjny i turystyczny disneyland, co zrobiono w dużej mierze ze wspomnianymi wyspami. Nie ma tutaj kombinatów wypoczynkowych, dominują małe hotele, które powstają wyłącznie w wyznaczonych

Jaskinia Los Jameos del Agua



Podróż

miejscach. Krajobrazu wyspy nie niszczą tablice reklamowe i billboardy. A drogi wyglądają niczym czarne dywany położone na naturalny krajobraz, z którym współgrają. Lawa spływa bezpośrednio na szosę, podobnie jak płożące opuncje i dzikie pelargonie, które kładą się na asfalt. Ruch samochodowy jest tutaj na tyle mały, że nikomu to nie przeszkadza.

Znajomy Picassa i Rockefellera

César Manrique Cabrera urodził się 24 kwietnia 1919 r. w stolicy wyspy – Arrecife, w rodzinie zamożnego kupca. Już w latach młodości interesowała go sztuka, w szczególności malowanie i rysowanie. Fascynowała go też natura. Zachwycił się monumentalnymi skalistymi klifami wyspy, grą światła na wodzie i zróżnicowanymi formami wulkanicznymi. – Jako dziecko uwielbiałem przyglądać się zastygającej lawie, obserwować piasek, niebo i obłoki. Ocean był moim nauczycielem – wspominał w późniejszych latach.

Podczas hiszpańskiej wojny domowej służył w wojsku generała Franco jako artylerzysta. W 1939

Podróż

r. spalił swój wojskowy mundur i powrócił na Lanza-rote. Temat wojny został w jego życiu na zawsze zamknięty i odtąd skupił się na sztuce. Pierwszą wystawę swoich prac zorganizował w Arrecife. Potem studiował architekturę w La Lagunie, jednak tych studiów nie ukończył.

Wstąpił do madryckiej Academia de Bellas Artes de San Fernando.

Poznał tam Picassa, Joana Miro, Eduardo Chillida, Salvadora Dalego oraz Antonio Tapiese, którzy **WYWARLI WPŁYW NA JEGO POSTRZEGANIE SZTUKI.**

W 1964 r. architekt wyjechał do Nowego Jorku, gdzie mieszkał u kubańskiego malarza Waldo Diaz-Balarta. Podczas pobytu w USA artysta poznał też mecenas Nelsona Rockefellera, który pomógł mu wypromować jego twórczość, wystawianą później w prestiżowej galerii Catherine Viviano oraz w Muzeum Guggenheima.

Powrót na „spaloną”

Manrique nie chciał jednak na stałe związać się z Ameryką i wrócił na Wyspy Kanaryjskie. Są lata 60. XX wieku. Archipelag wyludnia się, ludzie uciekają na Półwysep Iberyjski albo emigrują w inne części świata. Ci, którzy zostali, trudnią się rybołówstwem, rolnictwem albo są po prostu bezrobotni. Największa bieda dotyka właśnie Lanzarote, która nigdy nie była zbyt atrakcyjna dla Conejeros. Ci potomkowie przybyszów z Afryki Północnej, którzy wymieszali się hiszpańskimi osadnikami, swoją małą ojczyznę nazywali „Tyterogakt”, czyli spalona.

Z czasem zaczęto upatrywać ratunku w rozwoju turystyki. Pomysł ten pochodzi od generała Franco, który wprowadza go skutecznie w życie, zmieniając oblicze archipelagu. Jako pierwsi na wyspy szczęśliwe docierają Skandynawowie, potem pojawiają się turyści z Wielkiej Brytanii i Niemiec. Popijają drinki na plaży, stołują się w nadmorskich restauracjach i opalają nad hotelowymi basenami, które powstają

Los Jameos del Aqua



Podróże

na masową skalę. Szał budowy ogromnych resortów w najbardziej malowniczych zakątkach wysp ogarnia wielu inwestorów. Wtedy swoje działania rozpoczyna Manrique, który marzy o uchronieniu ukochanej Lanzarote przed komercjalizacją. Chce zachować naturalny wygląd wyspy.

Artysta szanował przyrodę i pragnął, by rozwój odbywał z respektem dla natury. Zwracał uwagę, że rozwój turystyki nie może być nadrzędny i nie powinien odbywać się kosztem naturalnego piękna i przyrody wyspy. Długo walczył, by mieszkańcy zrozumieli, że mają skarb, który trzeba pielęgnować a ich wyspa, to nie tylko “kupa popiołu i kozie bobki”. Przekonywał władze, że takie podejście może się wszystkim opłacać, a zachowanie naturalnego krajobrazu przyniesie równie dużo pieniędzy, co inwestycje w wielkie hotele.

Założył grupę obrońców środowiska naturalnego „El Guincho”. Jej celem było ujawnianie nadużyć i niedopatrzeń inwestorów. Działała bardzo skutecznie. Doprowadziła do wyburzenia wielkiego kom-

pleksu hotelowego wybudowanego wbrew lokalnemu prawu w Playa Blanca na południu wyspy. Członkowie grupy organizowali wspólne wyjścia nocami, podczas których niszczyli nielegalne reklamy i billboardy.

Pozytywne kumoterstwo i autokratyzm

– Dzisiaj mieszkańcy Lanzarote, niestety, coraz częściej odchodzą od wypracowanych przez niego kompromisów. Manrique chciał, by stała się wyspą elitarną. Turyści mieli czekać w kolejce, by móc tu przyjechać – żali się Jose, młody kierowca taksówki, z którym jadę z Arrecife do Tahíche, gdzie znajduje się dom, w którym mieszkał artysta. Elitarystyczne pragnienia się nie zrealizowały. Wyspa jest dostępna dla przeciętnego turysty, chociaż regionalne władze starają się kontrolować rozwój turystyki. Co jakiś czas wprowadza się ograniczenia w rozwijaniu bazy noclegowej. Obecnie obowiązuje dziesięcioletnie moratorium na powiększanie liczby łóżek (teraz jest ich 64 tys., przed epidemią rocznie wyspę odwiedzały

Podróże

ponad 2 mln turystów) w tutejszych hotelach i pensjonatach.

– Spójrz, ile tutaj pstrokatych banerów, bloków i hoteli. Są paskudne, w szczególności ten 17-piętrowiec – mówi mężczyzna, wskazując na najwyższy hotel w Arrecife. Rzeczywiście, największe miasto wyspy, jak każda stolica, trochę się różni od innych miejscowości na wyspie. Niemniej jednak

w pozostałych miejscach **ZASADY CHRO-
NIENIA TRADYCJI I PRZYRODY** *wypracowane przez Manrique w dużej mierze są przestrzegane i obowiązują do dzisiaj.*

– Jak to się stało, że akurat jeden człowiek miał tak duży wpływ na to, co dzieje się na wyspie? – podpytuję. – Wiele osób powtarza niesprawdzoną informację, że to dzięki przyjaźni z generałem Franco. Artysta miał się przysłużyć w wojnie domowej a potem wspierać rządy dyktatora do 1975 r. W podziękowaniu generał dał mu swobodę przy planowaniu rozwo-

ju wyspy. To jednak nieprawda – tłumaczy kierowca. Kiedy artysta wrócił z emigracji, szefem wyspiarskiego rządu był jego najlepszy przyjaciel z dzieciństwa, José Ramirez Cerdá, który pozwolił architektowi na zaprojektowanie Lanzarote według swojej wizji. – Takie kumoterstwo i skłonności autokratyczne wyszły nam wszystkim na dobre – dodaje Jose.

Dwie twarze

Dom artysty w Tahíche to jedno z jego najważniejszych dzieł. Zbudował go w korycie wyschniętego potoku. Niższa kondygnacja to skalne jamy, dodatkowo wykorzystał naturalne tunele lawowe i bąble powietrzne, które powstały po wybuchu wulkanu. Casa del Volcano jest wtopiony w otoczenie, wydaje się wręcz być z nim jednością. Lawa wlewa się do domu przez okna, tworzy ściany w pomieszczeniach. To chyba najlepiej obrazuje ideę przyświecającą artyście – złączenia w jedno natury, sztuki i potrzeb człowieka. Fragmenty lawy zostały wygładzone i pomalowane na białą, czyniąc ją bardziej przyjazną ludziom.

Podróże

Siedziba Fundacji Manrique i dawny dom artysty



Podróż

Część pomieszczeń nie ma sufitów i przypomina otwarte patia. W jednym wykopano sadzawkę, w innym zrobiono palenisko, a w kolejnym stoi kanapa do wypoczywania. W niektórych grotach rosną palmy i figowce, których zielone korony wystają teraz ponad grunt. Wszystko tutaj podąża za nurtem architektury organicznej, według którego budynki powinny być tworzone w analogii do natury – najważniejsze jest dopasowanie budowli do miejsca i czasu, by w naturalny sposób stanowiły element krajobrazu. Za ojca tego stylu uważany jest Frank Lloyd Wright.

Dziś dom jest otwarty dla zwiedzających. Znajduje się tutaj muzeum i fundacja imienia artysty. Dziesiątki zdjęć przedstawiają barwne życie Manrique. Przyjęcia, imprezy nad basenem, goście z pierwszych stron gazet. Widać, że gospodarz lubił otaczać się politykami, ludźmi kultury i show biznesu a także zapraszać ich do swojego siedliska na wakacje.

– Po śmierci żony Pepi Gomez, artysta nie związał się z nikim na stałe. Otaczał się pięknymi kobietami,

Dom Manrique - lava wulkaniczna jako element dekoracyjny



Fot. Marcin Rychty

Podróże

na starość spotykał się również z mężczyznami – opowiada Alejandro, 60-letni pracownik fundacji, który znał architekta, a w muzeum pracuje od 35 lat. – Wielu nie wie że Manrique miał swoją drugą, purytańską twarz.

”*Nie pił alkoholu, nie palił ani nie pozwalał innym palić w swoim towarzystwie. Zwykle kładł się spać wcześnie i* **WSTAWAŁ O ŚWICIE, ABY ROZPOCZĄĆ PRACĘ**

– opowiada przewodnik. – Był zabawny, entuzjastyczny, zdolny do przekazywania swojej pasji, bardzo energiczny we wszystkim. To był też człowiek, dla którego wszystko jest albo czarne, albo białe, średnie tony dla niego nie istniały – dodaje.

Tragiczny wypadek

W jamach domu w Tahíche powstało kilka wielkich projektów artysty, które są wizytówkami i atrakcjami

Podróże

Typowe wejście do domu na Lanzarote



Podróże

turystycznymi Lanzarote. Symbol Parku Narodowego Timanfaya – El Diablo i budynek restauracji o tej samej nazwie. Tam można zamówić dania przygotowane na grillu, który czerpie ciepło z wnętrza wulkanu. Zespół Jameos del Agua, gdzie zaprojektował restaurację, baseny, trasy spacerowe, salę kongresowo-koncertową na 600 osób, która charakteryzuje się znakomitą akustyką. Innym ciekawym projektem jest Mirador del Rio, gdzie dawną twierdzę na szczycie klifu zamienił w punkt widokowy z tarasem i oszkloną kawiarnią wtopioną w skałę. Ostatnim przedsięwzięciem był ogród kaktusowy – Jardin de Cactus.

Wszystkie miejsca zachwycają pomysłowością. W każdym wypadku projektant wykorzystał naturalne ukształtowanie terenu, podkreślił walory przyrodnicze miejsca, ingerując w naturę w możliwie najmniejszym stopniu. Architekt pracował też na zamówienie innych wysp archipelagu (Gomery, Teneryfy, El Hierro). Projektował instalacje w Niemczech, Holandii i kontynentalnej Hiszpanii. Zdążył jeszcze zbudować pawilon kanaryjski na wystawę Expo 92 w Sewilli.



*Turystyczna atrakcja
- dom, który Man-
rique zaprojektował
dla siebie. Dzisiaj
to siedziba fundacji
jego imienia.*

Fot. Marein Rychiy

Podróże

– Charakterystyczne dla niego było to, że nie przyjmował żadnej zapłaty za swoją pracę przy atrakcjach publicznych wyspy. Wystarczyło mu, że przyjezdni i Lanzaroteños zachwycali się tym, co zbudował. Mówił, że Lanzarote jest jak dzieło sztuki, które oprawił i zawiesił na ścianie, by zobaczyć je świat – opowiada Alejandro.

25 września 1992 r. 73-letni Manrique wsiada do jaguara, którego zaparkował pod swoim domem. Wyjeżdża na drogę i dojeżdża do najbliższego skrzyżowania. Na rozdrożu w auto uderza nadjeżdżający wóz terenowy. Architekt ginie na miejscu wypadku.

– Żałoba po śmierci Manrique trwała na wyspie trzy dni. Tłumnie odprowadzaliśmy go do grobu w Haria. Żegnały go tysiące ludzi – wspomina Alejandro. – Zmarł trochę za wcześnie, ale jego osiągnięcia żyją dalej. Wielbiciele wciąż przynoszą na jego grób świeże kwiaty. Wiele wyspiarzy postrzega go niemal jako świeckiego świętego i ikonę wyspy – dodaje. 

STRASZNA WODA I LUDZIE



*Serial Netflixa „Wielka woda” w reżyserii Jana Holoubka wciąga od pierwszej sekundy. **HISTORIA POWODZI, KTÓRĄ WIELU Z NAS WCIAŻ PAMIĘTA** i autentyczność oraz rozmach jej przedstawienia, a także świetne aktorstwo i fabuła, powinny sprawić, że produkcja zostanie ogłoszona jednym z najlepszych polskich seriali ostatnich lat. **O KULISACH POWSTAWANIA „WIELKIEJ WODY” OPOWIADA IRENEUSZ CZOP**, odtwórca roli Andrzeja Rębacza.*



Rozmawiała **Gabriela Keklak**

Wcielił się pan w serialu w postać Andrzeja Rębacza, mężczyznę, który zorganizował pospolite ruszenie i obronę wałów przed ich wysadzeniem. Czy postać, którą pan gra, jest wzorowana na kimś konkretnym?

Kasper Bajon (scenarzysta serialu – red.), gdy opowiadał o tym, z czego budował tę historię, mówił mi o paru prawdziwych bohaterach tego wydarzenia, którzy byli zaangażowani w bronienie wałów. Oczywiście nasze serialowe Kęty są metaforyczne, bo te wały były gdzie indziej. Dużo jest w tej historii autentyczności, jednak nie jest to serial dokumentalny. On też nie odnosi się do końca do wydarzeń, które tam miały miejsce. Wykorzystuje je, żeby zbudować obraz pewnych relacji międzyludzkich i pokazać postawy oraz zmianę tych postaw wobec decyzji albo konsekwencji decyzji, które podejmują bohaterowie.

A miał pan kontakt z tymi osobami?

Bezpośrednio z tymi akurat bohaterami, którzy byli synergią dla Andrzeja Rębacza, nie miałem. Natomiast miałem z wieloma innymi osobami, które przeżyły na różnych wsiach w okolicach Wrocławia powódź i na tym budowałem rolę. Wiele osób przychodziło też z samego Wrocławia, opowiadali, że dobrze pamiętają ten czas i pewien rodzaj różnicy podejścia ludzi ze wsi i z miasta, pewnego rodzaju

nawet nieprzychylności. Ja chciałem to też w sobie eksplorować, żeby jak najbardziej to uwypuklić.

Która z tych opowieści najbardziej zapadła panu w pamięć?



Ireneusz Czop

– aktor teatralny i filmowy. Absolwent PWSTTViF w Łodzi, dr habilitowany sztuk teatralnych, wykładowca w Łódzkiej Szkole Filmowej. Jako aktor był i jest związany z teatrami łódzkimi, w których zagrał ok. 30 ról. Wystąpił w ponad 40 filmach i 20 serialach.

Przytoczę opowieść mojego serialowego syna Damiana (Damian Krajczyk w serialu wciela się w Adama Rębacza – red.), który mówił, że podczas powodzi jego rodzina ze wsi na Dolnym Śląsku na podwórku łapała ryby – nawet gołymi rękami. Pamiętam też makabryczną opowieść o pogrzebie, który miał miejsce już po powodzi. Woda jeszcze nie ustąpiła i niestety kondukt żałobny musiał utopić trumnę w dole pełnym wody.

Korzystałem także z moich doświadczeń z 1981 r., kiedy to w Płocku, gdzie się wychowałem, była powódź. Było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Widziałem zwierzęta domowe – psy z budami, krowy, które były napuchnięte i płynęły rzeką pośród kry. Pamiętam ludzi, którzy uciekali na prawy brzeg Płocka, który jest dosyć wysoki. Wisła w Płocku jest szeroka, ma około kilometr i to się rozlało na 10 tys. hektarów.

Ci ludzie mieszkali później w szkołach podstawowych, albo u innych, którzy mogli ich przygarnąć. U mnie w domu zamieszkał chłopiec, który był moim rówieśnikiem i nie miał nic. Mieszkaliśmy w małym

mieszkanku w bloku i po prostu dzieliłem się z nim tym, czym mogłem. Z tej pamięci, tego mnie jako małego chłopca, mojego „okresu płockiego”, też budowałem pewien rodzaj sentymentu, ale i postawy, która dotyczyła Wrocławia.

Liczył pan, ile czasu podczas pracy na planie spędził pan w wodzie?

„*Nie umiem powiedzieć, ile godzin spędziłem w wodzie. **OCZYWIŚCIE BYLIŚMY PRZYGOTOWANI**, mieliśmy specjalne pianki pod kostiumami.*

Kostiumy były dublowane i jeżeli się zmoczyły, to się przebieraliśmy. Pianki chroniły przed chłodem, aczkolwiek napór wody jest taki, że człowiek czuje się cały czas ściśnięty. To nie jest ta sama sytuacja, kiedy się nurkuje czy pływa. To bardzo dziwne uczucie, kiedy brodzi się po pas np. w korytarzach szpitalnych.

Jak w ogóle buduje się taką scenografię? Jak to wyglądało?



Ogromne wrażenie na mnie zrobiło to, jak zostało to zbudowane i uszczelnione. Myślę, że na wszystkich zrobiłoby wrażenie: scenografia oddająca Wrocław z 1997 r. z olbrzymimi green boksami, które były ustawione na końcu ulic i specjalne trapy, gdzie statyści lub aktorzy mogli wejść przez okna, żeby grać.

My płynęliśmy przez te meandry ulic i graliśmy sceny, czasami te same, w kilku miejscach. np. we Wrocławiu w prawdziwej wodzie – w kanale, odnodze Odry, albo na ulicy Wrocławia na specjalnym wózku na szynach. To było bardzo wymagające, bo trzeba było pamiętać temperaturę tej sceny, a różne okoliczności inaczej na człowieka działały. Rozmach i szukanie autentyczności to były nasze główne cele.

Jaka scena była według pana najtrudniejsza?

Chyba jedno z najtrudniejszych zdjęć, które mieliśmy, to były wały. A tam armatki wodne, błoto, zimno, śmigłowce, pełno statystów, walka obrońców wałów i napierającej policji.

Powrót do domu z ciałem ojca to z kolei bardzo emocjonalna, wysoka historia i trzeba było poradzić sobie z tym technologicznie – jak go ułożyć, kto tam ma być. Jeden z kolegów nawet się poświęcił i parę razy leżał w worku, bo staraliśmy się jednak nikogo nie męczyć, żeby tam nam asystował.

Były jakieś wyzwania tej roli, z którymi nie spotkał się pan wcześniej?

Najważniejsze było dla mnie spotkanie, które zostanie ze mną na zawsze, tj. spotkanie z panem Jerzym Trelą. My zetknęliśmy się przy innych pracach, ale tutaj mieliśmy taką relację, której trudno jest nie zauważyć, czyli ojca z synem. Pan Jerzy był dla mnie mianownikiem, punktem odniesienia, jakiego charakteru miałbym szukać w Rębaczu.

To, że załatwiam coś w takim kodzie rodzinnym pomiędzy ojcem, synem a wnukiem czy dziadkiem – to było jasne, ale pytanie było, kto jest tym dziadkiem? Kto jest tym ojcem i kto jest tym synem? I tutaj źródłem był pan Jerzy ze swoją prawdą, głębością doświadczeń, klasą, jako człowieka, bo już

nie mówię o legendzie aktorskiej... To spotkanie było niezwykle serdeczne.

*Dla mnie niezwykle wzruszające. Pan Jerzy już był chory, a jednocześnie ta jego **POSTAWA WOJOWNIKA GDZIEŚ MI SIĘ BARDZO UDZIELIŁA**, za co mu bardzo dziękuję.*

Jeżeli mowa o relacjach i motywacjach, które pokazane są w serialu. Czy myśli pan, że jeżeli ojciec Rębacza nie poprosiłby go o to, aby bronił ich domu, to on sam z siebie wyszedłby na wały i równie zaciekle walczył?

Z pewnością tutaj determinują jego działania emocje wywołane sytuacją, w której znalazł się jego ojciec, czyli jego chorobą. Ona ustawia Andrzeja Rębacza, czyli moją postać, w bardzo konkretnej optyce. On coś musi załatwić. My nie mówimy tego tak bardzo wprost, ale to, że Andrzej Rębacz wyjechał z ojcowizny, to, że pracuje



w Niemczech i właściwie zdystansował się do swoich polskich korzeni, jest jasne. Ale kiedy wraca i okazuje się, że ojciec jest chory, że chciałby dla niego wyremontować dom, zaczyna zauważać, gdzie się wychowywał.

Mówi bardzo ciekawe zdanie do swojego syna o korzeniach, które zgniły i że trzeba będzie odbudować to wszystko. Nagle rozumie, że jest w pewnej sztafecie.

Pewnie ojciec Andrzeja Rębacza inaczej go wychowywał niż potem Andrzej wychowuje Adama, swojego syna, który już jest w takim bolesnym szpagacie pomiędzy byciem Niemcem a Polakiem.

Ale jest też scena, która okazuje się chyba zwycięstwem w tej relacji rodzinnej. Kiedy Rębacza zabierają policjanci, a jego syn Adam zostaje na tej ojcowiznie jako gospodarz. Ta sztafeta pokoleń była dla mnie chyba najważniejsza do uchwycenia.

W związku z tym, że serial powstał na kanwie prawdziwych zdarzeń, klęski, tragedii wielu ludzi, którą wielu z nich do tej pory pamięta, czy panował na pla-

nie jakiś konkretny klimat, z którym wcześniej się pan nie spotkał?

Często w przypadku produkcji o prawdziwych wydarzeniach zdarza się tak, że ludzie na planie, którzy statystują lub są widzami, komentują różne rzeczy i mają swoje opowieści. Temat powodzi i serial kręcony w miejscach, w których to się wydarzyło, powodował, że mieli oni różne swoje skojarzenia. To, że produkcja powstawała we Wrocławiu, sprawiało, że towarzyszył nam specyficzny klimat i to było wartością dodaną.

Ktoś coś mówił o swoich prywatnych doświadczeniach i czasami to wykorzystywaliśmy. Chodziło też o charakter takiej wypowiedzi, czy to jest bolesne, czy mówione już z dystansem – różnie bywało. To, co mnie zainteresowało, to, jak już wspominałem, bardzo różna optyka wobec tej sytuacji ludzi z miasta i ludzi ze wsi, którzy chyba czuli do siebie swego rodzaju wrogość. Mam nadzieję, że ten serial też pokaże inne spojrzenie na intencje kierujące ludźmi, którzy chcieli obronić swoje domostwa.



Foto: W. W.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Czy według pana można w ogóle oceniać postępowanie ludzi, którzy znaleźli się w takiej sytuacji?

Myślę, że sztuka w ogóle działa na takiej bardzo niebezpiecznej krawędzi pomiędzy pokazywaniem, komentarzem, a oceną.

To, co mnie w ogóle w opowieściach wciąga, to nie ocena, a

*obserwacja tych ludzi, którzy
W ZDERZENIU Z CZYMŚ OSTATECZNYM,
w tym wypadku z żywiołem, nagle
rozpakowują w sobie jakieś cechy
charakteru.*

Ich decyzje bardzo często są podyktowane, w moim prywatnym mniemaniu, dobrymi intencjami. Tylko albo nie mają informacji, albo kontekstu. Ja lubię mojego bohatera, bo jest niezwykle uczciwy. Nie jest liderem z ambicji, jest bohaterem z cienia, z jakiejs determinacji obrony ojcowizny, ziemi ojca, a przecież mógłby go zabrać do Niemiec. Ale szanuje

„Wielka woda” na Netflix. O czym jest serial?

6-odcinkowy serial „Wielka woda” zadebiutował na platformie Netflix 5 października. Główną bohaterką jest Jaśmina Tremer (w tej roli Agnieszka Żulewska), hydrołożka, która podejmuje się wyzwania obrony miasta przed powodzią. Jaśmina to silna kobieta walcząca ze swoimi słabościami i trudną przeszłością. Jakub Marczak (Tomasz Schuchardt) to ambitny urzędnik samotnie wychowujący nastoletnią córkę Klarę (Blanka Kot). To on sprowadza Tremer do Wrocławia, ale okazuje się, że łączy ich znacznie więcej niż próba ratunku miasta. Andrzej Rębacz (w tej roli Ireneusz Czop) wraca w rodzinne strony, aby zaopiekować się chorym ojcem (Jerzy Trela). W momencie zagrożenia powodzią Rębacz staje do walki z tytułową wielką wodą, aby nie dopuścić do zniszczenia wału przeciwpowodziowego w pobliżu wsi, z której pochodzi.

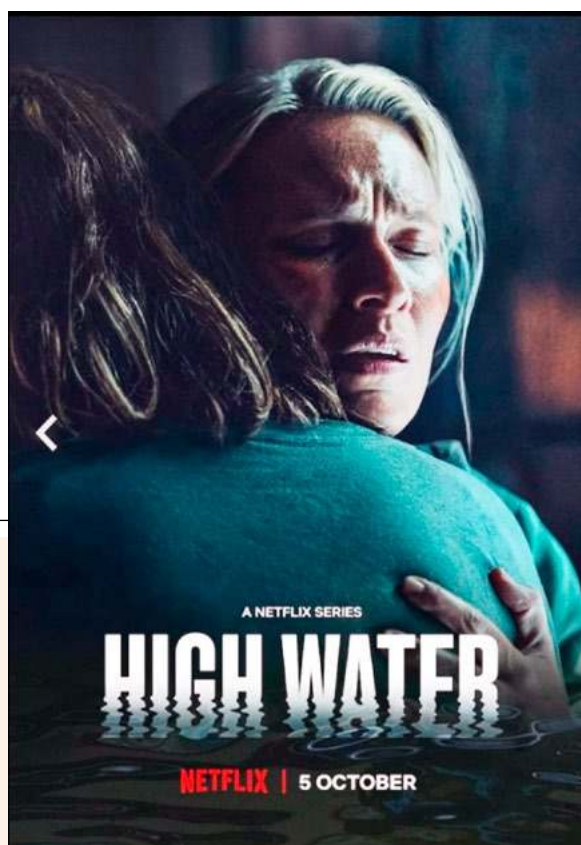
swoje korzenie, wspomnienie, pamięć. To jest dla mnie niezwykle.

Kiedy Andrzej Rębacz jedzie, a potem płynie przez Wrocław i widzi, co się dzieje, to zachodzi w tym człowieku jakaś przemiana, zaczyna się wsty-

dzić. Nawet mówi do swojego syna, że gdyby wiedział, co się zdarzy, to nie wie, czy broniłby tych wałów.

Czy starając się o rolę w serialu, od razu był pan przekonany, że chce wcielić się w Andrzeja Rębacza? Jeżeli nie grałby pan tej postaci, to która mogłaby pana zainteresować?

Wielka woda
reż. Jan Holoubek



Tremer (śmiech). Tutaj mam nasz środowiskowy żart. Jak pani wie „chop” (czyt. „czop”) znaczy po angielsku „rąbać”, więc może nazwisko „Rębacz” jest od Czop. Może na tym polegał casting? 

*Richard
Hooker*

Fot. Peter Morris/Fairfax Media via Getty Images

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

LITERACKA ŚMIETANKA

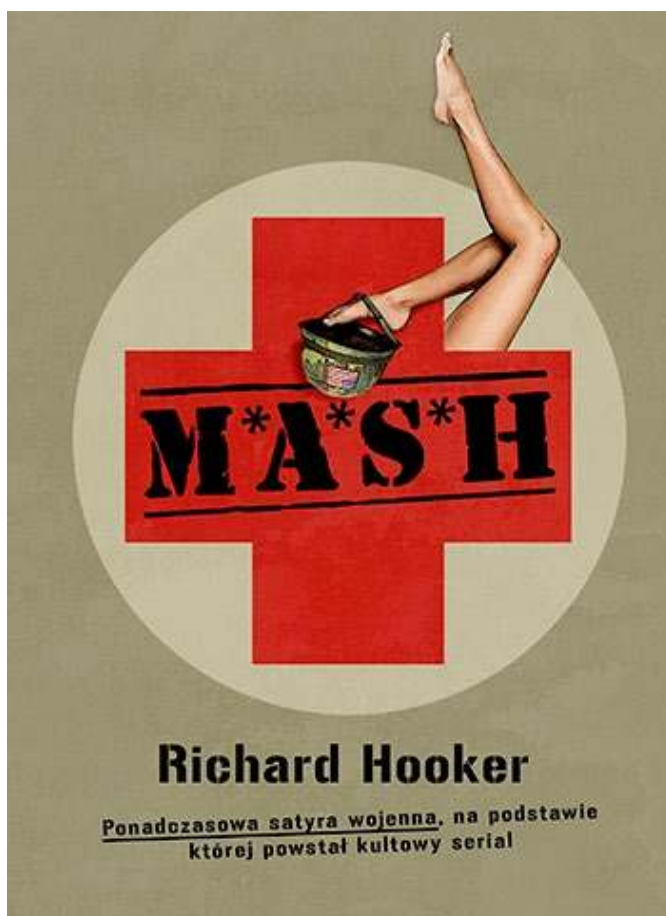
*Nagród literackich na całym świecie jest taka ilość, że chyba nikt nie był w stanie ich policzyć. Ci **PISARZE, KTÓRYCH REKOMENDUJEMY, JAKO AUTORÓW WAŻNYCH LEKTUR TEGOROCZNEJ JESIENI, ZDOBYLI ICH WIELE I DO WIELU BYLI NOMINOWANI.** Jeden z nich zdobył wice-Nobla, czyli Nagrodę Bookera, inny najważniejszą nagrodę francuską – Goncourtów, kolejna autorka jest laureatką najważniejszą nagrodą dla pisarki hiszpańskojęzycznej. Itd., itd. Po prostu creme de la creme dzisiejszej literatury.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

„M.A.S.H.”

Wydawnictwo Znak



Wprawdzie Richard Hooker nie zdobył za swoją powieść żadnej nagrody, jak inni prezentowani tu pisarze, ale śmiało można powiedzieć, że jest laureatem nagrody publiczności. Nie dość bowiem, że „M.A.S.H.” przyniósł mu sławę, to jeszcze stał się podstawą wybitnego filmu Roberta Altmana, a film stał się „podstawą” niezwykle popularnego serialu produkowanego w latach 1972-1983. I trudno sobie

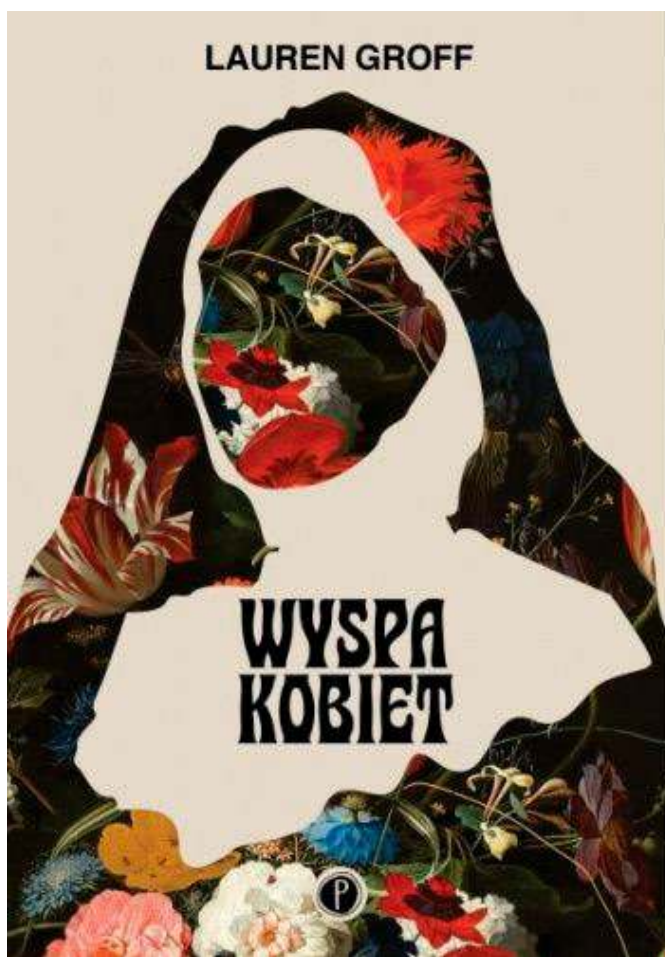
wyobrazić, by ktoś serialu nie widział. Szalone przygody grupki chirurgów z wojskowego szpitala w czasie wojny koreańskiej niosły antywojenne przesłanie, a jednocześnie pokazywały, jak ważna jest ludzka solidarność.

Młodzi lekarze postawieni w środku wojennego koszmaru i stykający się dzień w dzień z jego najbrutalniejszą stroną, pomagając ciężko i bardzo ciężko rannym żołnierzom, demonstrowali wstręt do wojskowego drylu i nienawiść do polityki, której skutkiem był ten wojenny koszmar. Ale jednocześnie pod tą anarchistyczną skorupą zachowali wrażliwość i gotowość do walki o życie innych. Dla tego gotowi byli na wszystko – do kradzieży środków medycznych zalegających gdzieś w magazynach, do oszukiwania przełożonych kurczowo trzymających się wojskowych regulaminów. I powieść i jej filmowa wersja ukazały się wtedy, gdy tradycyjne społeczeństwo nie mogło poradzić sobie mentalnie z anarchizującą rewoltą młodego pokolenia lat 60. pokazując, że roz-

bicie sztywnych norm zachowania i reguł współżycia w żadnym razie nie znaczyło równoczesnego zerwania z humanizmem i poczuciem obowiązku.

Lauren Groff
„Wyspa kobiet”

Wydawnictwo Pauza



Amerykańska pisarka, której wcześniejsze książki zostały stosownie uhonorowane, w najnowszej wybrała się w głęboką przeszłość – do wieku XII

*Lauren
Groff*

Fot. Eli Sinkus

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

i początku XIII. I tam znalazła sobie bohaterkę, którą możemy chyba nazwać średniowieczną feministką. Znalazła, bo

„Marie jest postacią prawdziwą, zapisaną w historii jako pierwsza francuskojęzyczna pisarka, ale **O JEJ ŻYCIU NIEWIELE WIADOMO.** Więc Groff je wymyśliła.

Jej bohaterka jest nieślubną córką króla, który zgwałcił jej matkę. Po śmierci matki Marie trafiła na dwór, ale była tam ze swoimi manierami i pochodzeniem „ciałem obcym”. Została więc jako siedemnastoletnia dziewczyna odesłana do zabiezonego klasztoru w Anglii, by objąć kierownictwo jako jego przeorysza. Przerażona widokiem głodujących i schorowanych zakonnic ostro wzięła się do reformowania klasztornego gospodarstwa, ściągania zaległych należności od niesolidnych dzierżawców klasztornej ziemi itd. Po kilku latach

wszystko stanęło na nogi. Młoda przeorysza swoje poczucie życiowej krzywdy i odrzucenia zamieniła w poczucie odpowiedzialności za siostry. Pogodziła się ze swoim losem i stałą się prawdziwą przywódczynią wspólnoty kobiet, pracujących i bogacących się nie egoistycznie, ale właśnie jako grupa. Staje przed rozmaitymi kłopotami – najpoważniejszy to rosnące zakusy innych na majątek coraz bardziej zasobnego klasztoru.

*Kierując się swoimi wizjami, Marie otacza klasztor czymś w rodzaju labiryntu, który ma je odciąć i **OBRONIĆ PRZED ZEWNĘTRZNYM ŚWIATEM.***

Tak powstaje tytułowa „wyspa kobiet” (to polski tytuł, w oryginale jest „Matrix”). Bezpieczna enklawa w dzikim i bezwzględny świecie. I piękna, utopijna powieść. Kobieta potrafi.

*Damon
Galgut*
„Obietnica”

Wydawnictwo Czarne



Autor jest pisarzem południowoafrykański i w RPA rozgrywa się akcja jego najwybitniejszej powieści. Na dodatek w czasie najważniejszych zdarzeń w dwudziestowiecznej historii kraju, wtedy gdy

Kultura

*Damon
Galgut*

Fot. Guillem Lopez / Avalon/PAP

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

kończy się apartheid i społeczeństwo zaczyna się na nowo układać na zasadach rasowej równości. Co oczywiście nie może być łatwe.

Galgut nie napisał jednak powieści politycznej, przeciwnie – skupił się na historii afrykanerskiej rodziny, której te przemiany bezpośrednio, ani brutalnie nie dotyczą, ale jednak w odczuwalny sposób wpływają na jej los.

*Autor, sam przecież afrykaner,
W SYMBOLICZNY SPOSÓB NISZCZY TĘ
RODZINĘ, jakby sygnalizując w ten
sposób, że ona nie jest przystosowana
do zmian*

– bo nie umie tego zrobić – do nowych warunków. Zresztą wszystko w jego powieści ma znaczenie, każdy drobiazg coś symbolizuje – czy na przykład to, że ojciec umiera ukąszony przez węża z jego własnego ogrodu zoologicznego nie znaczny, że jest tu obcy i wykorzystuje tutejsze stworzenia

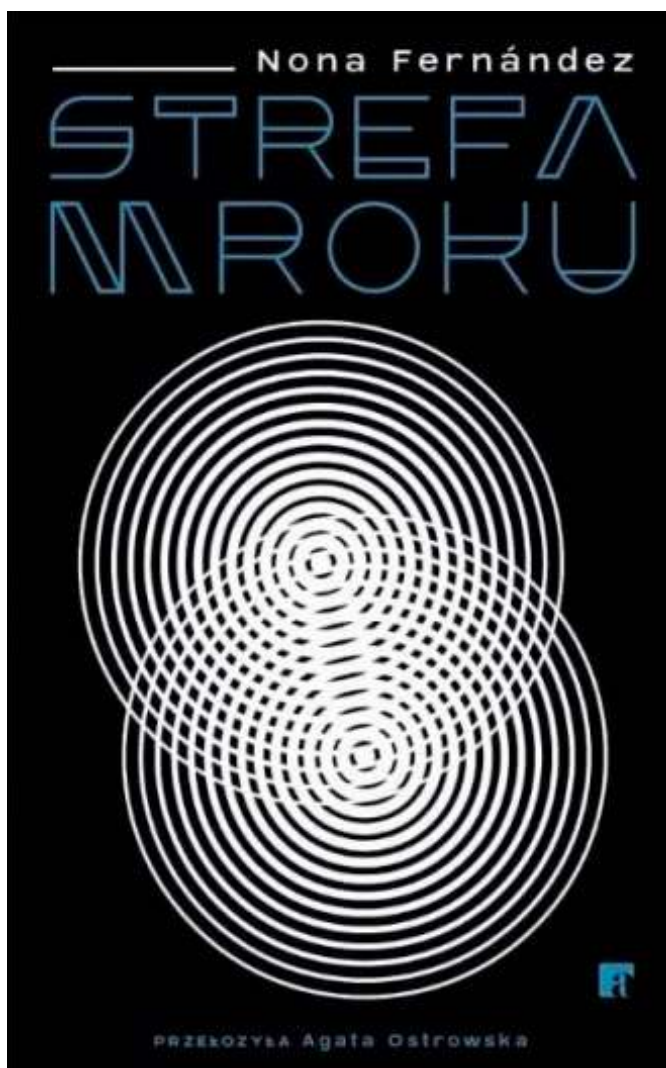
w celach komercyjnych. Takich znaków jest w powieści wiele. Wiele jest też krótkich migawek pokazujących jak się zmienia świat, w którym żyją bohaterowie, by czytelnik miał świadomość, że zdarzenia są w nim zakorzenione.

Osią akcji jest tytułowa obietnica – umierająca matka rodziny prosi męża, by przekazał służącej, która pracuje u nich rozlatujący się domek stojący na ich terenie. Mąż obiecuje, ale nie dotrzymuje słowa. Kluczy, kombinuje – i to też jest znaczące. Czarna służąca nie może być właścicielką choćby nędznej nieruchomości, choćby życie poświęciła białej rodzinie, nawet wtedy, gdy zmienił się już cały układ społeczny.

Mówiąc krótko: z tej rodziny uratuje się tylko najmłodsza córka, która po prostu ją porzuca i tak jak może, stara się pomóc – w jej odczuciu pokrzywdzonej – służącej. Niby jest to świetnie napisana saga rodzinna, ale to bardziej metaforyczna i bezlitosna opowieść o końcu niesprawiedliwego ładu społecznego.

*Nona
Fernandez*
„Strefa mroku”

Wydawnictwo ArtRage



Czy możliwe jest zaprowadzenie w swoim życiu wewnętrznym ładu po przeżyciu koszmaru? Czy możliwy jest spokój wewnętrzny, gdy się bada ten koszmar po latach i odkrywa jego przeraźliwe strony? I wreszcie, jak można żyć po tym, jak było się

Nona
Fernandez

Fot. Rodrigo Fernández

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

jednym ze sprawców koszmaru, który dotknął i zniszczył innych?

Na takie pytania szuka odpowiedzi nowa powieść chilijskiej pisarki Nony Fernandez. Ten koszmar, to oczywiście terror junty Pinocheta, ale jej bohaterka bezpośrednio go nie doświadczyła – była dzieckiem, kiedy trwał i dopiero jako dorosłą osoba szuka swojej prawdy o nim. A zaczyna od wywiadu, jakiego jeszcze nim junta upadła, udzielił jeden z jej siepaczy. Potem oczywiście musiał zniknąć.

”**TEGO CZŁOWIEKA DRĘCZYŁY WYRZUTY SUMIENIA** i postanowił opowiedzieć innym to, czego był świadkiem i w czym brał udział.

Ten wywiad, przeczytany po latach, spowodował narratorkę powieści do poszukiwań nie tyle prawdy o zdarzeniach, bo one już w tym czasie zostały zbadane, ale prawdy o atmosferze tamtych

lat, o strachu, rozpacz i o tym, co czuli oprawcy. Wybiera się, jak to nazywa za popularnym kiedyś serialem, do „strefy mroku” – pisze: „Otwórzmy te wrota przy użyciu klucza wyobraźni”. I otwiera.

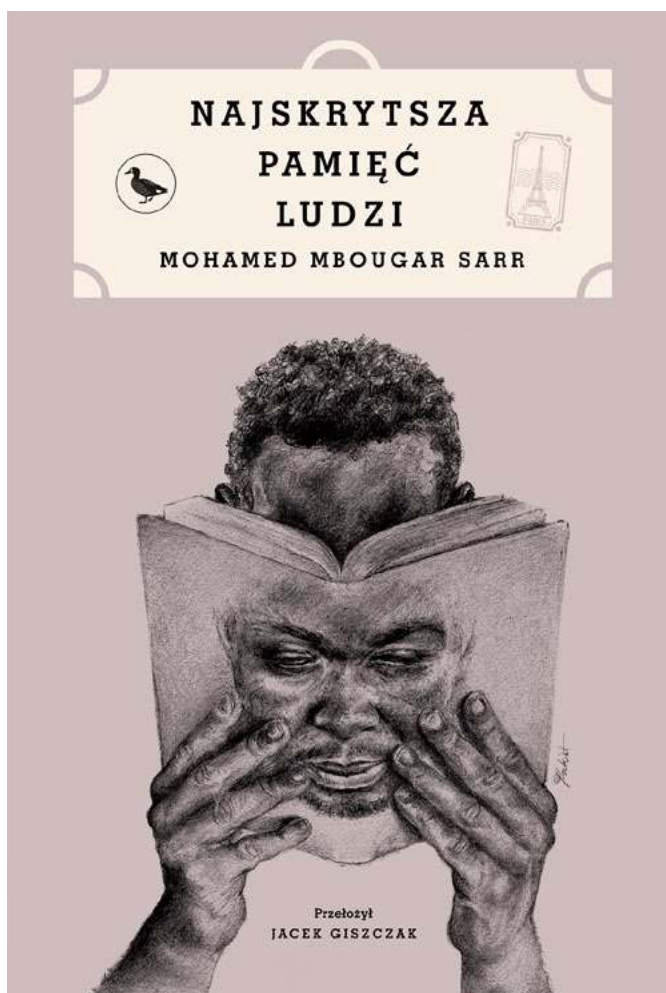
W efekcie powstała intrygująca powieść zbudowana z opisów tego, co dzieje się „teraz”, z fragmentów dokumentów, zapisanych wspomnień, koszmarów sennych. Przeplata fikcję z dokumentalną prawdą.

Ta powieść pokazuje, że od takich przeżyć, jakie junta zafundowała swoim domniemanym wrogom, nie można się uwolnić, że one przenikają już spokojną rzeczywistość, bo ludzie nie mogą ich z siebie wyrwać. Przekazują je innym, choć najczęściej tego nie chcą. Zarażają ich. I między innymi to pokazuje Nona Fernadez, słusznie posługując się zmiennymi formami literackimi czy nawet – jak w przypadku wspomnianego serialu – odwołując się do popkultury.

*Mohamed
Mbougar Sarr*

**„Najskrytsza
pamięć ludzi”**

Wydawnictwo Cyranka



Znakomita powieść francuskojęzycznego pisarza z Senegalu, młodego, ale już uhonorowanego wieloma nagrodami. Jej mottem zrobił cytát z powieści „Dzicy detektywi” chilijskiego pisarza Roberto Bolaño, jakby chciał nam podpowiedzieć skąd zaczerpnął jej pomysł. W niej także, jak u Bolaño, wszystko kręci

*Mohamed
Mbougarr
Sarr*

Fot. Mylenos

się wokół poszukiwania wiedzy o tajemniczym pisarzu, autorze jednej tylko powieści (wydanej w 1938 roku), której lektura wstrząsnęła kilkoma współczesnymi czytelnikami tworzącymi rodzaj wspólnoty wielbicieli.

Narratorem jest młody pisarz, autor jednej książki, który rusza śladem tajemniczego Elimana. Najpierw w ogóle chce znaleźć egzemplarz jego powieści, którą zna tylko ze słyszenia, potem

*czyta ją wielokrotnie **Z NARASTAJĄCYM OSZOŁOMIENIEM**, później przekopuje się przez archiwa, czyta stare gazety, szuka śladów pisarza, rusza w podróż*

– w jednej z opowieści, na jaką się natknął, występuje Witold Gombrowicz, w którego towarzystwie pojawiał się w Buenos Aires Eliman. Powodem zniknięcia Elimana z Paryża było oskarżenie o plagiat i wywołana tym burza, a zatarcie śladów ułatwiła mu wojna, która wkrótce wybuchła. Ale ludzie piszący zostawia-

ją po sobie ślady, nawet jeśli sami postanowili nie pisać, to inni piszą za nich.

Jest w „Najskrytszej pamięci ludzi” coś z powieści detektywistycznej, jest mnóstwo literackich gier i labiryntów, ale przede wszystkim jest świetna opowieść o roli literatury w świecie, o pamięci tych, których fascynuje literatura. Czasami przypomina wspomnianych „Dzikich detektywów”, czasami legendarną „Grę w klasy”, a najczęściej jest utworem niezależnym, choć mocno zakotwiczonym w literaturze ją poprzedzającej. 



Łukasz Orbitowski

Szczęśliwie przejrzałem na oczy...

Wogólniaku zaczytywałem się w „Nie”, chłonąc pionierskie, antyklerykalne treści. Zachwycąłem się też piórem redaktora naczelnego i postawą cynicznego diabła, który z rozmysłem brnie przeciw wszystkiemu. Dziś w tym cynizmie dostrzegam po prostu brak empatii,

zaś Urban po prostu szedł tam, gdzie leżała kasa i prestiż.

W latach 80. został rzecznikiem rządu, a z cotygodniowych konferencji uczynił show, drwiąc ze społeczeństwa. Ludzie oglądali go choćby po to, aby się pozłościć. Urban drwił z lęku i biedy (sławetne „rząd sam się wyżywi”), co pasuje do jego późniejszych lewicowych inklinacji jak kastet do nosa.

Nieoczekiwanie, z początkiem lat 90. skapitalizował swoją popularność, napisał bestsellerową książkę „Alfabet Urbana” i założył „Nie” – wulgarną, choć błyskotliwą gazetę satyryczną. Zwalczał kult Wojtyły, upominał się o prawa osób LGBT, kiedy nikogo jeszcze nie obchodziły. Zarobił na tym miliony i utrzymał swój status gwiazdy, z lubością drukując obelgi, jakie przysyłali mu czytelnicy. Doskonale rozumiał zasady gry wczesnego kapitalizmu, zapewne także dlatego, że ustalał je wraz z kolegami przy wódce w Magdalence.

Po osiemdziesiątce, kiedy jego rówieśnicy ostatecznie rozjechali się ze współczesnością, zbudował

z siebie gwiazdę internetu. Kręcił komiczne filmy i doskonale wybrał admina „Nie” na Facebooku. Zorganizował też wielką imprezę w jednej z warszawskich knajp, na której pojawił się osobiście. Pamiętam ryk zachwyconej młodzieży, jak darli się „Urban, Urban”. Nagle stał się memem, zabawnym dziadkiem z internetu.

„Nie znam drugiego człowieka, który odnalazłby się **W TRZECH RÓŻNYCH EPOKACH**, znajdując hejterów i wielbicieli. Do końca ogniskował emocje.

Nieważne jakie, to dla niego się nie liczyło.

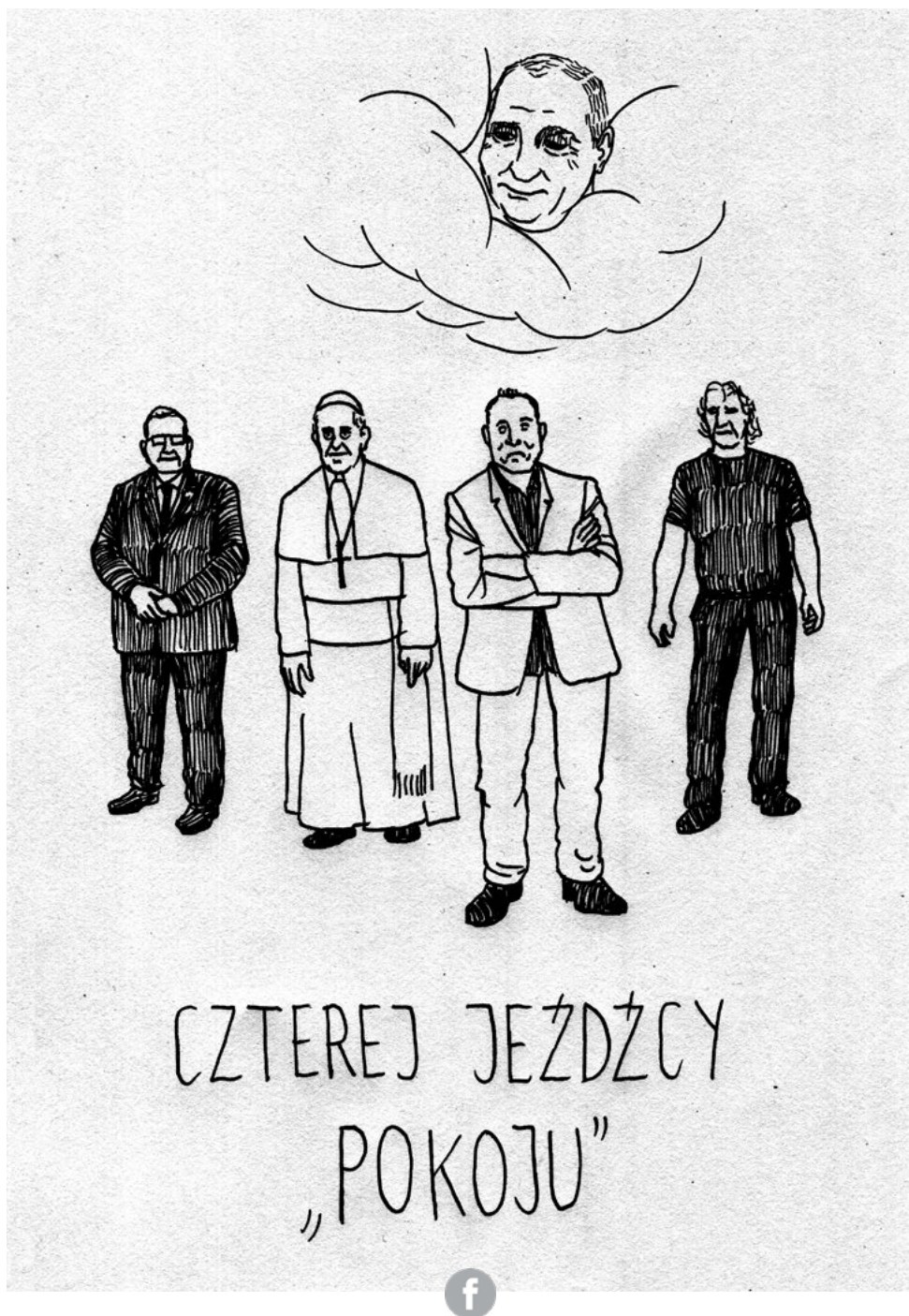
Z mojej perspektywy Urban przejechał się po społeczeństwie jak po kurwie, używając jego języka. Legitymizował władzę, która wypuściła na ludzi czołgi i pozamykała opozycjonistów w więzieniach. Wreszcie zrobił wszystko, aby mordercy Grzegorza Przemyka nie doczekali się kary i lżył publicznie matkę, która straciła syna. Przynajmniej tego ostat-

niego nie musiał robić. Nigdy też nie wyraził skruchy.

Przykład Urbana pokazuje, że wielka inteligencja, doskonałe poczucie humoru, wspaniałe pióro i słuszne diagnozy współczesności czasem nie wystarczą, zwłaszcza gdy ktoś ma krew na rękach.

Sam Urban wspomniał kiedyś, że nie życzy sobie pogrzebu. Chciał, aby jego trupa wyrzucono do kubła na śmieci. Metaforycznie przychyliam się do tej prośby. Niech kult Urbana wyląduje na śmietniku. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Szczepańska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/